

10 584/1

# KALENDARZ LITERACKI



W A R S Z A W A 1 9 1 7  
A D M I N I S T R A C Y A S Z P I T A L N A 9







K. P. I. 1737



# Polonia-Palace-Hotel

Warszawa,  
Aleje Jerozolimskie № 53  
wprost dworca Wiedeńskiego.

Adres telegraficzny: POLONIA — WARSZAWA.

## HOTEL

wykwintnie urządzony. Apartamenty pojedyncze i podwójne ze wszystkimi wygodami. W każdym pokoju ciepła i zimna woda, telefon, zegar elektryczny. Centralne ogrzewanie, dźwigi, sygnalizacja elektryczna zamiast dzwonek. Absolutna cisza.

## PIWNICE WIN

zaopatrzone w wielki wybór win i trunków najlepszych marek. Sprzedaż hurtowa i detaliczna w nowourządzonym sklepie wewnątrz gmachu.

RESTAURACJA — KAWIARNIA  
FRYZJER — PERFUMERJA  
PRALNIA MECHANICZNA.

MAGAZYN I FABRYKA JUBILERSKA

# A. Żeliszewski i Syn

*Krakowskie-Przedmieście 15  
w pałacu hr. J. Potockiego.*

## Bank dla Handlu i Przemysłu w Warszawie

KAPITAŁ ZAKŁADOWY Rb. 5.000.000.—  
KAPITAŁ ZAPASOWY Rb. 175.250.94

**Instytucja Centralna**

Warszawa, Romualda Traugutta 8.

**Biuro Wymiany**

Warszawa, Romualda Traugutta 8.

**I Oddział Miejski**

Warszawa, Marszałkowska 89 (róg Hożej).

**II Oddział Miejski**

Warszawa-Praga, Targowa 31.

*Oddział w Łomży z Agenturą w Grajewie.*

*Oddział w Siedlcach z Agenturą w Międzyrzeczu.*

## Wydawnictwa GEBETHNERA i WOLFFA W WARSZAWIE.

WIEŚ i MIASTECZKO. Zbiór 532 reprodukcji najwybitniejszych ty-  
pów zabytków budownictwa rodzimego, w znacznej części  
już nieistniejących lub zniszczonych przez zawieruchę wojenną.  
Wieś i miasteczko obejmuje 27 arkuszy druku in folio na papie-  
rze wykwintnym Cena rb 8.—, w oprawie rb. 11 —. Wydanie  
zbytkowne na papierze kredowym rb. 12.—, w oprawie rb. 15.—  
Chłędowski K. ROKOKO WE WŁOSZECH. Ludzie, literatura, sztuka.  
Wydanie wykwintne 245 ilustracji rb. 8.—, w oprawie rb 12.—  
ANTOLOGJA BAJKI POLSKIEJ opracował i wstępem opatrzył  
J. Ejsmond, rb. 1.50, w oprawie rb. .50

### W „BIBLIOTECZCE PAMIĄTEK NARODOWYCH” GEBETHNERA i WOLFFA:

ROK 1830 i 1831. Wspomnienia i obrazy	0.75
WIELKI TYDZIEŃ POLAKÓW czyli Opis pamięt- nych wypadków w Warszawie od dnia 29 Listo- pada do 5 Grudnia 1830 r.	0.50
MANIFESTACJE WARSZAWSKIE z dodatkiem „ŚPIEWÓW NABOŻNYCH”	0.70
ROK 1863. Obrazy i wspomnienia	0.90
CYTADELA WARSZAWSKA. Obrazy i wspomn.	0.75
ETAPAMI NA SYBERJĘ. Obrazy i wspomnienia	0.75
SYBIR. Obrazy i wspomnienia	0.75
Każda z książek niniejszych poprzedzona jest przed- mową Artura Oppmana [Or-Ota].	
PROMIENIŚCI Filomaci-Filareci. Zebrał i ob- jaśnił H. Mościcki	0.75
TRZECI MAJ Z dodatkiem Katechizmu Naro- dowego (1791) z przedmową H. Mościckiego	0.75
Zdz. Dębicki, KSIĄŻKA i CZŁOWIEK	1.—
Jan Stan. Bystroń, CZŁOWIEK i KSIĄŻKA	1.30
<b>NAJNOWSZE POWIEŚCI:</b>	
Reymont W. NIL DESPERANDUM. Rok 1794, cz. II. Powieść historyczna	3.—
Weyssenhoff J. PUSZCZA. Powieść	2.40
Ligocki E. Laguna Marta. (SAMBRY i MOZY cz. II)	2.40
Perzyński Wł. IDYLLE WOJENNE i POKOJOWE TROSKI	1.40
Perzyński Wł. WRÓG WOJNY	1.80
Rodziewiczówna M. BARBARA TRYZNIANKA, Powieść	1.80
Rodziewiczówna M CZARNY CHLEB	1.80
Gliński K. MAŻ KRWAWY. Powieść historyczna z czasów Kaz. Wielkiego.	1.60

# „GŁOS NARODU”

wydawane dwa razy dziennie ogólnopolskie pismo bezpartyjne wystawiło sobie jako program wytwarzanie rodzimych sił gospodarczych w narodzie, a w szczególności dźwignięcie, rozwój i wzmocnienie żywiołu polskiego w naszych miastach.

„GŁOS NARODU” jest dziennikiem nowoczesnym. Wyposażony w ustawioną w grudniu roku 1916 nową pospieszną maszynę rotacyjną, składany na specjalnych maszynach zecerskich, grupuje około siebie grono pierwszorzędných sił dziennikarskich i publicystycznych.

„GŁOS NARODU” podaje szybkie i dokładne wiadomości wojenne i polityczne. Rozporządza sztabem korespondentów, którzy telegraficznie nadsyłają wiadomości z całego obszaru ziem polskich, mocarstw centralnych i państw neutralnych.

„GŁOS NARODU” z szczególniejszą uwagą informuje o wszystkich sprawach związanych z dokonywującym się nowem ukształtowaniem politycznych warunków naszego bytu narodowego.

„GŁOS NARODU” trzyma czujnie rękę na pulsie akcji odbudowy kraju, stojąc na straży, aby doniosła ta sprawa postępowała w myśl istotnych interesów narodowych.

„GŁOS NARODU” pragnąc przyjść z pomocą tysiącom Rodaków, oddzielonych linją bojową od swych najbliższych, zorganizował korespondencję-ogłoszenia, za pomocą których można porozumiewać się z będącymi po tamtej stronie frontu. Olbrzymi rozwój tego działu dowiódł znakomicie jego skuteczności i pożyteczności.

Reprezentacja „GŁOSU NARODU” w Warszawie ul. BODUENA 3 — przyjmuje prenumeratę [rubli 2 miesięcznie] i „korespondencję rozdzielonych” [za 24 wyrazy — rub. 1 kop. 90].



# KALENDARZ LITERACKI



WALDEMAR STRAUMEJAN

Gebäude  
Filologie  
im G. Kerker  
I.N.W.

10 894/1

<http://rcin.org.pl>

# KALENDARZ LITERACKI



W A R S Z A W A 1 9 1 7  
WYDAWNICTWA ROK PIERWSZY  
ADMINISTRACJA SZPITALNA 9  
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI  
GEBETHNERA I WOLFFA

KALENDARZ  
LITERSKI

10 894/1

Gabinet  
Filologiczny  
im. G. Korbūta  
T.N.W.



1 9 1 7

STYCZEŃ.

1	P	Ourzez. P. Nowy Rok
2	W	Makarego Op.
3	Ś	Daniela M., Gzow.
4	C	Tytusa B.
5	P	Wijilja Telesfora P.
6	S	Obj. Pań. Trzech Króli.
7	N	Lucjana i Juljana
8	P	Seweryna Op.
9	W	Marcjanny P. M.,
10	Ś	Agatona i Wilhel. B.
11	C	Honoraty P.,
12	P	† Arkadjusza i Modesta
13	S	Weroniki i Głafiry
14	N	Hilarego B. W. D. K.
15	P	Pawła I Pust.
16	W	Marcelego P. M.
17	Ś	Antoniego Op.
18	C	Katedry Ś Piotra
19	P	† Henryka B. W., Marty
20	S	Fabiana P. M.
21	N	Agnieszki P. M.
22	P	Wincętego i Anast.
23	W	Zaślubiny N. M. P.
24	Ś	Tymoteusza B. M.
25	C	Sw. R. N. i. I.
26	P	† Polikarpa B. M. Pauli
27	S	Jana Złotoustego B. W.
28	N	Obj. św. Agnieszki
29	P	Francisz. Sal. B. W.
30	W	Martyny P. M., Saw.
31	S	Piotra Nol. W.,

LUTY.

1	C	† Ignacego,
2	P	Oczyszcz. N. M. P.
3	S	Błażeja B. M.
4	N	Ansgarego i Andrzeja
5	P	Agaty P. M.
6	W	Doroty P. M., Sylw.
7	Ś	Romualda Op., Rysz.
8	C	Jana z Matty
9	P	† Apolonji
10	S	Scholastyki P., Sylw.
11	N	Objawienie N. M. P.
12	P	Eulalji P. M.
13	W	Jana i Dobrosł. Kat.
14	Ś	Walentego Kap. Zenona
15	C	Faustyna i Iow.
16	P	† Juljanny P. M. Juliana
17	S	Patrycjusza B., Don.
18	N	Symeona B. M., Maks.
19	P	Konrada W. Mansw.
20	W	Leona, i Eucheryusza
21	Ś	† Po, selec. Maksymia B.,
22	C	K. i. Piotra w A.
23	P	† Piotra Damian B.D.K.
24	S	Marcjeja Ap. Sergjusza
25	N	Zygfr. Cez.
26	P	Aleksandra i Nestora.
27	W	Leandra B., Aleks.
28	Ś	† Romana Op., Makar.

# Rok Polski

Czasopismo poświęcone zagadnieniom życia narodowego.

WYCHODZI W KRAKOWIE RAZ NA MIESIĄC.

Redaktor i wydawca *Prof. dr. August Balasits.*

*Cena numeru 2 korony (2 marki).*

Redakcja, Kraków, Dunajewskiego 1.

## MARZEC.

- 1 C Albina B. w.
- 2 P †Heleny Cesarzowej.
- 3 S †Kunegundy Ces.
- 4 N Kazimierza
- 5 P Adrijana i Euzebiusza
- 6 W Wiktora
- 7 Ś † Tomasz z A.
- 8 C Jana Boż.
- 9 P †Franciszki Rzymianki
- 10 S †40 Męczen., Wiktora
- 11 N Konstantego W.
- 12 P Grzegorza
- 13 W Krystyny i Nicefora
- 14 Ś † Matyldy Kr., Leona
- 15 C Klemensa
- 16 P †Abrahama, Eufrozyny
- 17 S †Józefa z Ar., Gertrudy
- 18 N *Gabryela Archanioła P.*
- 19 P *Józefa Obl. N. M. P.*
- 20 W Wolframa B. Eufemii
- 21 Ś † Benedykta Op.
- 22 C Katarzyny
- 23 P †Katarzyny Król., Nik.
- 24 S †Marka i Tymoteusza
- 25 N Zwiast N. M. P., Iren.
- 26 P Ludgera B. W., Tekli
- 27 W Jana Damasc. B. D. K.
- 28 Ś † Jana Kapistr. Sykata
- 29 C. Eustazego Op.
- 30 P †Anieli Wd.
- 31 S. †Balbiny P.

## KWIECIEŃ.

- 1 N Teodory M. Hugona
- 2 P Franciszka a Paulo
- 3 W 7 bol. NMP. Ryszarda.
- 4 Ś † Izydora B. W., Plat.
- 5 C †Winc. Fer.
- 6 P ††Wilhelma Op. Celest.
- 7 S †Epifanjusza B. M.
- 8 N Zmar. Chr. Pana. Djon.
- 9 P Wielkanc. Marji Kleof.
- 10 W *Wielk. Ezechiela Pr.*
- 11 Ś Leona Wielk.
- 12 C Wiktora M.
- 13 P †Hermeneg. K.
- 14 S Walerjana i Jnst.
- 15 N Anastazego M.
- 16 P Marceljana i Lamperta
- 17 W Aniceta P. Roberta.
- 18 Ś Bogumiła W. Apolon.
- 19 C Tymona M.
- 20 P †Sulpicjusza i Serwil.
- 21 S Anzelma B. W. D. K.
- 22 N Sotera i Kaja P. M
- 23 P *Wojciecha B. M. Jerzego*
- 24 W Fidelisa Kapucyna M.
- 25 Ś *Marka Ewangelisty*
- 26 C Kleta i Marcel na
- 27 P †Teofila i Tertuliana.
- 28 S Pawła od Krz. W
- 29 N Piotra M., Roberta Op
- 30 P Katarz. Sen. Maryana

HENRYK JUSZKIEWICZ.

E R O T Y K I  
I WIERSZE RÓŻNE

Z portretem autora, przedmową i listem  
K. Tetmajera. Okładka J. Bukowskiego.

Kraków, nakładem J. Czerneckiego.

DONABYCIA WE WSZYSTKICH  
KSIĘGARNIACH WARSZAWSKICH

Cena kop. 80.

M A J.

- |    |   |                                 |
|----|---|---------------------------------|
| 1  | W | <i>Ksiąpa i Jakuba Ap.</i>      |
| 2  | Ś | Zygmunta K. M.                  |
| 3  | C | <i>O. i. Józefa. Z. K.</i>      |
| 4  | P | †Florjana M. Moniki W.          |
| 5  | S | Piusa V. P. W.                  |
| 6  | N | <i>Jana w Oleju Ap.</i>         |
| 7  | P | Domiceli i Eufrozyny            |
| 8  | W | Stanisława B. M.                |
| 9  | Ś | Grzegorza Naz. B. W.            |
| 10 | C | Łzydora oracza                  |
| 11 | P | †Mamerta B W. Maks.             |
| 12 | S | Pankracego M.                   |
| 13 | N | <i>N.M.P. Łask Serwacego B.</i> |
| 14 | P | <i>Krs. ds. Bonifacego M.</i>   |
| 15 | W | <i>Krs. ds. Zofji Wd. M.,</i>   |
| 16 | Ś | <i>Krs. ds. Jana Nep. Kapł.</i> |
| 17 | C | Wniebow. Pań.                   |
| 18 | P | Feliksa, Eryka                  |
| 19 | S | Piotra Celest.                  |
| 20 | N | Bernardyna S.                   |
| 21 | P | Wiktora M.                      |
| 22 | W | Julji P. M. Heleny P.           |
| 23 | Ś | Dezyderego B. M. Mich.          |
| 24 | C | Joanny i Af. Zuzanny            |
| 25 | P | †Grzeg VII. P W Urb.            |
| 26 | S | Filipa i Nereusza.              |
| 27 | N | Żest. Duch. św. Beddy           |
| 28 | P | Śwąt. Augustyna B.              |
| 29 | W | Teodozji P. M., Ferd.           |
| 30 | S | †Feliksa P.                     |
| 31 | C | Anieli p. Petroneli             |

CZERWIEC.

- |    |   |                            |
|----|---|----------------------------|
| 1  | P | †Suchy ds. Jakóba B.       |
| 2  | S | †Suchy ds. Marcelina       |
| 3  | N | Trójcy św. Erazma B.       |
| 4  | P | Franciszk , Saturn.        |
| 5  | W | Bonifacego b. m.           |
| 6  | Ś | Norberta Klaudjusza        |
| 7  | C | Bois Ciała. Roberta O.     |
| 8  | P | Maksyma, Med. i Sew.       |
| 9  | S | †Pryma i Felicjana         |
| 10 | N | Małgorzaty Kr. Zachar.     |
| 11 | P | Barnaby Ap.                |
| 12 | W | łana W., Onufrego P.       |
| 13 | Ś | Antoniego Pad.             |
| 14 | C | Bazylego Wiel.             |
| 15 | P | †Serca Jer. Wita,          |
| 16 | S | Benona B. W., Julitty      |
| 17 | N | Jolenty W., Inocentego     |
| 18 | P | Marka i Marcelina          |
| 19 | W | Gerw. i Prot.              |
| 20 | Ś | Sylwerjusza P. M.          |
| 21 | C | Alojzego Gonzagi           |
| 22 | P | †Paulina B. Flawiusza      |
| 23 | S | Agrypinu P. M., Zenon.     |
| 24 | N | <i>Narodu św. Jana Ch.</i> |
| 25 | P | Prospera B., Adelberta     |
| 26 | W | Jana i Pawła M. m.         |
| 27 | Ś | Władysława Kr.             |
| 28 | C | †Wig. Leona II P.          |
| 29 | P | Piotra i Pawła Ap.         |
| 30 | S | Wspomnienie ś. Pawła       |

# SALON SZTUKI I ANTYKWARNIA

## A B E G U T N A J E R

ŚTO-KRZYSKA 35.

Najwybitniejsze prace współczesnych  
i retrospektywnych polskich autorów.

### LIPIEC.

1	N	<i>N. hrwi P.</i>
2	P	<i>Nawiedzenie N. M. P.</i>
3	W	Anatoljusza i Heliod.
4	S	Józefa Kalasan. W.
5	C	Antoniego Zakarja w.
6	P	†Izajasza Pr., Dominiki
7	S	Cyryla i Metodego
8	N	Elżbiety Kr. Wd., Eug.
9	P	Weroniki P., Zenona
10	W	7 br. męcz. syn. Fel.
11	S	†Pelagji M., Piusa 1 P.
13	C	<i>Bł. Jana z Dukli</i>
14	P	†Małgorz. P. M. Anakl.
15	S	Bonawentury B. W.
15	N	Rozesł. Ap., Henryka
16	P	<i>N.M.P. Szkap., Andrzeja</i>
17	W	Aleksego W., West.
18	S	Szymona z Lipn.
20	C	Winc. à Paulo
21	P	†Czesława W. Emiljana
22	S	Praksedy P.M., Wikt.
22	N	Marji Magd., Platona M.
23	P	Apolinarego 3. M.
24	W	Krystyny P. M.
25	S	Jakoba Ap., Kr vszt.
26	C	<i>Kunegundy Anny</i>
27	P	†Natalji M., Pantalcona
28	S	Innocentego i Wiktora
29	N	Marty P., Olawa Kr. w.
30	P	Julitty i Donat.
31	W	Ignacego Loyoli W

### SIERPIEŃ.

5	S	<i>Ś Piotra Ap. w Ukow.</i>
2	C	<i>AMP. Anielsk. Stef.</i>
3	P	†Znal. reli. św.
4	S	Dominika, Arystar.
5	N	<i>N.M.P. Śnisłanej, Afry P.</i>
6	P	<i>Przem. Pańska, Sykst.</i>
7	W	Kajetana W., Donata
8	S	Cyrjaka i Larga i S.
9	C	Romana, Rust.
10	P	† <i>Wawrzyńca II., Bogdana</i>
11	S	Zuzanny P. i Dygny
12	N	Klary P., Hilarji M.
13	P	Hipolita i Kasjana
14	W	<i>Wig. Euzebjusza kap.</i>
15	S	<i>Wniebowzięcie N. M. P.</i>
17	C	Joachima O. N. M. P.
18	P	†Rocha W., Mirona
19	S	Firmina B. W., Agapit.
19	N	Maryana i Rufina W.
20	P	Bernarda Op., Samuela
21	W	Joanny Fremiot Wd.
22	S	Symforjana i Tymot.
23	C	Filipa i Benicj.
24	P	† <i>Bartłomieja Ap., Ptolom.</i>
25	S	Ludwika Kr. Węc.
26	N	<i>AMP. Jasn. Ireneusza i Z</i>
27	P	Prz. rel. św. Kazim. Kr.
28	W	Augustyna B., Herm.
29	S	<i>Ścięcia głowy św. Jana</i>
30	C	Róży Lim. P
31	P	†Rajmunda W., Paulina



DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

ZYGMUNT ZENON IDZIKOWSKI

P O E Z J E

Przedmowa, wybór i układ HENRYKA JUSZKIEWICZA.

Rysunki FR. SIEDLECKIEGO i E. TROJANOWSKIEGO.

WRZESIEŃ.

- |    |   |                         |
|----|---|-------------------------|
| 1  | S | Bl. Bronisławy P.       |
| 2  | N | Stefana Kr. W.          |
| 3  | P | Bronisławy P.           |
| 4  | W | Rozalji P.              |
| 5  | Ś | Wawrzyńca, Justyn.      |
| 6  | C | Zachar. Pr.,            |
| 7  | P | †Wag. Jana M. Reginy    |
| 8  | S | Narodzenie NMP., Adr.   |
| 9  | N | Sergjusza P. W.         |
| 10 | P | Mikołaja z Tolent. W.   |
| 11 | W | Prota i Jacka M. m.     |
| 12 | S | Gwidona W., Heron.      |
| 13 | C | Im. NMP. Eug.           |
| 14 | P | †Podoyi. Krysia św.     |
| 15 | S | Nikodema Kapł. M.       |
| 16 | N | Eufemji P.              |
| 17 | P | Niepok. Serca N.M.P.    |
| 18 | W | Józefa, Ireny           |
| 19 | Ś | †Suchy ds. Januarjusza  |
| 20 | C | NMP. Bol. Eust.         |
| 21 | P | †Such. ds. Mateusza Op. |
| 22 | S | †Such. ds. Tomasza B.   |
| 23 | N | Tekli P. M.             |
| 24 | P | N. M. P. od wył. niew.  |
| 25 | W | Firmina B. W.           |
| 26 | Ś | Cyprjana i Justyny P.   |
| 27 | C | Ladysł. s. Giel.        |
| 28 | P | †Wacława Kr. M.         |
| 29 | S | Michała Arch.           |
| 30 | N | Heronima kapł. W.       |

PAŹDZIERNIK.

- |    |   |                        |
|----|---|------------------------|
| 1  | P | Remigjusza B. W.       |
| 2  | W | Aniołów Stróżów        |
| 3  | Ś | Kandyda i Ewolda       |
| 4  | C | Franciszka Serafick.   |
| 5  | P | †Piacyda M.            |
| 6  | S | Brunona W.             |
| 7  | N | N.M.F. Różanc.         |
| 8  | P | Pelagji, Brigidy Wd.   |
| 9  | W | Dyonizego B. M.        |
| 10 | Ś | Franciszka Borg.       |
| 11 | C | Winc. Kadł.            |
| 12 | P | †Maksymil. Ludwika     |
| 13 | S | Edwarda Kr. W.         |
| 14 | N | Kalksta P. M., Ew.     |
| 15 | P | Jadwigi Wd., Teresy    |
| 16 | W | Martyniana i Saturn.   |
| 17 | S | Wiktora M., Malgoz.    |
| 18 | C | Lukassa Ew.            |
| 19 | P | †Piotra z Alkantary    |
| 20 | S | Jana Kantego, Ireny    |
| 21 | N | Urszuli P. M., Hilar.  |
| 22 | P | Korduli i Alodyi Pp.   |
| 23 | W | Seweryna i Romana      |
| 24 | Ś | Kafata Archaniola      |
| 25 | C | Kryspina i Krysp.      |
| 26 | P | †Ewarysta P.           |
| 27 | S | Sabiny P. M., Frumen.  |
| 28 | N | Seymona i Tadeusza Ap. |
| 29 | P | Nareczya B. W., Euzebj |
| 30 | W | Germana i Serapiona    |
| 31 | Ś | †Wig. Symfroniusza     |

# „NARODZIE, WRÓŻĘ, ZMARTWYCHWSTANIESZ”.

Stanisław Wyspiański o nocy niewoli  
i o wstającym dniu jedności narodowej.

Kraków 1916. Nakładem K. Wojnara.

## LISTOPAD.

- 1 C Wszystkich Sw.
- 2 P *Dzień Zadusny* Jerz.
- 3 S Huberta, Sylwii
- 4 N Karola Boromeusza B.
- 5 P Zachariasza i Elżbiety
- 6 W † Leonarda W., Feliksa.
- 7 S Nikandra i Karyny.
- 8 C Gotfryda i Maura b.
- 9 P † Teodora i Oresta Mm.
- 10 S Andrzeja z Awelinu W
- 11 N Marcina B. W.
- 12 P Marcina P. M 5 br. m.
- 18 W † Dydaka W., Zebiny
- 14 S Jukunda B. W., Ser.
- 15 C *Jan. Kości.*
- 16 P † Edmunda
- 17 S Grzegorza cudotw. B.
- 18 N Odoną P.
- 19 P Elżbiety K. Wd.
- 20 W Feliksa Wrez. W.
- 21 S *Oskar. N.M.P.* Alberta
- 22 C Cecylji, Marka
- 23 P † Klemensa P.
- 24 S Jśna od Krzyża W.
- 25 N Katarzyny P. M.
- 26 P Piotra P. M. Konr. B.
- 27 W Wirgiliusza B. W.
- 28 S Mansweta B. M., Ruf.
- 29 C Saturnina i Fil.
- 30 P † *Andrzeja Apost.*

## GRUDZIEŃ.

- 1 S † Eligjusza B. W.
- 2 N Bibianny P. M.
- 3 P Franciszka Ks. W.
- 4 W Barbary P. M.
- 5 S † Sabby Op., Niceta.
- 6 C Mikołaja. Leonc.
- 7 P † *Wigilja.* Ambrożego
- 8 S *Nispekal. pocz. N.M.P.*
- 9 N † Walerji i Leokadj
- 10 P *N. M. F. Loretańsk.*
- 11 W Damazego P. Sab.
- 12 S † Aleksandra M.
- 13 C Łucji P. Otylji.
- 14 P † Djoskora i Her.
- 15 S Walerjana i Ireneusza
- 16 N Euzebjusza
- 17 P Łazarza B.
- 18 W *Oczek. N. M. F.*
- 19 S † *Suchy ds.* Darjusza
- 20 C Teof. i Zenona
- 21 P † *Suchy ds. Tomassa Ap.*
- 22 S † *Such. ds.* Herona M.,
- 23 N † Wiktorji P.
- 24 P † *Wigilja.* Irminy P.
- 25 W Nar. Chrystusa Pana.
- 26 S Szczępana 1-go Męsz.
- 27 C *Jana Ewang.*
- 28 P † *Młodsiank.* Mm.
- 29 S Tomaszka B., Kantuara
- 30 N Eugenjusza B. W.
- 31 P Sylwestra B. W., Mel

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH:

# „Polska w pieśniach cudzoziemskich”

Utwory o Polsce poetów łacińskich, francuskich, włoskich, hiszpańskich, szwedzkich, niemieckich, angielskich, rosyjskich, rusińskich i czeskich

w wolnym przekładzie JULJANA EJSMONDA.

*Cena kop 50.*

# „Antologia bajki polskiej”

przez JULJANA EJSMONDA,

zawierająca bajki Biernata z Lublina, Reja, Paprockiego, Klonowicza, Szymonowicza, Błażewskiego, Potockiego, Niemiryca, Jabłonowskiego, Jakubowskiego, Minasowicza, Trembeckiego, Naruszewicza, Krasickiego, Karpińskiego, Książna. Zabłockiego, Molskiego, Węgierskiego, Niemcewicza, Godeckiego, Morawskiego, Goreckiego, Brodzińskiego, Fredry, Jachowicza, Mickiewicza, Kraszewskiego, Wieniawskiego, Sienkiewicza, Glińskiego, Waśniewskiego, Buchnera, Laskowskiego, Balińskiego, Lemańskiego, J. Jankowskiego, Oppmana, Orłowskiego, Hertza i Ejsmonda.

*Cena 1.50 kop.*

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

WYDAWNICTWO ZBIOROWE

# „Warszawa Wołyniowi”

*(na powiększenie funduszu dla wysiedleńców  
wołyńskich przy G. K. R. w Lublinie).*

ZAWIERA PRACE: I. Balińskiego, M. Ciemnowskiego, Ks. Wł. Czetwertyńskiego, J. Ejsmonda, T. Frenkla, I. Hnatkiewiczówny, Z. Z. Idzikowskiego, Ory Jelskiej, H. Juskiewiczza, M. Karskiego, T. Korzona, E. Kozikowskiego, R. Krajewskiego, A. Kraushara, A. Langego, J. Lipińskiej, B. Lubicza, N. Lubomirskiej, K. Łozińskiej, R. Łubieńskiego, A. Marylskiego, Miriama, J. Młodeckiego, M. Morsztynowej, A. Nowaczyńskiego, J. Orwicza, A. Pileckiego, M. Podleńskiego, M. K. Podleńskiej, I. Radlińskiego, Wł. Reymonta, J. Rundbakena, Z. Seidlerowej, H. Sienkiewiczza, A. Słonczyńskiej, Wł. Staniszewskiego, A. Szczęsnego, C. Walewskiej, M. Walewskiej.

KOMITET ORGANIZACYJNY: Ignacy Baliński, Henryk Juskiewicz, Marta hr. Krasińska, Józef Młodecki, Michał Podleński, Władysław St. Reymont, Pelagja hr. Wielhorska, Eliza margrabina Wielopolska.

WYDAWCA: MICHAŁ PODLEWSKI.  
SKŁAD GŁ.: WARSZAWA, GEBETHNER i WOLFF.



## SPIS RZECZY.

Ogłoszenia i Calendarium . . . . .	3
Od Wydawnictwa . . . . .	20
Michał Karcki „Do poety”	
„W drodze” . . . . .	23
Zygmunt Z. Idzikowski *	24
Henryk Juszkiewicz „Narodziny słowa” . . . . .	25
Zdzisław Dębicki „Książka i człowiek” . . . . .	26
Leon Choromański „Księżyc”. Nowela . . . . .	27
Anna Słonczyńska „Przy kądzieli” . . . . .	34
Juljan Ejsmond „Pobojowisko”	
„Po wojnie”	
„Do Polski” . . . . .	37
H. J. „Przyszłość literatury polskiej” . . . . .	38
Artur Oppman (Or-Ot) „Warszawianka” . . . . .	46
Henryk Juszkiewicz „Losy książki polskiej” . . . . .	48
Adolf Nowaczyński „Kronika literacka” . . . . .	49
Konstancja Łozińska „Z ruchu wydawniczego” . . . . .	104
Henryk Mintowt                    „                    ” . . . . .	107
Eustachy Czekalski                „                    ” . . . . .	108
Ważniejsze wyjątki z ustawy o prawie autorskiem . . . . .	113
Nagrody i stypendja dla literatów . . . . .	119
Tow. Lit. i Dziennikarzy . . . . .	123
Kasa Literacka . . . . .	129
Życie literackie Warszawy (Klub Artystyczny Darzbóg, Koło Poetów, Tow. Mił. Literatury) . . . . .	134
Z Tow. Bibl. Publ.; z prasy . . . . .	140
Książki nadesłane . . . . .	141
Ogłoszenia . . . . .	142



## OD WYDAWNICTWA.

Wydając tę książkę pod skromnym tytułem: „Kalendarz literacki“, chcemy zapoczątkować stałe wydawnictwo, co rok dające przegląd ruchu literackiego w Polsce i zagranicą oraz spraw, związanych z literaturą, ruchem wydawniczym i życiem artystycznym Warszawy.

Jedną z najpilniejszych potrzeb społecznych u nas jest praca nad podniesieniem kultury duchowej narodu, walka o byt i rozwój sztuki, o niepodległość ducha, o zapoznane prawa artysty, który w Polsce jeszcze jest spychany na jakieś drugorzędne, lekceważone stanowisko!...

Wierzimy, że łatwiejsze warunki pozwolą nam w przyszłości znacznie powiększyć rozmiary „Kalendarza“ i w szerszych rozmiarach pomieścić treść interesującą zarówno pisarzy polskich, jak wszystkich miłośników literatury — wszystką inteligencję polską.

Jednak już obecnie idea zasadnicza tego wydawnictwa zarysowuje się w całym, jak sądzimy, charakterze i planie „Kalendarza“.

Zamierzamy w roku następnym wprowadzić m. in. dział życiorysów pisarzy polskich oraz obszerny dział bibliograficzny.

**Warszawa 1917.**

## DO POETY.

*Bądź jak drzewo przydrożne, co cieniem swym darzy  
ubogiego wędrowca, bądź jako ta studnia,  
która w suche, upalne lipcowe południa  
dobrotliwie orzeźwia strudzonych żniwiarzy.*

*I choć dom twego serca z marzeń się wyludnia,  
nie okazuj boleści w słowach ni na twarzy;  
sław życie—(choć aż tyle odwiedzasz cmentarzy),  
wiosnę—(choć twoim gościem będzie widmo grudnia).*

*A kiedyś... będziesz witał dawnych marzeń strony  
jak po długiej tułaczce dymy wsi rodzinnej  
i dworek, w którym mieszka oddawna ktoś inny*

*i będziesz ze wzruszeniem, ale bez zawiści,  
patrzył na mur, co ogród otacza zielony,  
skąd szczęsny śmiech dziecięcy płynie z szumem  
[liści.*

## W DRODZE.

*Ze snów i pragnień, drobną toczących się falą,  
z myśli, snutych na ławce, pod gęstemi drzewy,  
a które ani miecza nie mogą być stalą,  
ani ziarnem na chlebne przydatnem zasiewy;*



*z całego tego świata, co duszę słodyczą  
poił mi, uciszając zwątpienie i trwogę,  
w dzień, którym na wędrówkę ruszył tajemniczą,  
silny dumą wyrzeczeń — nic nie wziąłem w drogę:*

*iżby żadna mi z godzin tych nie była ninie  
jak puchar, pozostały po wypitem winie,  
co służby swe już skończył i, na sakwy spodzie  
zbędny leżąc, ciężarem w pilnym jest pochodzie.*

\* \* \*

*Huf rycerzy, przed wroga wiecznymi najazdy  
naszego cudownego zamku bronim wnętrza!  
dobywszy jasnych mieczów ostrzonych o gwiazdy,  
za złudę złud walczymy, co jest z prawd najświętsza.*

*Pełne wielkich tajemnic łączy nas orędzie,  
które siłę każdego żołnierza stokrotni;  
choć setki mil nas dzielą, w zwartym stoim rzędzie  
i jeden huf tworzymy tem, żeśmy samotni.*

*Michał Gabryel KarSKI.*

\* \* \*

*WE GWIAZDACH JESTEM i jak chcesz przeklinaj  
iż nie chcę liczyć i wyliczać marki  
wierzę — że trzeba górny naleźć Synaj  
i czyn modlitwy rzucać w ogień szparki*

*i dym odwiewać aby było widno — —  
znać cenę swoją — głowy nie odymić  
i chwałbę rzucić precz od siebie wstydną,  
a tylko SERCE WŁASNE WYOLBRZYMIĆ...*

---

*Zygmunt Zenon Idzikowski.*

## **NARODZINY SŁOWA.**

*Czekają — w czarze ducha zaklętej  
czarem obłądów tchnące tematy —  
wizji zaświaty — pragnień szkarłaty —  
aż słów zadźwięczy cud niepojęty  
i wejdą w wieczność*

*nowe, gwiazdne światy...*

*Zazdrośnie kryję w milczenia szaty  
nagi cud marzeń — i słucham w świętej  
ciszy — jak dźwięczą ducha koszmary —  
...Rodzi się słowa cud niepojęty  
co burzy światy*

*i buduje światy.*

*Czarem obłądów tchnące tematy —  
zawrotne myśli — dróg ducha skręty  
w nieskończoności wiry, odmęty —  
jutra koszmary — z zaklętej czary  
płyną spełnieniem*

*w złote słów pułkary.*

*Henryk Juszkiewicz.*

## KSIĄŻKA I CZŁOWIEK.

„...Dobrze przeczytać książkę to znaczy: wniknąć w jej treść, wchłonąć ją w siebie, przeżyć ją, stać się współtwórcą autora, dopowiadającym samodzielnie to, co autor przemilczał. To znaczy dalej: zaczepić swoją własną myśl o tryby cudzego koła, zmusić ją do pracy, do ruchu, do tworzenia i rozwiązywania całego łańcucha zagadnień...

\* \* \*

„...Niema równego książce czarodzieja na świecie!

Nie patrzymy już — po zawarciu z nią znajomości — na świat przez wązką szparę naszego tylko życia, ale ogarniamy rozległe przestrzenie, które bystrzejsze od naszych oczy zdobyły dla siebie i dla nas.

Zasiadamy do stołu, obficie zastawionego, i możemy z niego brać, ile chcemy, wedle własnego smaku i wedle własnych upodobań...

\* \* \*

„Dobrej książki“ powinniśmy tedy pragnąć tak samo, jak pragniemy chleba, o który prosimy w codziennej modlitwie. Brak jej w społeczeństwie cywilizowanym byłby dzisiaj tak samo dotkliwym, tak samo nie do zniesienia jak brak chleba, którego nic nie zastąpi.

*Zdzisław Dębicki.*

# Księżyc.

NOWELA.

Pierwsze bajki, opowiadane przez piastunkę, śpiewały mi o księżycu. Lunatycy, biegający zwinnie po gzymsach, napawali mnie dreszczem zachwytu. Księżyc zawsze coś opowiada, na coś wskazuje, o czemś przypomina. Tylko muzyka umie być tak cichą i łagodną, tak przytająną jak blade światło księżycy, zalewające nagle polanę leśną. Daje on nieraz obraz zimnej, odległej samotności i dumy, marzenia, zawieszzonego nad górami i lasami, a kiedy mknie przez chmury, rozdzierając je, rozżarzając i gasząc, przypomina duszę ludzką trawioną namiętnością. Wywiera on swem życiem samotnem i swemi licznymi metamorfozami wpływ wyraźny na życie człowieka. Są ludzie, którzy skarżą się pod księżycem, szukają u niego pociechy, pytają o radę. Ludzie ci, wracając do domu i widząc sprzęty pokoju, lśniące w bladym świetle księżycowem, długą chwilę nie zapalają światła, aby napawać się milczeniem tego lśnienia, cichego ponad wszystko na ziemi.

Przed kilku laty w kościele miasta K... odbył się ślub wysokiego i pięknego mężczyzny rzeźbiarza S... z panną R... Co odrazu wszystkim rzucało się w oczy, to jaskrawe przeciwieństwo w wyglądzie państwa młodych. On — z głową lwa, o oczach ciemnych i głębokich, barczysty, spokojny i pogodny. Ona — średniego wzrostu, raczej krucha niż mocna

w budowie, nieustannie *falująca* oczyma, ustami, piersią. Nerwowe jej ruchy, lśnienie niespokojne włosów, ruchliwa żywość skóry, wymowa rąk ciepłych i delikatnych, wreszcie oczy zielono niebieskie o spojrzeniu, które stawało się to płytszem to głębszem, to się żarzyło to zaciemniało niby czarnem skrzydłem przelatującego ptaka — słowem wszystko w niej mówiło o nieustannej odmianie wrażeń. Ślub obojga młodych poprzedziło kilka miesięcy zażyłości, podczas których miłość narzeczonych doszła do ekstatycznego upojenia. Widywali się zazwyczaj i przesiadywali z sobą w jednej z ustronnych alei ogrodu w K... Zdarzało się czasem, że jakiś młody odludek i marzyciel, których w każdej mieścinie znajdzie się u nas choćby po jednym, przydybywał zniecka parę zakochanych tak zatopioną w sobie z takim żarliwym uniesieniem w oczach i tak ślepą na wszystko naokół, jakby oboje tonęli w górnem niebiańskim widzeniu. Nagle ockniona ciekawość kazała przechodniowi zatopić w obojgu badawcze spojrzenie, które chce obraz ująć i jako coś drogiego unieść i zachować na zawsze. Zaiste bowiem w tem zapadłem mieście, wśród sędziwych cieni-tych drzew — wśród niewielkich domów o białych firankach i ciszy, przerywanej pianiem kogutów po podwórzach, pałająca namiętność tej pary była czemś uderzającym...

Po ślubie rzeźbiarz uwiózł swą żonę do stolicy. Porwał ją i uniósł jak orzeł unosi zdobycz, a małe miasto stało się uboższem o jedną parę oczu kobiecych, żywych i uroczych. Teraz dopiero dla oboj-



ga zaczął się okres niebezpieczny, który doprowadza do katastrofy.

Któż bowiem był ów rzeźbiarz, wydzierający kobietę z małego miasta, gdzie każda ulica uśmiechała się do niej wspomnieniem dzieciństwa, a każde drzewo w parku obiecywało jej wielkie nieokreślone szczęście? Był to pracownik i zdobywca. W tydzień po ślubie, złożyłwszy pocałunek na sennem czole młodej żony i pożegnawszy w ten sposób bez żalu pierwszy gorączkowy okres swej miłości — zabrał się do pracy. Odtąd już dla niego zagadnieniem, budzącem dreszcze i tęsknoty była nie żona, która, jak sądził, oddała mu się na zawsze, lecz *sztuka*. Od żony spodziewał się w niezmaconem niczem zaufaniu tej wielkiej i stałej cierpliwości i wiary, która nie potrzebuje zaklęć, uniesień i gorączkowych gestów.

W dwa miesiące po ślubie głośny, dziecinny płacz tej kobiety — płacz, który wybuchł w godzinach porannych, kiedy dusza ludzka jest bardziej trzeźwa i logiczna, niż w jakiegokolwiek innej porze doby, kazał mu zerwać się od pracy i pospieszyć do płaczącej.

Zastał żonę z twarzą ukrytą w poduszkach, zalaną łzami, z ciałem drgającym i rozgorączkowanym. Przemówił do niej łagodnie i przekonywująco i szybko osuszył dziecinne łzy, zbiegające po policzkach. Odszedł przekonany, że był to zwykły rozstrój nerwowy — objaw przelotny i zbyt małej wagi, aby mu nadawać ważniejsze znaczenie. Ani ona nie umiała wytłomaczyć przyczyny swych łez ani on nie

przewidywał, że te łyzy są zapowiedzią dalszych nieuniknionych procesów.

Ci ludzie źle się dobrali — oto fakt! Jego uczucie po początkowym wrzeniu przeszło w stan utajonego, stopniowego rozrostu, lecz jakby w cieniu innych, odmiennych zadań. Ona kochała, jak dziecko naiwne, które w każdym spokoju upatruje groźbę. Rozkochane do łkania i męczeństwa niemal w pierwszym stadium ich miłości, kiedy mąż, porwany żywością jej temperamentu, sam wznosił oczy do góry, modlił się, wydzierał ku niebu, powracała nieustanną tęsknotą do tych godzin gorących i błogosławionych, kiedy ich serca paliły się ogniem żarliwości. Czy ta zwinna jak żywe srebro kobieta miała instynkty nieco przytępione i dlatego właśnie nie czuła, że nie jest wcale opuszczoną ani zaniedbaną, lecz że miłość jej męża zapadła głębiej w większe milczenie z nadmiaru świętej ufności? A może — i ta możliwość wydaje się najprawdopodobniejszą — należała ona do natur, rozmiłowanych w niebezpieczeństwie i zmierzających do katastrofy. Są natury, których najtajniejszym a nieprzełamany instynktem jest wywoływanie katastrofy. Rzecz można, że dopiero nieszczęście sprowadza na nie głębokie zadowolenie, przechodzące szybko w rozpacz i wołanie o pomoc... A kiedy pomoc nadejdzie i wydzwignie, znów zaklinają katastrofę, aby wybuchła...

Artysta-rzeźbiarz nie miał klucza do tej natury. Proces wewnętrzny, jak wylęganie się ukrytej choroby, kopał przepaść między tych dwojgiem.

Kochała go ona jeszcze i kochała *nazawsze* za uniesienie i niebezpieczeństwo serca przepalonego namiętnością i za świeżą niespodzianość wrażeń w owych chwilach, kiedy stare kasztany cichego miasta okryły cieniem źródło ich miłości. Lecz nie kochała go już za dzień dzisiejszy. Ona rozumiała i ujmowała wszystko, jako ruch, lśnienie, mieniającą się barwę, wznoszenie się i opadanie wśród okrzyków i wybuchów konwulsyjnych. Zanim ocknęła się świadomość tego, co robi, już z niecierpliwością dziecka wpatrywała się w twarze innych mężczyzn, szukając i wypatrując, kto obudzi i podzieli jej uniesienie.

I człowiek taki się znalazł w mieście, gdzie każdy mężczyzna niezapracowany jest myśliwcem, polującym na kobiecość tego lub innego rodzaju. Znalazła zapal i wdzięczność za to właśnie, czem mogła obdarzyć: za ekstatyczność miłosnego zapomnienia.

Pewnego dnia artysta-rzeźbiarz, kroczący jak człowiek po omacku i niewidzący nic zgoła z tego co się dzieje w oczach i sercu kobiety, której sumieniu się powierzył, otrzymał cios obuchem w głowę. Zapuściwszy się przypadkowo w jedną z ustronnych alei parku miejskiego, może wiedziony nieświadomym instynktem, ujrzał swą żonę, tonącą w oczach mężczyzny tem samym wejrzeniem, jakim niegdyś tonęła w oczach jego...

To spojrzenie odsłoniło mu wszystko. A jednak przeszedł cicho, niezauważony przez nich. Nie dostrzegł nawet, jak tamten wyglądał. Odszedł nie-

my zawstydzony w pierwszej chwili... Był im niepotrzebny... Odszedł osłupiały... „Oto los szeptał — oto los“... Szedł ulicami, uciekał jak najdalej od *tego miejsca*. Oszołomiony — nie czuł bólu, lecz raczej napięte, wyprężone do tępego łamania zdumienie. Ból uderzył go dopiero na pewnym rogu, szarpnął nim i człowiek zawył.. Przechodnie obejrzeni się zaciekawieni na tego człowieka bladego jak z przerażenia, z trzęsącą się wargą i zimnym potem na czole. Spozstrzegł, że ich zastanawia. Zamknął swą boleść w zimnej wzdardzie dla nich i dla wszystkiego... Szedł dalej i dalej... „A więc szczęście moje umarło? Jakże mogłem mieć je za nieśmiertelne? Dziwna rzecz—szczęścia nie widzę nigdzie na twarzach tych ludzi... Wszyscy oni jakby gorzkim pojeni piołunem... I nie pragną szczęścia... Nie wypatrują go... Nie wierzą w nie... Człowiek utracił boskość... Jest jak wół, tępo przeczuwający nóż rzeźnika... I ja jestem, jak oni... i ja... i ja...

\* \* \*

Lecz cóż? Po godzinach takiego krążenia wrócił do domu, nie powziąwszy żadnego postanowienia. Otworzył drzwi z zatrasku. Często żona wybiegała na spotkanie... I zarzucała mu ręce na szyję. Tym razem nikt go nie spostrzegł. On sam poszedł jej szukać.

Wielkie drzwi szklane od balkonu były otwarte. Pokój woniał kwiatami. W przyćmionym świe-



tle jednej lampy, stojącej w rogu i osłoniętej różowo, żona jego spała na kanapie...

Nie obudziły jej kroki, otwieranie drzwi, jego obecność. Spała głęboko w zupełnej ufności.

Jej usta uśmiechały się, jak gdyby śniła o raju. Troskliwie szukał zdradzony, gdzie się ukrył w tej twarzy wyrzut sumienia lub zgryzoty. Lecz nie znalazł go... W rysach uśpionej wszystko było piękne, czyste, szlachetne. Usta oddychały świętą, dziecinną naiwnością. Może w tych brwiach skupionych ukrywają się małe wysepki nikkzemności? — Ach nie, nie — szeptał — ona jest niewinna, właśnie niewinna aż do ostatniego tchnienia. Ona nie zna grzechu... To ja znam grzech, jego trudną wyboistą drogę, jego upajające niszczycielstwo... Ach, zabiję ją, zabiję. Nie będzie już na ziemi ani jednej kobiety tak zdradziecko niewinnej. Wszyscy będziemy tarzać się w skrusze... i będziemy łamać się w rozpaczy...

Już miał sztylet w rękę i pochylał się nad śpiącą, kiedy wejrzał na balkon i w noc milczącą. I w jednej chwili przejęło go lodowate poczucie osamotnienia w tem wielkiem mieście, świecącym tysiącznemi światłami... Ani jednego przyjaciela — nikomu nie podobna powierzyć ciężaru tego, co się zdarza, jeśli zdarzenie nie jest błahostką. O żalości!..

Nagle z powodzi obłoków, milczących i spiętrzonych uroczyście, wynurzył się olbrzymi księżyc czerwony. Spieszył na pomoc jak stary przyjaciel, biegnący, kiedy usłyszy dzwon na trwogę.

Płynęły chwile jedna po drugiej. Kobieta



wciąż spała, a mężczyzna wpatrywał się uparcie w *tragedję* księżycy. Księżyc ten bowiem otrząsał się ze krwi rozlanej, w której się ubroczył. Teraz drżąc z odrazy, uciekał coraz wyżej i wyżej, ocierając o obłoki krew z przerażonej twarzy. Czerwoność jego rozlała się szeroko, zalewając obłoki, krążące jako czerwone wyspy niespokojne po rozległym morzu nocy. I księżyc, wyzwalający się i uciekający z moczarów krwawych, wołał: — „Mój młody przyjacielu! Ona jest tam — w tym raju, gdzie niema drzewa świadomości dobra i zła... Ona jest tam, skąd ciebie wygnano płomiennym mieczem archanioła... Złóż ręce jak do modlitwy i uciekaj, mój bolesny przyjacielu — uciekaj, jeśli znieść nie możesz świętości bez mozołu, cierpliwości i zasługi“.

*Leon Choromański*

### **PRZY KĄDZIELI...**

*Hej! na świecie — zawierucha,  
hej! w ojczyźnie miłej — wojna,  
wyje, jęczy knieja głucha,  
w lunach płonie wieś spokojna.*

*A wśród prządek — wre robota,  
lśnią wrzecziona, izba gwarna...  
— tylko mnie się czegoś mota  
na przędzywo jakaś czarna  
nić...*

Widzę, widzę obraz krwawy:  
ludzie, konie, hełmy, zbroje,  
okrzyk „hej! na pole sławy!“  
...pełne blasku — Oczy Twoje...

Odjechali w bój obrońce,  
tej rodzonej bronić Ziemi,  
myt ich ubrał w Chwały słońce...  
Odjechali, a Ty — z niemi!...

Gdzieżeś? bijąc w zamków wrota,  
w przyszłość wierzysz-li — szczęśliwą?...  
— przecz-że mi się ciągle mota  
taka czarna na przedziwo  
nic?...

Oj! niepewny kto na wojnie,  
choć i rycerz znamienity —  
hojnie krew się leje, hojnie...  
żyw-li jesteś, czy — zabity?!...

Możesz ranny — i w chorobie  
obca Cię dogląda ręka?  
w ziemi cudzej, tuż przy Tobie  
nieznajoma postać klęka...

Łowi uchem Twoje skargi,  
szepce słodkich słów tysiące  
i z miłością kładzie wargi,  
na Twe usta konające!...

. . . . .

*Wyje, jęczy knieja głucha,  
w łunach płonie wieś spokojna —  
bo na świecie — zawierucha,  
bo w ojczyźnie miłej — wojna!*

*A wśród prządek wre robota,  
lśnią wrzecziona, izba gwarna —  
...tylko mnie się czegoś mota  
na przędziwo jakaś czarna  
nić — ...*

*Anna Słonczyńska.*

## **POBOJOWISKO.**

*Umilkła dział muzyka. Ucichły szrapnele.  
Pobojowisko nocne ogarnęły cienie...  
I spłynęło z niebiosów ciężące milczenie,  
głośniejsze niżli armat spiżowe gardziele.*

*Był tu bój, jak śmierć straszny, huczny—jak wesele!  
Konie mknęły do walki, jak żywe płomienie,  
Rycerze — jak pioruny szerzące zniszczenie...  
Teraz po cichych trupach cichy mrok się ściele.*

*Kruki przerwały w chmurach śmierci pieśń złowrogą.  
Ziemia jest jak dręczące i krwawe pytanie,  
na które odpowiedzieć niebiosa — nie mogą...*

*Oniemiała ze zgrozy Noc śmiertelnie blada,  
a z błękitu jasnego jako pojednanie,  
gwiazda, złota łza Stwórcy, za gwiazdą upada...*

## PO WOJNIE.

*Okopy przemieniły się w kwiecisty parów  
zarośnięty po brzegi w wierzb płaczące krzaki,  
w płomienne — jak żołnierskie miłowanie — maki,  
w pęki przytulii — białe, jak kity huzarów.*

*Słońce oblewa ogniem piekielnych pożarów  
srebrne chorągwie w klin i ostu szyszaki  
i husaryę błękitu — rozśpiewane ptaki...  
Szumią bylice nakształt zielonych sztandarów.*

*Tu konały narody. Tu grzmiały armaty.  
A dziś ptaki śpiewają i śmieją się kwiaty  
rumiane krwią poległych, ich sławą promienne.*

*Polsko! I ty zakwitniesz, jako te okopy.  
Gwiazdą narodów będziesz, Słońcem Europy,  
wielka — jak Bóg, świetlista — jak niebo wiosenne.*

## DO POLSKI.

*Wykołysały Ciebie poznańskie równiny...  
Nad Gopłem przepędziłaś twe lata dziecięce  
rozkochana w kruszwickich słowików piosence  
i w brzęku złotych barci Piastowej krainy.*

*Kraków odział Cię w pysznych królów karmazyny  
i poczęłaś miłować szczęk rycerskiej zbroi  
i szum skrzydeł husarskich... A synowie twoi  
rozszerzyli praojców potężne dziedziny.*

*Świat cały bił pokłony stołecznej Warszawie,  
aż dnia pewnego ujrzał z podziwienia niemy,  
iż umierasz, w przepychu będąca i sławie...*

*Lecz nie zginęłaś, Polsko, póki my żyjemy...*

*Julian Ejsmond.*

## PRZYSZŁOŚĆ LITERATURY POLSKIEJ.

Ponad płaszczyzną walk o żer, o kęs chleba, o circenses, o pieniądź, o granicę państw, o taryfy celne, o zaspokojenie chciwości rąk — ponad płaszczyzną życia codziennego wznoszą się pasma gór: to wzgórze i przełęcz myśli i uczuć — życie duchowe — a z tych wzgórz najśmielej ponad wszystkim górujące — to międzygwiazdne szczyty twórczości — *Sztuka*.

Jak w życiu jednostki najistotniejszą wartością są jej uczucia, jej emocje estetyczne, tak samo naród bez tego najistotniejszego elementu, bez sztuki stałby się gromadą ludzi-zwierząt, różniącą się od innych stad zwierzęcych tylko mową i narzędziami pracy.

Pożywienie, odzież, środki komunikacyjne, handel, banki, są to środki niezbędne lub pożyteczne ale tylko środki do celu wyższego; środki, podtrzymujące życie fizyczne jako podłoże duchowych wartości, stanowiących *istotę* życia ludzkiego.

Literatura może być przeto albo jednym z naj-



wyższych objawów ducha — jednym z wierzchołków życia — — albo też jednym ze środków do życia.

Polemika co do przyszłych dróg literatury polskiej wymaga przede wszystkim porozumienia się o który z tych dwóch typów literatury chodzi? Może się zdarzyć że Stefan Żeromski (w odczycie zakopańskim) nakreśli literaturze polskiej — pierwszego typu — nową linię rozwoju, a pan T. Pini w odpowiedzi napisze całą broszurę „polemiczną“\*), aby w zakończeniu jej stwierdzić, że chodzi mu o literaturę drugiego typu, i to nawet specjalnie o „patryotyczne książki dla młodzieży“.

Ale jeżeli już na pierwszej stronie p. Pini pisze o kierunku dziś przez Żeromskiego inicjowanym że mu wydaje się on — „niebezpiecznym a może nawet wręcz szkodliwym“, — my też odrazu musimy zastrzedz się, że poza informacyjną wartością polemika p. Pinięgo posiada wiele stron *ujemnych*... a może nawet wręcz szkodliwych...

\*

\*

„Myślą przewodnią artykułu St. Żeromskiego, pisze pan Pini, jest troska o przyszłość naszej literatury i o jej stanowisko w Europie. Tak dalece zaskorupiliśmy się w naszych sprawach narodo-

---

\*) Tadeusz Pini. „O przyszłe drogi literatury polskiej — polemika ze Stefanem Żeromskim“.

wych, politycznych i społecznych, że nie bierzemy udziału w artystycznym pochodzie ludzkości i staliśmy się dla niej niezrozumiałymi.

...Trzeba zatem „wydobyć sztukę polską i literaturę piękną ze społecznej pańszczyzny oraz proklamować jej europejskie prawo do swobody“, a równocześnie pracę społeczną uwolnić od szkolidowego często dla niej mecenasostwa literatury.

...„Powieść w Polsce podnieca do walki lub przed nią ostrzega, maluje przepastne wiry, w które zapaść mogą różni ludzie bezdomni i ludzie podziemni — opiekuje się przemysłem wielkim lub małym, albo uczy strejkować — zwalcza emigrację albo buduje placówki obronne — szerzy antysemityzm, budzi ducha wśród arystokracji czy wśród ludu — wskrzesza kult oręża lub kult ograniczonej pracy ...i tak bez końca“. Tej „jawnej lub skrytej dydaktyczności“ trzeba zaradzić, a obecnie jest właśnie najlepsza pora ku temu. Społeczeństwo polskie tyle okazało energii życiowej, tyle zapału, uwieńczonego tak poważnymi wynikami w sprawie ulżenia nędzy, że literatura nie potrzebuje już zajmować się tem nadal. „Usiłowania tych ludzi — czytamy w zakończeniu artykułu — potrzebowały niegdyś poparcia ze strony literatury. Dziś nie przyjmą od niej pomocy, tem mniej — wyręki. To też, jeżeli kiedy, to dziś może ona odejść do dziedziny swej własnej — z mowy codziennej, z gwar dalekich, z podań, legend, z nieprzebranej mnogości wydarzeń, z krynic cierpienia i radości kształtować swój język wysoki wzbogacony niewysłowienie

przez twórców-praojców. Może ona już teraz zapuszczać się w tajne głębie ducha ludzkiego czy plemiennego, uciekać od świata w kraje tajemnicy i zamyślenia lub, jeśli jej wola, żyć w gwarze walk i prac, wśród rozpaczki lub śmiechu. Swoboda nada jej cechę i piętno sztuki samoistnej, indywidualnej, charakterystycznej, a więc narodowej.

Otóż w tej *swobodzie* twórczości, proklamowanej przez Żeromskiego p. Pini widzi jakiś zwrot od swego społeczeństwa... ku innemu (?), woła bowiem:

„I ten właśnie serdeczny pisarz nawołuje bracia literacką do porzucenia dróg narodowych, tych dróg, które sam w najnowszym naszym piśmiennictwie torował!

Jest w tem dziwna ironia, ale tkwić też musi jakaś pomyłka, jakieś nieporozumienie.

Ironia losu sprawiła, że rada ta, to wezwanie padło w chwili przełomowej dla naszego narodu — i że wyszło z ust, których słowa zawsze dotychczas były najwyższem zaprzeczeniem takich chimerycznych haseł. Cała działalność Stefana Żeromskiego wyrosła na ugorach naszego życia narodowego“.

\* \* \*

— Jakieś nieporozumienie?! Tak, z nieporozumienia wyrosła cała polemika p. Piniego. Wszak Żeromski w sposób niewątpliwy i jasny konstatuje tylko braki naszej twórczości: „Nie zostało w Polsce poruszone ani jedno z tych głębokich zagadnień,

które dręczą duszę *współczesnego* człowieka“...  
„Mówimy tylko o zawiłościach duszy Polaka“.

Ale p. Pini zapomina o *twórczości* a ma na myśli przede wszystkim literaturę patryotyczną — dla młodzieży...

Na str. 22 czytamy: „Poeta nie może wzgardzić swem otoczeniem, nie może wyrzec się go i czerpać tylko z siebie... Indywidualności poetyckie z tego życia bezpośrednio czerpać muszą i *jedynie* z niego kształtują sobie tworzywo artystyczne, bo nic innego po za niem nie istnieje... *Jedna* jest tylko droga i *jeden* sposób odstąpienia od tej niezłomnej zasady: korzystanie z doświadczeń obcych, pożyczanie materiału u drugich...“

A na str. 38-ej: „Gdybyśmy, Polacy, mieli już nie dziesiątą, ale przynajmniej setną część tych patryotycznych książek dla młodzieży, jakimi Niemcy uczą młode swe pokolenia obowiązków społecznych! A nikt się tam od tej pracy dla dobra narodu nie usuwa. Do setek takich wydawnictw niemieckich przybyło w ostatnich latach jeszcze jedno, w którym najwybitniejsi pisarze z Hauptmannem na czele opracowują młodzieży bohaterskie podania i dzieje narodowe — wydawnictwo, które może dotrzeć do najuboższych izb, bo spory jego tom, oprawny, z barwnymi ilustracjami kosztuje... markę!

Kiedyż nasza jęcząca w „pańszczyźnie społecznej“ literatura zdobędzie się na taki czyn?“

— Zapewne, gdyby p. Pini zamiast broszury zwalczającej stanowisko Żeromskiego napisał do-



brą książkę dla młodzieży... Kiedyż p. Pini zdobędzie się na taki czyn?...

\* \* \*

Prawdziwie narodowa epoka w literaturze naszej trwa od czasów Reja, Kochanowskiego, po dzisiejsze czasy dzięki „kultowi formy“ naszych pisarzy i dzięki twórczym wartościom naszej rasy. Dalszy rozwój literatury polskiej pójdzie napewno po linii twórczości samoistnej, dostojnej, niezależnej...

„Aby być narodowym trzeba być nad-narodowym“ mówi Cypryan Norwid. Trzeba czuć duszę *współczesną* i stać na poziomie współczesnej, ogólnie - ludzkiej kultury. Trzeba się poddać „pod jarzmo artystycznych celów.“ Trzeba zacząć mówić „w sposób zrozumiały dla współczesnego człowieka o głębokich zagadnieniach duszy współczesnej“.

Inaczej musielibyśmy na zawsze pozostać „w ogonku“ ludów europejskich w niewoli ducha, a co za tem idzie i w podległości politycznej.

Tymczasem p. Pini dochodzi do innych wniosków w sprawie niepopularności naszej literatury w zachodniej Europie. „Prawdziwe arcydzieła naszego piśmiennictwa... pod względem artystycznym stoją zbyt wysoko...“ (str. 20).

Jak dotąd — istotnie — same... nieporozumienia!... Oczywiście z podobnym argumentem trudno polemizować; jeszcze raz należy raczej powtórzyć myśl Żeromskiego: jesteśmy dla Europy nie-



zrozumieli bo niewspółcześni, bo zapóźnieni; Z dziedziny trosk społecznych literatura polska musi odejść do dziedziny swej własnej i korzystać z prawa do swobody, uznanego oddawna na całym świecie...

\*       \*

Ale wracając jeszcze do ważnej sprawy naszego odosobnienia w kulturalnym pochodzie ludzkości, musimy stwierdzić że w broszurze p. Piniego znajduje się kilka zdań dobrze charakteryzujących te warunki, jakie stanowią *zewnątrzną* przeszkodę naszej „popularności“ w Europie, *zewnątrzną* przyczynę „bojkotu naszych poetów“

„Przedewszystkiem pojęcia geograficzne i historyczne Rzymu, Alp, Padu nie są dla Europejczyka bynajmniej równomierne z pojęciami Warszawy, Tatr i Wisły. Jedne zna każde dziecko, o drugich plotą dziwne dziwy nawet ludzie uczeni Zachodu. Trudno znać wszystko, zna się zatem tylko to, co nas bliżej obchodzi, co leży w sferze naszych interesów — a cóż może obchodzić zagranicę podbity, nie zaznaczony nawet na mapie politycznej narodek? Jaki zysk finansowy czy moralny może dać mozolne zaznajomienie się z jego geografją, historją i literaturą? Czy nie lepiej czas ten poświęcić np. poznaniu kultury wielkiego, potężnego państwa rosyjskiego, które i w handlowych i politycznych stosunkach świata odgrywa tak wielką rolę? To też Zachód nic o nas nie wie i nic nie chce wie-

dzieć. W podręczniku historii powszechnej dla austriackich „Bürgerschulen“ jest imię Polski wymienione dwa razy: raz z powodu posiłków jakie wojskom niemieckim przyprowadził pod Wiedniem Sobieski, drugi raz przy omawianiu przyłączenia Galicji do państwa Habsburgów. Niegdyś — o niegdyś było inaczej — dziś, któżby interesował się ruinami dawnej wielkości?

„W wieku, który z porysowanych pismem klinowem cegiełek umie odtworzyć prastare pojęcia o Bogu, który z potarganych papyrusów lub z brzmień kilkunastu wyrazów odbudowuje zamierzchłe kultury — w tym wieku nie byłoby chyba trudno przy odrobinie dobrej woli o zrozumienie żywego, współczesnego, tyłu węzłami duchowymi złączonego z zachodnią Europą narodu. Ale tej dobrej woli niema. Świat patrzy na nas z pogardą, z jaką człowiek wolny spogląda na niewolnika lub cieszący się obfitymi zbiorami gospodarz na swego sąsiada, który piękny swój majątek przemarnotrawił albo pozwolił go sobie rozkraść. Tego stanu rzeczy nie zmieniają nawet najpotężniejsze wyzyny naszej twórczości — zmienić go mogą jedynie nowe jakieś stosunki polityczne.

„O ileby nam dane było z obecnej zawieruchy dziejowej wydźwignąć potrząskaną nawę państwową i na razie choćby skleić z niej tylko odrębną całość, gdybyśmy mogli następnie utrzymywać liczne stosunki handlowe a ze stanowiska politycznego przedstawiali poważną wartość, znajomość naszej historii, stosunków geograficznych i ekonomicz-

nych wzrosłaby zagranicą natychmiast ogromnie, a w ślad za tem poszłaby także znajomość literatury naszej“.

\* \* \*

Z tem zgodzi się każdy. I właśnie dziś, w przededniu odbudowania Narodu, powinniśmy pracować najusilniej nad naszą kulturą, nad podniesieniem naszej wiedzy i sztuki do poziomu europejskiego w myśli założeń o jakich mówi Żeromski i wbrew... opozycji pana Piniego.

Wchodzimy z powrotem do rodziny europejskich narodów — obyśmy współżyć z nimi mogli, jak „równi z równymi“.

H. J.

---

## „WARSZAWIANKA“.

*Orle białe! znów zadniało!  
I swobody gwiazdy lśnią!...  
Wolne skrzydła rozwiń śmiało  
Nad Ojczyzną, zlaną krwią!  
Po kajdanach rany rdzawe  
Z okrwawionych zedrzej piór,  
Uderz sercem o Warszawę,  
A rubieże dadzą wtór!*

*Sen o Polsce niepodległej  
Jak Sakrament w sercach tlał,  
Na fundament krwawe cegły  
Niósł jej Naród z polskich ciał!  
A gdy krzyk dziś w niebo bije,  
Od Bałtyku do Tatr grzmi,  
To dlatego Polska żyje,  
Że, Narodzie, żyjesz Ty!*

*Choć w królewskiej twej koronie,  
Tylu pereł jeszcze brak,  
Berło Chrobrych w krwawym szponie  
I Batorych dierzysz znak!  
Nim pioruny nie przegrzmiały  
Do granicznych wzbij się wrót, —  
Z tobą leci, Orle biały,  
Leci z tobą Naród, Lud!*

*O, Młodzieży! Chwała tobie!  
Od pokoleń tobie cześć!  
Wzięłaś szablę śpiącą w grobie,  
Aby żywym—życie nieść!  
Wawrzyn sławy? Cóż z wawrzynem!  
Na mogiły wawrzyn rzuć!  
Ty krwią swoją, swoim czynem  
Wolną Polskę będziesz kuć!*

*Wolna Polska! szept w modlitwie,  
Co z dziecięcych ustek brzmi,  
Myśl ostatnia ległych w bitwie  
Na posłaniu z młodej krwi,  
Sen wygnańca w śnieżnej dali,  
Katorżniczy ludu chrzest,  
Pieśń, co budzi, gniew, co pali,—  
Wolna Polsko!—Tyś to jest!...*

*A jeżeli gwiazdy zgasną,  
Gdyby świt się znowu ściął,  
My cię, Orle, krwią swą własną  
Nakarmimy, abys żył!  
I zbratani serc orędziem,  
Gdzie się mogłeś lata kryć,  
Wolni duchem—wolni będziemy,  
Wolni, z Orłem w sercach, żyć!*

*Artur Oppman (Or-Ot).*



## Losy książki polskiej.

Widząc dokoła ruiny, zgliszcza, groby i nieobsiane pola, rozumiemy, jak pilną jest konieczność odbudowy kraju. Nędza każe nam zgodnie myśleć o zagadnieniach chleba i dachu nad głową i bronić się przed konsekwencją dzisiejszych spustoszeń. Nie wszystkie jednak klęski, jakimi wojna okrwawiła całą prawie ziemię polską, są dla każdego tak widoczne i dotykalne. W rzeczywistości—nasz stan posiadania jest zagrożony tak samo silnie i niebezpiecznie ze strony duchowej jak ekonomicznej.

Jeżeli huragany wojen dawnych zdolne były znieść z powierzchni ziemi całe narody i niszczyć, niemal bez śladu, wielowiekową ich kulturę, cóż dziś jest w stanie uchronić nas od zagłady kulturalnej i idącego w ślad za tem wynarodowienia? To przede wszystkim, że dzisiejsza kultura ma olbrzymie zdolności rozrodcze i potężne środki ku zachowaniu swych gatunkowych wartości. Nieporównanie szybko rozlewa się po świecie dzięki technice współczesnej, a w szczególności za pośrednictwem druku, w formie książki, która jest przeto zasadniczą dźwignią kultury współczesnej. Druk nie tylko szerzy, i udostępnia kulturę duchową, ale jest dziś niezbędnym czynnikiem w rozwoju techniki, handlu i przemysłu. Cała wiedza nasza o świecie,

o człowieku, wytworach i narzędziach pracy, a z drugiej strony całe obszary sztuki (literatura) nie mogą istnieć poza obrębem książki. Stąd wynika, że upadek drukarstwa i księgarstwa pociąga za sobą dla danej kultury bardzo poważne dalsze następstwa, pozbawia ją bowiem środków s a m o o b r o n y.

\* \* \*

W broszurze p. Mieczysława Rulikowskiego p. t. „Księgarstwo i czytelnictwo polskie wobec wojny“ opracowane zostały wyniki ankiety zorganizowanej wśród księgarzy warszawskich w pierwszym roku wojny. Autor poprzedził je następującymi uwagami: „Straty w dziedzinie życia ekonomicznego dadzą się obliczyć—i powetować, tak, że z czasem, przy wzmożonem tętnie życia pójdą w zapomnienie. Inaczej rzecz się ma, gdy ze stratą materialną łączy się unicestwienie lub zaprzepaszczenie wartości duchowych. Tutaj straty są nieobliczalne... A dotyczy to zarówno strat bezpośrednich wskutek działań wojennych (np. zniszczenie dzieła sztuki lub ruina własności ziemskiej i związanego z nią dworu, będącego placówką kulturalną), jak i strat pośrednich, wpływających z ogólnego zastoju. Do tej właśnie kategorii należą straty w dziedzinie życia gospodarczego, która jak najściślej łączy się z życiem duchowym narodu, ma bowiem za zadanie częściowe ucieleśnianie go i rozprzestrzenianie. Dziedziną tą jest księgarstwo. Zastój w księgarstwie wywołać może zmniejszenie się produkcji literackiej, zubożenie ogólnego dorobku duchowego“.

Cyfry zebrane w ankiecie, określając w przybliżeniu rozmiary strat materialnych w dziedzinie księgarstwa, pośrednio oświetlają zarówno niebezpieczeństwo grożące kulturze naszej, jak i siłę jej odporności oraz warunki samoobrony w walce z przeciwnościami.

Odporność kultury polskiej wyrobiła się co prawda i zahartowała przez sto dwadzieścia lat niewoli. Ale też poćwiartowanie narodu, wraz z wszystkimi konsekwencjami niewoli, musiało wpłynąć zabójczo na energię i siły życiowe myśli polskiej.

Ruch wydawniczy w Polsce już przed wojną był nader ubogi. W roku 1911 wydano w Polsce zaledwie 3,462 książki—(w dzielnicy rosyjskiej—1,785, austriackiej — 1,435, pruskiej — 108, reszta w Ameryce i t. d.), a wartość przeciętna rocznej produkcji wydawniczej polskiej wynosiła około 2 i pół miliona rubli, była więc, jak pisze p. Rulikowski, „mniejsza od produkcji jednej tylko firmy rosyjskiej Sytina“, która wydawała rocznie książek za 2 do 3 milionów rubli!...

Pierwszy rok wojny podziałał na księgarstwo polskie niby wiatr mroźny na wątlą, bardzo anemiczną roślinę: w ciągu pięciu miesięcy (sierpień—grudzień 1914) sześć firm warszawskich wydało razem 20 książek! Te same firmy od sierpnia do grudnia roku 1913 wydały 118 książek, wojna więc pochłonęła tu 82% wydawnictw... Brak papieru przede wszystkim, a dalej trudności finansowe, komunikacyjne, odcięcie od wszystkich rynków zbytu—oto główne przyczyny kryzysu księgarskiego. Ale

najistotniejszy powód—to brak zainteresowania, zanik czytelnictwa. Nędza powszechna, apatya, bierność. „Zainteresowania książkami obcemi i polskimi, dotyczącymi krajów, prowadzących wojnę, prawie nie było“, głosi ankieta, — „zmniejszył się pokup przede wszystkim na beletrystykę“... „Wydawnictw aktualnych dotyczących wojny żądano, ale nie w tym stopniu jak należało przypuszczać.“ „Wobec braku ilustrowanych wydawnictw polskich nabywano francuskie i angielskie.“ Sumując wyniki ankiety, p. Rulikowski stwierdza, że „wojna obecna w dwóch kierunkach odbiła się na księgarstwie polskim: 1) zmniejszając liczbę nowych wydawnictw i 2) redukując przynajmniej o połowę sumę obrotu“... Przypuszcza też możliwość dalszego zmniejszania się liczby wydawnictw.

W drugim roku wojny stosunki wydawnicze i drukarskie znacznie się pogorszyły, głównie z powodu niesłychanego podwyższenia cen papieru, braku sił roboczych i coraz trudniejszych do przetrzymania warunków finansowych.

Stosunki warszawskie nie różnią się od stosunków, które się wytworzyły w Krakowie lub Lwowie. I tu i tam jest źle,—jest coraz gorzej. Tem gorzej, że wytwarza się błędne koło, z którego bez olbrzymich wysiłków i bez mądrej inicjatywy wyjścia niemasz: zastój w księgarstwie działa ujemnie na ruch umysłowy i poziom kultury, a ten znów, o ile jest niski, na zanik księgarstwa i ruchu wydawniczo-drukarskiego. Aby wyjść z błędnego koła, trzeba obudzić w sobie głód strawy duchowej rów-



nie silny i imperatywny jak głód fizyczny. Trzeba uwierzyć w równoznaczne współlistnienie materialnych i duchowych stron bytu narodowego, jak nieodłączne są w człowieku ciało i dusza.

Kultura duchowa stwarza wartościową odrębność narodu i broni jej. Naród, posiadający wolę życia samoistnego na zasadzie równości praw i obowiązków z innymi, równymi mu narodami, musi przeto stać na straży całokształtu swego stanu posiadania, a przede wszystkim myśli swojej, uczucia swego, duszy.

Pali się świat naokoło  
niechże goreje, niech płonie,  
byleby tylko nam serce  
nie spopielilo się w łonie.

woła Kasprowicz w swej „Księdze ubogich“... i stwierdza, że w tym pożarze świata — „wydaje się — nieraz gubimy najpierwotniejsze zmysły“: oto

wtłoczeni w ciżbę krzyczącą,  
ledwie szepcemy nieśmiało,  
błagając, by chociaż cokolwiek  
z dobytku nam ocalało...

Poeta ostrzega nas przed krótkowzrocznym zapoznawaniem zadań przyszłości, przed lekceważeniem dorobku myśli, przed lekkomyślną rezygnacją z troski o trwałe, niezniszczalny byt ojczyzny:

snać mózg się nam mąci w głowie...  
A któż ma obmyślać plany,  
rozmierzać i liczyć, by dom nasz  
trwale był zbudowany?...



Silna wiara w przyszłość każe potępiać wszelką beczynność. Zacięta i niezłomna wola z jaką polska chłopka przetrzymuje w ostrzeliwanej chacie grozę bitwy, wola polskiego chłopca, który obok zgłiszcz swej chałupy wznosi co rychlej nową siedzibą, ta wola bytu powinna stać się dziś naszym ogólnonarodowym postulatem. Do inteligencji polskiej należy zadanie odbudowy kulturalnego dobytku i troska o zagrożony stan posiadania duszy polskiej. Należałoby przerwać milczenie w sprawie siewów myśli, która tworzy kulturę i byt duchowy narodu.

Istnieją komitety doraźnej odbudowy Galicyi i Królestwa. Przemysł polski—choćby ze względów administracyjno-podatkowych—doznać może opieki rządowej, ale jeżeli chodzi o nasze księgarstwo i drukarstwo, to ratunku możemy spodziewać się doraźnie tylko od dobrze zrozumianej akcji społecznej oraz inicjatywy prywatnej, a przyszłość zależy od wyniku wojny i ukształtowania się naszej politycznej sytuacji.

Możeby należało powołać do życia komitet ochrony książki polskiej, który, podobnie jak komitet ochrony ziemi, gromadziłby środki oraz skupiał dla propagowania swych celów ludzi dobrej woli.

*Henryk Juszkiewicz.*

## Kronika literacka.

W pewnej mierze już od samego wybuchu wojny, a ściślej biorąc, mniej więcej od roku przeszło, straciliśmy wszelki kontakt i wszelką łączność z duchowymi prądami europejskimi, jesteśmy pozbawieni możliwości komunikowania się z nimi i informowania się o ostatnich przejawach i zdarzeniach z dziedziny obcych piśmiennictw. Dopiero z drugiej ręki, t. j. przez pisma i dzienniki niemieckie, dowiadujemy się pewnych oderwanych szczegółów o intelektualnym życiu w okcydentalnych narodach, t. j. w Anglii, Francji i Włoszech. I z tych to oderwanych notat, listów, korespondencji, polemik i krytyk możemy sobie dopiero mozaikową metodą skonstruować obraz do pewnego stopnia całokształny tego wszystkiego, co w piśmiennictwie zagranicznym zdarzyło się w ostatnim okresie dwóch-trzech-letnim interesującego i na wyróżniające stwierdzenie zasługującego. Czynimy to skwapliwie \*) w zamiarze zaspokojenia naturalnej ciekawości i kulturalnego głodu czytelnika polskiego, od tak dłuższego czasu oderwanego raptownie

---

\*) Większa praca o współczesnej literaturze zagranicznej pióra Adolfa Nowaczyńskiego, z której wyjątki za uprzejmem zezwoleniem autora drukujemy, ukazała się ostatnio w „Sfinksie”.

od tych wszystkich źródeł, z których od tyłu już pokoleń czerpał obficie ożywcze i krzepiące intelektualne rozkosze i radości.

Zacznijmy od piśmiennictwa francuskiego, które jak dla Goethego i Nietzschego, tak i dla wielu z nas zawsze ma znaczenie protagonistyczne, zawsze dzierży przywilej pierwszości i ciągle jeszcze w inteligencji polskiej cieszy się ekskluzywnem umiłowaniem, z krzywdą niestety, twórczości np. anglosaskiej, daleko dla ukształtowania nowej i nowoczesnej psychiki polskiej przydatniejszej. Z kolei przejdziemy potem do produkcji z czasów wojny we Włoszech, w Niemczech i w Anglii. Z góry już trzeba dla uniknięcia rozczarowania zaznaczyć, że starorzymskie przysłowie „*inter arma silent Musae*” i w czasie obecnego kataklizmu sprawdza się omal dosłownie i że wszelkie próby pracy duchowej pod godłem „*non Marte sed arte*” nie cieszą się nigdzie pod słońcem powodzeniem poważnem. Orkan wojenny burzy i niszczy wszystko. Wspaniała budowa wieży Babel, podźwigniętej wspólnym wysiłkiem kulturalnym wszystkich narodów familii europejskiej, leży w gruzach; nie jeno szczyty, ale omal fundamenty jej zarysowały się. *Civitas litteraria*, rzeczpospolita twórców i orędowników wyższej cywilizacji europejskiej, podzielona na dwa obozy, nienawiścią a wzgardą się kamieniujące. Burza dyluwialna szaleje, rozpętawszy wszystkie moce przyrody, na służbie Marsa ostające. Tęczy nie widać.

Zatrzymajmy się więc najpierw w obozie koalicji i zrobmy tutaj pobieżny przegląd zmobilizo-

wanej starej gwardyi intelektualnej, która się istotnie nie poddaje, ale pisze i pisze dużo. Literatura francuska współczesna weszła cała, bez różnicy kierunku i wieku, w służbę prasy. Najmłodszy i młodzi są w okopach i na frontach. Wszystko, co niezdatne do broni, podtrzymuje *union sacrée* i ogień wojenny w artykułach dziennikarskich, nie uważając tego za spostponowanie, ni ujmę, ale wprost przeciwnie, widząc w tej dziennikarskiej służbie spełnianie tylko najelementarniejszego obowiązku w momencie, gdy ojczyzna w niebezpieczeństwie. Przydać coprawda zaraz trzeba, że i pośledniejszej marki beletryści francuscy, dzięki normalnemu kształceniu, są to ludzie, którzy i w chwili osobliwej, historycznej, przeważnie mają coś do powiedzenia. Tak więc piszą systematycznie i co dzień lub co tydzień A. France, Barrès, Loti, Richopin, Lavedan, L. Daudet, Prévost, P. Margueritte, la Jeunesse, R. Bazin, Capus, Donnay, Maurras. Zrzekłszy się na razie twórczości *sub specie aeternitatis* i wielkich koncepcyi literackich, zaprzęgli się ci, bądź co bądź, wszechświatowej sławy mistrze prozy francuskiej do szarej, dorywczej, ściśle aktualnej akcji dziennikarskiej i zabierając głos ważki w każdej kwestyi, choćby najcodzienniejszej najprozaicniejszej, najrealniejszej, stwierdzają tem samem, że są istotnymi reprezentantami wielkiej rasy galijskiej, że dorosli i dojrzeli do historycznej epoki, którą bohatersko przeżywa ich naród. Ale nie tylko ci znani i popularni, czasami nawet bulwarowi i salonowi kronikarze francuscy stanęli w re-



zerwie i, zakasawszy rękawy, kopią rowy i sypią szańce dla obrony swych ideałów. W szeregu tego pogotowia duchów, które tłumaczy masom rację stanu francuską i zwalcza przeciwnika argumentami i bronią ideową, stanęli skromnie i sformie twórcy bardzo ekskluzywni i rafinowani, którzy dotychczas nigdy nie porali się z narodem, a dla tłumu żywili nawet coś w rodzaju wzdętych, jawnie i lata całe podnosząc w estymie drażniąc to, co obce, co nie francuskie, co wrogie. Na szpaltach pism codziennych, ba, nawet na łamach *souspressy* widzi się podobno ciałem nazwiska, które dawniej otoczone były relatywnym nimbem sztuki absolutnej, liryki czystej, prozy hermetycznej, ideologii antynacjonalnej. Zeszli z wieżyc z kości słoniowej, z pod kłoszów szklanych, z pałaców sterczących dumnie, z kapliczek koteryjnych, z miesięczników efemerydalnych, no i z tawern i z butik absyntowych ci wszyscy, co całe lata głosili hasło absolutnej autonomii piękna, niezłomne rycerzyki sztuki dla sztuki, monotonna adoratorzy własnego ja, snycerze sonetów symfonicznych, apostołowie separatyzmu estetycznego, rapsodzi nudy i przesytu, zasklepieńcy i anachoreci mistycyzmu.

W *Revue Hebdomadaire* pisuje systematycznie świetny stylistę Henry de Régnier, a praca jego p. t. „Fatalność narodu“, z pogłębioną analizą psychiki nieprzyjacielskiej, zrobiła pono silne wrażenie. Cały swój autorytet i popularność na szalę sprawy publicznej rzuciło też dwóch wytwornych autorów, z których jeden, Romain Rolland, swemi bezwzględ-



dnie śmiałymi wystąpieniami naraził sobie opinię publiczną w ojczyźnie na zawsze; drugi zaś, Paul Claudel, więcej znany i ceniony w Niemczech, niż we Francyi, za jednym zamachem zerwał właśnie wszystkie nici sympatyj, łączące go z narodem, w którym miał formalne gminy wielbicieli. Znany i ceniony u nas twórca „Jean Christophe'a” zamieszkał podczas wojny w Szwajcaryi. Tutaj, już w Genewie będąc, napisał: „*Au dessus de la mêlée*” i zbiór wierszy pacyfistycznym duchem przepojonych p. t. „*Ara pacis*”. Hołdując szczytnej, ale dziś całkowicie anachronicznej idei pogodzenia Niemiec z Francją, dał w książeczkach tych wyraz silny swemu ukochanemu marzeniu. Niestety, nie zyskało mu to przyjaciół ni po jednej, ni po drugiej stronie. List publiczny do do Gerharda Hauptmanna uszczuplił w Niemczech ostatki jego stronników.

Nad tomikiem poezyi z pięknym godłem „*Inter arma caritas*” przeszła cała omal prasa francuska z lodowatym milczeniem do porządku dziennego.

Wielkiego przyjaciela polskości, najznakomitszego poetę-fantastę współczesnej Francyi, Pawła Claudela, straszliwy moment wypowiedzenia wojny zaskoczył na stanowisku konsula francuskiego w Hamburgu. Dziwnym zbiegiem okoliczności ten najezoteryczniejszy ekstatyk dramatyczny, ten najdziwniejszy wizjoner literatury francuskiej, którego gwiazda geniuszu nagle rozbłysła, omal tuż przed samą wojną odrazu oślepiąco i rozgłośnie, jest

z zawodu, z profesyi życiowej, chlebobdawczej, zwykłym dygnitarzem konsularnym francuskim, zajmującym się najprozaiczniejszymi businessami swych compatriotes. Ten atoli urząd coprawda pozwolił mu koczowniczo przeżywać życie, które samo z siebie jest już jakimś poematem, pozazdroszczenia godnym. Claudel, jako konsul francuski, mieszkał sobie kilkanaście lat w Chinach, gdzie napisał nową „*L'art poétique*” i tłómaczył Agamemnona Eschilosa, kilka lat w Nowym Yorku, w Bostonie, ostatnio w Pradze (na Rigerowym Nabrzezi koło Narodnego Divadla). Tutaj to kilka lat temu mieliśmy sposobność poznać przyszłą, po wojnie prawdopodobnie wielką chlubę krasopisarstwa francuskiego. Paul Claudel, obok E. Denisa, należał do tych, którzy nawiązali dobre stosunki między Republiką francuską a społeczeństwem czeskim, a przy tej sposobności konsul-poeta w jednej osobie zapoznał się też i z kwestyą polską. Dotychczas twórczość Claudela jest u nas, o ile wiadomo, jeszcze bardzo mało znaną. Tłómaczono tylko *L'annonce faite a Marie* w piśmie *Sztuka* i, zdaje się, fragment Fausty (z *Cette heure qui est entre le Printemps et l'Été*) w *Muzeionie*. W Niemczech natomiast Paul Claudel miał gminy zaprzysiężonych wielbicieli, a raczej wyznawców, w Hellerau pod Dreznem, w Berlinie i we Frankfurcie. Nie miejsce i nie pora, aby dłużej zastanawiać się nad tym jakby sobowtorem czy deuterotypem Tadeusza Mińskiego w literaturze francuskiej.

Nas specjalnie powinien był frapować ten

„zmysłowy Maeterlinck“, „oszałały V. Hugo“ już choćby dlatego, że w zeszycie *Nouvelle Revue* z 1-go marca 1914-go r. pojawił się jego entuzjastyczny dytyramb elegijny p. t.: *Cantique de la Pologne*, w którym poeta stwierdził swą gorącą sympatię dla jednego z nielicznych „szczęśliwie nie-trzeźwych“, przepięknie niewspółczesnych, w średniowieczu zadrzemałych narodów europejskich.

Z innych wielkich poetycznych indywidualności francuskich zabierały wielokrotnie głos mocny, ale słyszany i wśród burzy wojennej: Verhaeren, Maeterlinck, André Suarès. Verhaeren dał tom pod tytułem „Krwawiąca Belgia“...

Maurycy Maeterlinck fakt wojny przeżyć musiał również jako najgłębszą, najwewnętrzniejszą katastrofę osobistą. Flamand, genetycznie wniósł w literaturę francuską przez swe dzieła wiele treści uczuciowej germańskiej. Mówiąc szczerze, w dramaturgii Maeterlincka było więcej z mistycyzmu staroniemieckiego, z uczuciowości i z metafizyki niemieckiej, niż z racjonalności, jasności, logiki i trzeźwości galijskiej. Maeterlinck był też bezwzględnie popularniejszym w Niemczech, niż we Francji, gdzie go uznano dopiero od czasów najpłytszej i najkompromisowszej „Monny Vanny“. To też jeszcze kiedy w r. 1903-cim w Berlinie dano dlań wielką ucztę, wdzięczny poeta „Księżniczki Maleny“, „Ślepców“, „Intruza“, „Aglaveny i Seli-setty“, w toastowym ferworze nazwał Niemcy „sumieniem świata“ i wplątał kilka słów postponujących o Francji, nieuznającej dotychczas ni Szeks-

pira, ni Wagnera. I ten szczegół, jako też i inne, przypomniano mu obecnie, kiedy w świeżo wydanej książce „*Débris de la guerre*“, zbiorze wojennych artykułów, żegna się we wstępie potępiającym z Niemcami na zawsze, zapowiadając im, że na cały wiek XX-ty zostaną niewolnikami Europy. Od artykułu tego obecnie minął już rok przeszło. Obecnie wydrukował M. Maeterlinck w *Figarze*, w tym samym, w którym lat temu 20 odkrył go dla świata Oktaw Mirbeau (autor, przypomnijmy tu sobie przygodnie, okrutnej satyry na Belgię), odezwę bardzo pacyficzną, pełną respektu dla twardej obowiązkowości, ślepego heroizmu, wzorowej dyscypliny, bezwzględного hartu żołnierzy niemieckich, wyrażając przytem żal i litość, że tyle karnego, zmechanizowanego bohaterstwa „przepada w obronie fałszywych i nieludzkich ideałów“. W konkluzji Maeterlinck zapytuje, jak długo ma trwać ta nienawiść wzajemna i czy „obowiązek nienawiści“ dla obu stron nie jest za ciężkim. Nas atoli specjalnie i Maeterlinck publicysta winien żywiej jeszcze zainteresować, gdyż ostatnio w bardzo poczytnym amerykańskim organie *New York American* pomieścił twórca *La Sagesse et la Destinée* bardzo ciepły artykuł o kwestyi polskiej. Twierdzi on, że niedola polska jest większą od belgijskiej i serbskiej...

\* \* \*

Anatol France, spadkobierca Montaigne'a i Piotra Bayle i szyderca ze wszystkiego i wszystkich,



obecnie pogodził się ze wszystkimi. Po latach 18-tu pierwszy raz na wiosnę b. roku odwiedził i Akademię nieśmiertelnych, wprowadzony z powrotem tryumfalnie przez markiza de Ségur, de Régnera, Lavisse'a, Richepina i Brieu'go. Uroczyście zasiadł na fotelu członkowskim i wysłuchał jakiegoś naukowego traktatu z majestatem dostojnego grand-oldmana, przypominającym zdaje się piękną pozę naszego wielkiego mistrza prozy, Świętochowskiego, z którym zresztą mają wiele wad i przymiotów wspólnych. Tak atoli jego broszura: „*Sur la Voie Glorieuse*“, jak i inne jego pronunciamenta i encykliki patryotyczno-wojenne, grzmiące wstrętem i pogardą „Persów“, obecnie przyjmowane z gorącym zaciekawieniem i przez inne narody, przez obie Ameryki, anglosaską i hiszpańską (gdzie autor „Gospody pod Gęsią Nóżką“ ma miliony wielbicieli) właśnie we własnej ojczyźnie spotykają się obok wielkiego entuzjazmu także i z krytycznymi restrykcjami. Zarzucają France'owi, że on był jednym z głównych uwodzicieli młodzieży, że z jego dzieł ideowo wypłynęła propaganda antimilitarystyczna, która tyle złego o ile nie zrobiła, to jednakże mogła była zrobić, gdyby jej przedwcześnie nie zapobieżono.

W obronie France'a staje *Revue de Paris*, przegląd, redagowany przez Lavisse'a i M. Prévost. Autor „Półdziewic“ służy w armii i sam brał udział w kilku kampaniach. Nie przeszkodziło mu to jednakże wielokrotnie zabierać głos w sprawach publicznych, a ostatnio napisać powieść, która jest



obecnie książką dnia. Tytuł: „*L'adjutant Benoit*”. Jest to pierwszy tom Prévosta, który chwałą wszyscy i esteci i bulwarowcy i znawcy i vulgus. Ma to być opowiadanie bezpośrednio, bez żadnych ornamentacyi stylowych, z kompletnem zbagatelizowaniem formy, ale prostotą narracyi i autentycznością oddanych wrażeń batalistycznych tem większe wrażenie wywołujące.

Cała najmłodsza generacya jest w komplecie swym na froncie i o jej służbie dla literatury nie może być mowy wobec tego, że ci dwudziestoletni i trzydziestoletni ludzie obsługują dziś karabiny maszynowe, w rajdach samolotowych zrzucają z obłoków niszczące bomby i... t. p.

Czytelnik nasz atoli z nietajonem zdziwieniem zapyta się, czy jakaś najmłodsza Francya wogóle istniała i czy istotnie różniła się czemkolwiek od tego poprzedniego pokolenia, które już tak dokładnie i tak do znudzenia omal znaliśmy. I oto przychodzi nam przygodnie poruszyć tu rzecz wcale ciekawą. Kompletnie nowa, inna, odmienna, całkiem świeża w ideach i w formie falanga nowych twórców francuskich istniała tuż przed wojną, ale fakt istnienia jej przed nami jakgdyby... zatajono. Zataili przed nami istność tych ostatnich nowych prądów, „nic z dreszczami” poprzednimi nie mających wspólnego, nasi zaprzysiężeni i nałogowi importerzy i informatorzy i agenci nowości literackich francuskich z jakichś tajemniczych przyczyn i motywów, nad którymi dłużej zastanawiać się niema racyi. Widocznie jednakże aprowizatorzy paryzyanizmów, dotych-

czas z tak rasowo-dziedziczną skrętnością dostarczający zawsze intelektualnej nowalii, nie życzyli sobie, czy też nam przedewszystkiem, aby analogiczne prądy znalazły echo, rezonans i odbicie w młodej generacji polskiej. Przy sposobności więc nadarzonej, w zastępstwie tymczasowem, postaramy się skreślić w przybliżeniu charakter tych nowych ugrupowań i skupień literackich.

Ostatni młodzi, o jakich nas jeszcze przygodnie informowano i jakich nam łaskawie tłumaczono i prezentowano, to byli: A. Samain, Retté, Ch. Peguy, Sédir, F. Jammes, Paul Fort, z których tylko szlachetny w swym katolickim rycerskim stylu Ch. Peguy (w obecnej wojnie na placu boju już poległy) zasługiwał ze wszech miar na zainteresowanie i u polskiego smakosza literackiego; Samainów i Paul Fortów mieliśmy w swojej parafii lepszych. A potem, po tych ostatnich, przyszła cisza i zdawać się mogło, że we Francyi, w tej wiecznej krynicy nowych kastalskich nurtów, wszystkie źródła już wyschły, a tylko ze starych cystern sączą się cienie, nikłe strugi słodkiego, mdłego i mocno już nudnego nektaru. Tymczasem tak nie było. W szranki i na arenę wchodziła falanga nowa, rosła, tęga, jasnooka, silna, uzbrojona ideowo od stóp do głów, świadoma celów i środków. Wychodziła z założeń wprost przeciwnych tym wszystkim, z którymi od pół wieku co lat dziesięć wchodziły w życie poprzednie plejady i grupy. Wychodziła z zasady, że twórczość jest tylko wyrazem kolektywnej świadomości ogółu, że rzeczywistość dzisiejsza jest cie-

kawszą od marzenia wczorajszego, że intelekt jako organ poznawczy, jako narzędzie poznawcze prowadzi jednak dalej, niż instykt i intuicya, a rozum analityczny, umiejętności doświadczalne, wiedza realna i pozytywna otwierają drzwi w Sezamach, daleko więcej niespodzianek dla twórcy nowoczesnego zawierających, niż się to mogło śnić filozofom neospirytualistycznym, w przedostatnich czasach tak modnym. Wejście nowej szkoły poetów francuskich lat temu osiem zeszło się mniej więcej z zaczynającym się kryzysem Bergsonizmu, który z filozofii spekulatywnej zwyrodniał w spekulację obliczoną na snobów, snobinety i *précieuses radicales* paryskie, stawał się „*le vrai chic*“, metafizyką sezonową, neospirytualistycznym tangiem i przybierał kształt jakiegoś modnego maniactwa myślowego. Młoda Francya lat ostatnich brała stanowczy rozbrat z tą filozofią, karmiącą u swoich przelicznych piersi i Sorela i Sembata i Maurrasa, Jezuitów, monarchistów, anarchistów i co to wreszcie skrywać, sprytną żydóweczkę wiedeńską, znaną Paryżowi i globowi pod egipskim pseudonimem „pani de Thèbes“. Najmłodszy Francuzi intelekt i inteligencyę przywrócili znowu jako organy, jako władze poznawcze, rozumowi analitycznemu przyznali bezwzględnie pierwsze miejsce, wiedzę realistyczną uznali za drogę najprościej prowadzącą do celu, umiejętności eksperymentalne, doświadczalne, empiryczne za jedyne umiejętności godne przyswojenia sobie. Wszelkie zaś pokusy i podszepty do rozwiązywania „zagadki świata“ i tajemnic duszy z pomocą mistycz-

nych metod, z pominięciem logiki i matematyki zdefiniowano najkategoryczniej jako stratę czasu. Najmłodsza Francja wypowiedziała się zatem bardzo stanowczo za pogardzanym od lat 50 (na lewym brzegu Sekwany) „sentyfizmem“, t. j. za poznaniem naukowym, za „biednym rozumkiem“, za wiarą w fakty i zdobycze laboratoryów, za logiką, matematyką, chemią, fizyologią i biologią.

Choć cała górna sztuka pracowała jeszcze pod wezwaniem „panpsychizmu“, młodzi: dynamiści, kolektywiści, unamiści, energetycy, ekspresyoniści, praesenteiści nie zawahali się przeciwstawić tej górnej sztuce ostatniej doby i wobec kosmopolityzmu indywidualistów ostatniego ćwierćwiecza silnie i mocno zaznaczali swoją narodową solidarność, swój zespół z ogółem, swoje kolektywne czucie, swój wreszcie patryotyzm czysto francuski.

I ten to kolektywizm uczuciowy, obok poprzednio zaznaczonego sentyfizmu, jest drugą cechą główną nowych młodych kierunków i ludzi. Oczywiście egzaltują go do przesady, jak egzaltują i głód i kult normalnej, faktycznej wiedzy. Twórca więc winien zawrzeć z tłumem bezwzględną unię. „Ja“ czy „jaźń“ jego nie istnieją, jak nie istnieje jego subiektywne widzenie rzeczy, jego subiektywna wola, subiektywna apercepcja zjawisk. Twórczość jego jest tylko wyrazem kolektywnej świadomości ogółu w sferze wyobraźniowej. Twórca winien wyprzeć się siebie, wyjść poza siebie, poza swą indywidualność, rzec się swej odróżniającej odrębności, rozcieńczyć swoją osobowość w tłumie i odnalazłszy



wreszcie swą jedną duszę z tłumem, *unam animam*, podporządkować się tegoż tłumowi w widzeniu świata i w imieniu tegoż tłumowi zdawać z pospólnego widzenia świata ogólne kolektywne wrażenia. Oczywiście ta tak skrajnie wyrażona doktryna, która konsekwentnie przeprowadzona wytworzyłaby tylko mogła w najwyższym stylu udoskonaloną reporteryę, jest w swej skrajności tylko reakcją na poprzednich pokoleń rządzące hasła ekscentryczne, egocentryczne, centryfugalne, antydemokratyczne i antynarodowe. Tak pojęty „kollektywizm“ poetyczny jest tylko negacją dawnych doktryn, doprowadzających kult „mojego ja“ do granic niemożliwej autoadoracji, do pomiatania mierzwą ludzkości i do obojętności dla doli i niedoli własnego narodu, którego językiem myśli swe się wyrażało. Na hyperindywidualizm ostatnich dwóch pokoleń odpowiadają najmłodszy kompletny, organicznie zdawałoby się niemożliwym zaparciem się siebie, unicestwieniem siebie, czuciem się w tłumie i z tłumem, poddaniem się masie i cyfrze. Praktyka i dokumenty twórcze wykazują, że „*chants collectives*“, według tych metod abnegacyjnych tworzone, mogą okazać się jako coś bardzo ciekawego, silnego, pięknego i istotnie nowego. Wojna obecna tak konstruktorów tych przykazań estetycznych, jak i wykonawców, powołała pod broń. Jako „*poilus*“ pod Verdun i nad Marną wykazują, że i w praktyce umieją „utożsamiać się z ogółem“, że pojmują dosłownie „obowiązki względem tłumem“, że bywają konsekwentnymi energetykami i una-animistami...



Trudy i kalwarye wojenne przychodzi im zno-  
sić łatwiej i lżej, gdyż pokolenie to na sztandarach  
i godłach swoich wypisało też hasło odrodzenia  
fizycznego i w myśl tych haseł żyło już w latach  
ostatnich. Istotnie ten narybek futurystyczny upra-  
wiał wszystkie sporty, brał udział w meetingach za-  
paśniczych. Z dusznych kawiarni i ciasnych gabin-  
etów hurmem i bezpowrotnie wylegli intelektualści  
w pejzaż, na boiska, areny, na rzeki, pola i lasy.  
Uświadomiwszy sobie grozę degeneracyi i depopu-  
lacyi, zawisłą nad „słodką Francją“, postanowiły  
sobie te grupy „nowych“ zerwać ze „zdławionem  
życiem“ poprzednich epigonów, zdetronizować ideał  
genialnego makrocefala o czasce pełnej humani-  
stycznej aleksandryjskiej wiedzy, muskułach komara  
i nogach pająka cherlawego. Nowy renesans li-  
teratury miał się zacząć od regenera-  
cyi jej wytwórców. Jakiś świeży dech skau-  
tyzmu wionął też istotnie i powszechnie u tych ostat-  
nich poetów najmłodszej Francyi. Tęsknota do zdro-  
wia i siły nie tylko pchnęła tę nową literaturę do  
hartowania mięśni i wyrabiania sobie muskułów, ale  
dyktowała im na ten temat utwory poetyczne, ody,  
hymny i dytyramby. Z kultury fizycznej rodziła się  
siła, wytrzymałość, spartańska abstynencya, trening  
etyczny, żądza zwycięstwa, głód walki, marzenie  
o bohaterstwie. Ci najnowsi literaci-sportsmeni, wy-  
zwoleni z charłactwa, malaryi i spleenu, tak nic nie  
mający wspólnego ze zdeboszowanymi i zalkoholi-  
zowanymi mistykami i symbolistami poprzedniej de-  
kady, zaczęli już i w swych utworach zalecać

i wychwalać ideały regeneracyjne. Pełni zdrowego hartownego witalizmu w pojęciach swych, wierzeniach, maksymach, ideach i impulsach przeszli silnym krokiem z apatii w aktywizm, z kwietyzmu w energetyzm, z pesymizmu w optymizm, z negacyi w afirmację. Dzisiaj ta dynamiczna koncepcja życia przydaje im się mocno w zapasach wojennych. Dzisiaj te gloryfikowane w wierszach cnoty: wytrzymałość, hartowność, tężyzna i wiara w siebie zdają ciężki egzamin *summa cum laude*.

Coprawda pomocną w tem męskim znoszeniu ciężkiego brzemienia wojny europejskiej jest najmłodszej literaturze francuskiej jeszcze jedna charakterystyczna cecha, jaką przedtem już programowo wniosła w swoje manifesty, odezwy i nieliczne dopiero tomiki poezyi i prozy. Tym przymiotem i przewodniem credo ich jest: pogodzenie z nowoczesnością. Podczas gdy wszystkie poprzednie szkoły i kierunki poetyckie w stosunku do dosłownie wziętej terażniejszości odnosiły się zasadniczo negatywnie, krytycznie i wrogo, czasem zaś z tendencyjną abominacją i pogardą, rzecznicy dynamizmu (określenie A. M. Gosseza w r. 1910), ekspresjonizmu (*l'expression directe*) i unanizmu (określenie M. J. Romaina) całokształt życia nowoczesnego nie tylko przyjmują z dobrodziejstwem inwentarza jego mankamentów, brzydactw i dysonansów, ale pogodzenie się z tą epoką asfaltu i betonu, stali i szkła, pary i elektryczności, egzagerują znów i dla tych właśnie plam i kształtów nowoczesności wybuchają w ekstatyczne chwalby i uniesienia. Socjalny soli-

daryzm najmłodszych Francuzów nie tylko nie pozwalał im przemilczać lub podawać w pogardę i powstydenie (jak się to dotychczas praktykowało) nowoczesnych kopalń i fabryk, doków i portów, miast ośmiornic i ziemi poprzecinanej szynami, podrutowanej i popstrzonej drukiem, ale naopak, kazał im właśnie w tem wszystkim dopatrywać się i doszukiwać elementów i momentów piękna (Barzun, Le Roux, Beaudin, Lebesque, Pierre Hamp). Mechanistyczna i techniczna cywilizacja dzisiejsza, olbrzymie maszyny, jako ostatnie wyrazy zwycięstwa rozumu ludzkiego nad przyrodą, cuda niewytlómaczalne, dziejące się w retortach i nowe światy firmamentu, oglądane w obserwatoryach, to wszystko, dotychczas nieznanne poecie, nietknięte, wzgardzone, obecnie stawało się objektem patetyczności, kontemplacji i namiętnego entuzjazmu. Dynamicy i ekspresyoniści francuscy odkryli „romantykę szyn“. Dynamicy francuscy postanowili „zrehabilitować nowoczesność“, jej przejawy i zjawiska. Praca, potęga pracy, ogrom pracy, heroizm pracy, piękno pracy, winno było natchnąć i istotnie natchnęło ich nową lirykę, bezpośrednią, rozumowaną, dynamiczną lirykę do nowych wzlotów, szybowań, porywów. Wyzwoleni z humanistycznej, archaistycznej tresury mózgu, wyrzuciwszy raz na zawsze w śmiecie cały dotychczasowy kram zestarzałych form, metafor, figur, ornamentów i amplifikacji poetycznych, rozpoczęli najmłodszy najpierw nieśmiało, potem głośniejszy wysnuwać i deklamować hymny i dytyramby ku czci życia prozaicznego, ku czci maszyn, ku chwale np.

nowego tunelu, czy nowego systemu wieży pancерnej. Że zaś puls tej nowoczesności bije najsilniej wśród ludów anglo-saskiej rasy, że to pogodzenie się z te-  
raźniejszością, unia z tłumem, harmonia kultury fizycznej z duchową i potworna potęga nowej cywilizacji techniczno-mechanistycznej najdosadniej, najgigantycznie, najjaśniej i najbezpośredniej uze-  
wnętrzniają się i manifestują w Ameryce, przeto szermierze i chorążowie tych najnowszych prądów we Francji Stany Zjednoczone ogłosiłi jako swoją Italię i swoją Helladę, a w misji ducha anglosaskiego uznali panującą religię doczesności i nowo-  
czesności. Nowy York i San Francisco jako stolice wszystkiego, co jest *praesens* i co zawiera *futurum*, to Rzym i Ateny tych, bądź co bądź, absolutnie oryginalnych, dosłownie innych, literalnych moder-  
nistów francuskich. Poeta amerykańskiej demokra-  
cji Walt Whitman, to ich Homer, Dante i Goethe.

\* \* \*

Odszedł niedawno w krainy wiecznego pokoju świetny pisarz francuski, a nasz ex-rodak Teodor de Wyzewa. Jedna z ostatnich prac przedśmiertnych autora „Opowieści chrześcijańskich“ przypadkowym tematem swoim szczególnie zasługuje na naszą uwagę i wzbudzić w nas musi dziwne, a smutne refleksye. Entuzyastyczny pośrednik między francuską a angielską umysłowością i żarliwy przez całe życie herold idealizmu, poświęcił jedną z klasycznych swoich dysertacji w „*Revue des deux*



*Mondes*" ostatniej książce najznakomitszego dziś pisarza angielskiego, t. j. J. Conrada: „*Chance*”. Francuz Wyzewa, piszący o angliku Conradzie, a w istocie rzeczy czystej krwi rasowy polak, urodzony pod Żwańcem Wyżewski, piszący o czystej krwi rasowym polaku, urodzonym w Derebczyńcach Korzeniowskim, i to wtedy, kiedy literatura polska w kraju roi się już od polaków pół-krewi wątpliwej rasy i świeżego autoramentu, właśnie narzucających arogancko piśmiennictwu polskiemu swoje creda, swoje ideały, swoje orientacje i swój nowy, patentowany patryjotyzm... Jest się nad czem, póki pora, zamyśleć...

Zaiste dziwne refleksje rodzą się z tej przypadkowej koincydencji, z tego przypadkowego zestawienia recenzji zmarłego znakomitego krytyka francuskiego z dzieła angielskiego autora, uważanego dziś właśnie, w latach wojny, za pierwsze lumen anglosaskiej prozy. Smutne to będą refleksje, gdy się zważy, że jeszcze ojcowie, nawet nie dziadowie, tych dwóch znakomitości europejskich, młodzieniaszkami będąc, prawdopodobnie zjeżdżali się na Berdyczowskie jarmarki, w Humańskiego resursie tańczyli do białego południa, pili z bałagunami z białych jedwabnych pantofelków i pierwsze białe buraki sadzili w czarną ziemię wieczyście pięknej, tęsknej, śpiewnej, a dziś kanadyjsko bogatej matki Ukrainy. Ojców dopiero Wyzewa i Conrada los romantyczny wysadził z siodła, wysadził z odwiecznych kresowych dworów, bastyonów ustępującej polskości, rzucił w beznadziejny bój za wolność, przegnał przez



Sybir, a potem rzucił na bruk miejski między mieszcz-  
czeństwo i nowych ludzi, nowych polaków, zagrze-  
wających innych do insurrekcyi i rezurekcyi, a pod  
ten czas stawiających po miastach realności muro-  
wane i skupujących majątki, wystawione po „roman-  
tykach“ na licytację. Ojciec Wyżewskiego, lekarz,  
osiadł w Moskwie; stary Apollo Nałęcz Korzeniow-  
ski, literat, z Sybiru „przeniósł się“ do Galicyi, do  
Lwowa i Krakowa. W doktorze Wyżewskim, dorod-  
nym jak wszyscy ukraińcy, zakochała się młoda,  
kochliwa niemka, hrabianka Marya Medem, a nie  
uzyskawszy wzajemności, poprzysięgła odtąd zemstę  
całej nacyi, z której Wyżewski pochodził; dotrzy-  
mała też tej zemsty wiernie aż do końca życia, wy-  
szedłszy za mąż za satrapę, generała Hurkę. Korze-  
niowskiego ojciec współdziałał w organizacyi powsta-  
nia r. 1863 przyplacił literalną ruiną majątkową  
i przedwczesną ze zgryzot i z niedomogów śmier-  
cią; syna-jedynaka co nieco dochowali krewni. A dzi-  
siał, tak z majątku ongiś Wyżewskich, jak ongiś  
Korzeniowskich ruskie kułaki i podrjadczyki zwożą  
buraki do poblizkich żydowskich cukrowni; o daw-  
nych panach już ni śladu... i daleko popadały od  
jabłoni jabłka. I tych to kresowych szlachciców co  
byli „piękni“ synowie, pogrobowcy romantyzmu,  
Mohortów wnuki, stali się w oddalonych metropo-  
liach chlubami piśmiennictw dwóch najkulturalniej-  
szych ras świata. I znów dziwnym trafem jakimś,  
obaj pisarze, francuski i angielski, jakoś koło ro-  
ku 1912, setnej rocznicy napoleońskiej wiosny na-  
rodów, obaj już będąc blisko sześćdziesiątki, i pod

wieczór żywotów swolch, przypominają sobie śwłty dzieciństwa, zarania swych lat młodych, tę ojczyznę pierwszą, której już nie znali i gniazda klanowe, z których, jako nieopierzone piskłęta, w czas huraganu romantycznego wypadły, brutalnością losu strącone. Wyzewa w „*Ciotce Wincentynie*“ stawia wzruszająco prosty i szczery obelisk pamięci tej zacnej duszy z rodu Bobrowiczów, która mu całą tę utraconą, nieznaną, daleką ojczyznę w swej niewyczerpanej, niewysłowionej ofiarności opiekuńczej tak wzniośle symbolizowała; Conrad w „*Some Reminiscences*“ wydobywa z mgieł niepamięci niejasne kontury dworu ukraińskiego, jakieś amarantowe plamy legend rodzimych o pułkowniku, co psy pod Moskwą jadał z głodu, przypomina rodowe matczyne gniazdo Bobrowskich, pierwsze swoje podróże światowe i prymicie literackie i przy tej sposobności po raz pierwszy zdradza rewelacyjnie intelektualnemu światowi londyńskiemu, że on, znany już w dwustu milionach anglosasów pod literami J. C. *first class scribner*, zaćmiewający splendorem swego geniuszu Kiplingów, Wellsów, Conan Doyłów, Hardyń, Shawów i innych, jest właściwie J. C. K. i że to K. po raz pierwszy na książce nowej dumnie umieszczone, oznacza jego rodowe nazwisko polskie, Korzeniowskich. I w dwa lata po wyjściu tych dwóch książek, w których znakomości francuska i angielska, grzebiąc melancholijnie w reminiscencyach swego sielsko-anielskiego dzieciństwa, przyznają się, już u szczytów sukcesów i sławy, do swego przez długie lata niewyjawianego

polskiego pochodzenia, zdarza się wreszcie, że francuski krytyk, sprawę zdający systematycznie z angielskiego ruchu umysłowego, raz po raz słyszy o nowej wielkiej gwiazdzie na firmamencie Anglii, zapoznaje się z tym nowym fenomenem i wreszcie *à propos* nowego dzieła tegoż, powieści „Przypadek“, poświęca nowemu bóstwu w „*Revue des deux Mondes*“, tuż przed wybuchem wojny europejskiej, dłuższe entuzjastyczne wywody. Wyżewski pisze o Korzeniowskim, a czytelnicy dwóch światów: anglosaskiego i łatyńskiego, czytają francuskie studium o angielskim dziele, „*Chance*“. Przypadek. *Habent sua fata Poloni*.

Ale ten dziwny i jakże bolesny, groźny dla kulturalnego polaka zbieg okoliczności, zmusza nas wreszcie do zwrócenia wogóle uwagi na to, jak niepowetowane straty ponosi stan kulturalnego posiadania naszego przez peryodyczne masowe emigracje kwiatu warstw wyższych w obczyzny, przez fatalność bezprzykładnej, niekończącej się diaspozy polskiej. Przygodnie tylko i pobieżnie pozwolimy tu sobie *en passant* przypomnieć, ile to oprócz takich Wyżewskich i Korzeniowskich straciliśmy i tracimy ciągle wartości i sił kulturalnych polskich i to choćby w ostatnich tylko czasach na rzecz głównie Francji i Niemiec. Fale emigracji, idące co pokolenie z Polski, zostawiały na brzegach obcych narodów całe ławice, całe rzesze dość szybko wynaradawiające się i idące w służbę to obcej dalszej, to bliższej wrażej nam kultury; a w tych ławicach niejedna była muszla drogocenna i koral,

niejedna perła z blaskiem niepoślednim. Przypomnijmy sobie np. ostatnie ćwierćwiecze i to najpierw Francji. Ze starej gwardyi więc będziemy mieli E. Chojeckiego (Charles Edmond), talent i umysł *di primo cartello*, St. Rzewuskiego, dramaturga mocnego i essayistę filozoficznego, dalej Poradowską, powieściopisarkę, Cimochońskiego, malarza marynistę, Zima, publicystę, Krzyżanowskiego, dziennikarza, Maryę Szeligę, działaczkę, Armanda Rucińskiego, aktora i pedagoga scenicznego (nauczyciela Sary), Waliszewskiego, znakomitego historyka i publicystę, barona Gostkowskiego, podróżnika i publicystę etc. Pomijamy tu uczonych lub wynalazców, takich jak Skłodowska, Gałęzowski, Danysz, St. Drzewiecki, Lipkowscy, a niegdyś Ludwik Wołowski, de Serres-Wrecifiński i tylu innych, których dorobek naukowy w istocie rzeczy okrywa sławą wyłącznie Francję, w której i dla której działają, a tylko w mikroskopijnej dozie spływa na nas. Dość łatwo przyjdzie nam następnie przeboleć stratę takiego pokroju polaków, jak M. A. Savoir, jak Jean Finot, Marcel Hutin, Adolf Stanislas i t. p., których jeszcze kilka tuzinów z niebywałą ochotą gotowi jesteśmy odesłać do Paryża franco... Jako bezsprzeczną stratę jednakże w bilansie kultury polskiej zanotować trzeba takie nazwiska, jak F. Strowski, Pascalista a znawca także i polskiego arianizmu, jak Er. Żyromski, poeta religijny i myśliciel, jak K. Stryjeński z Krakowa, znakomity Stendhalista i autor przemiłej książki o sześciu córach Maryi Leszczyńskiej (*Mesdames de France*), jak dalej



choćby Daniłowicz-Strzelbicki, świątły i pracowity znawca francuskiej sztuki ludowej, jak Kostrowicki, litwin, znany pod pseudonimem Guillaume Apollinaire, inicjator literacki, poeta rafinowany (*Poison et incestes, Allcoves*), znawca starego Teatru Włoskiego, miłośnik Rzymu Borgiów, herold najnowszych futurystów.

Podobne pochwały, jakie w ostatnich latach Angliki oddają natchnionej prozie, opisującej morza, Józefa Conrada, czytało się dwadzieścia lat temu o... Przybyszewskim, a *propos* jego hymnu ku czci morza. W „Am Meer“, ten ongiś tak rozgłośny, a jaskrawą popularnością w mętnych i niewonnych warstwach naszej publiczności doszczętnie zdyskredytowany poeta, dokonał, wedle zgodnego znów chóru krytyki berlińskiej, niesłychanego i nadspodziewanego umuzykalnienia języka niemieckiego, „zszopenizował“ niemiecką składnię i syntaksę, równocześnie w piękności opisu, w sile wizyjnej, w ujęciu tragiczności i dynamiki morza przewyższając wszystkie najliczniej renomowane, czy sławne opisy niemieckie. Jak teraz tłómaczyć ten *Chance*? Ten przypadek, który sprawił, że pisarza polskiej rasy rodzącej się i zamierającej na jałowych piaskach w obcych sobie w kolebce i niemacierzystych językach dwóch narodów morskich, marynarskich, przepotężnych, dali opisy morza, które krytyka zgodnie uznała za najpiękniejsze i najsilniejsze? Czyż to była tęsknota i miłość do żywiołu oceanicznego, wybuchająca spontanicznie i żywiołowo w imieniu jakby całego narodu, który jak każdy pono naród



świata ma i mieć musi i będzie nieprzedawnione  
prawa do kawałka brzegu morskiego, i do wyjścia  
na świat, o ile nie chce być w rodzinie narodów  
skazanym (jak to doskonale określił ekonomista nie-  
miecki, Franciszek List) na straszną rolę „pasierba  
Opatrzności“. Skądżeby inaczej wzięła się ta znie-  
walająca i narzucająca się siła w deskrypcjach mo-  
rza u Przybyszewskiego i Korzeniowskiego, która  
sprawia, że świat intelektualny Niemiec i Anglii  
właśnie tych polaków, bezimiennych i bezmorskich,  
hymny morskie uznał za najpiękniejsze? Czy to  
„Chance“ tylko? Czy *habent sua fata Poloni*?

Natrącenie o Przybyszewskiego przypomina  
nam znowu, ile to sił i wartości kulturalnych stra-  
ciliśmy i tracimy nadal, choćby tylko w ostatnich  
czasach, na rzecz Niemiec. Ten deficyt kulturalny  
nie powoduje już ta co-pokoleniowa i co-powsta-  
niowa emigracja, z jaką co czas jakiś najświetlej-  
sza, najtęższa, najaktywniejsza cienka górna war-  
stwa narodu, prawdziwe *upper ten thousand* rozrzu-  
cone zostają po całym świecie na tułaczce, czy na  
wygnaniu. Na rzecz Niemiec tracimy to wszystko,  
co pociąga mocniejsza, mechaniczno-techniczna cy-  
wilizacja Niemiec nowoczesnych, co praktycznie  
wybiera drogę do najmniejszego oporu i uporu i co  
zmienia narodowość z konieczności i przymusów  
materiaлистycznych i biologicznych. Ostatecznie  
i przywrócenie polskiej literaturze właśnie St. Przy-  
byszewskiego, już okupowanego przez prasę na rzecz  
literatury niemieckiej, zawdzięczać możemy tylko  
Chance, t. j. w silnej mierze przypadkowo nawią-

zanej korespondencji niżej podpisanego i znanego literata krakowskiego i dramaturgy, M. Szukiewicza, wzywającej energicznie autora „*Am Meer*” i „*Sattanskinder*” do przyjazdu do Krakowa, między swoich i do pisania po polsku. W ostatnim ćwierćwieczu podobnie jak na rzecz Francji z przyczyn emigracji, tak dla Niemiec z powodów asymilacji i mimikryzacji mamy do zanotowania bardzo wiele zatraczonych dla nas sił i talentów twórczych i produktywnych. Pominiemy tu również wszystkich bł. p. Polaków wyznania międzynarodowego, w tym stylu, co pp. Lubliński, Piński, Miński, Kaliski, Witkower (Harden), Kempner (Kerr), Karpeles (Klaar) i t. p., których jeszcze kilkadziesiąt odstąpilibyśmy na eksport, bez żalu i bez rozpacz. W każdym jednak razie, jeżeli się weźmie pod uwagę dzisiejsze tylko piśmiennictwo i sztukę niemiecką, to polskiej czysto prozacji nazwisk spotykamy spory korowód. W malarstwie śladami Jana Polaka w średniowieczu, Chodowieckiego w rokoku, a Rayskiego w stylu i epoce Ludwika Filipa (Biedermajerskiej) zdaje się iść ku sławie, wziętości i fortunie Szańkowski i Gestwicki, a ostatnio np. Walenty Ziętara, syn górnośląskiego ludu, pierwszej klasy afiszler, dekorator, karykaturzysta, przypominający nam znowuż, że na rzecz angielskich pism straciliśmy doskonałego karykaturzystę, Tom Titta (Szaniawski), na rzecz francuskich ilustracji wyjątkowego rysownika C. B. Jankowskiego, a na benefis rosyjskiego teatru bajecznego *dessinateura* dekoracji, Litwina Dobużyńskiego. W świecie uczonych uniwersyteckich

w Niemczech spotykamy bardzo wielu Boryńskich, Drygalskich, Bojanowskich, Witkowskich, Wilmowskich, Bagieńskich, Wasilewskich, Dębowskich etc. Rok w rok rośnie napływ tych nowych nazwisk ultra sarmackich, obecnie z tym przydatkiem, że pojawiają się już i nazwiska chłopskie, mazurskie i górnośląskie (Skowronek, Gajdeczka, Skrzeczka i t. d.), zdradzające swem brzmieniem pospolitem że już i nowe warstwy ludowe, przeszedłszy normalne szkoły, garną się do silniejszej cywilizacji i że jak dawniej z romantycznej szlachty, wysadzonej z siodła, tak obecnie z tych przez Prusa tak pięknie opisanych placówek poczną iść w świat i rekrutować się już nietylko Maćki Samsony i Bartki Zwycięzcy, ale przyszli Chodowieccy i Rayscy, Bronikowscy i Bojanowscy. *Habent sua fata Poloni.*

Przypadkowy zbieg nazwisk w cudzoziemskiej literaturze Korzeniowskiego i Wyzewskiego zbyt jaszkrawo i przygnębiająco oświetlił nam fatalizm niedoli polskiej. Jak więc nie możemy się zdobyć na obojętne skonstatowanie tylko takiej klęski kulturalnej, jaką jest chyba tych rozmiarów perjodyczne odpływanie najżywotniejszych soków polskich w organizmy obcych lub wrogich kultur, tak również nie możemy w żaden sposób dystygnowanie ukrywać uczucia zazdrości i żalu wobec posiadania i szczytowania się przez dwa obce, bogate i pańskie piśmiennictwa Zachodu takich luminarzy, jak autor „Valberta“ i autor „Lorda Jina“. Co do Wyzewy uczucie zazdrości potęgowane jest jeszcze tem, że był to

kapitałny znawca literatury angielskiej, a w ostatnich latach propagator idei i inicjacji z literatury tej na świat idących, *ergo* specjalnie typ pisarza w naszym gospodarstwie intelektualnym niezwykle pożądanym, ważnym, a nieistniejącym. Importerów i kolporterów francuskich nowalji mieliśmy zawsze na tuziny; z niemieckiej dość systematycznie, ale nie dość interesująco zdawały sprawę rozmaite Galicjanie; tłumaczeniami i studjami z rosyjskiej produkcji nihilistyczno-seksualistycznej zasypywali nas bez litości i opamiętania młodziankowie socjal i kahal-demokratyczni. Anglicystów czy anglofilów literackich nie mamy, jak nie mieliśmy, a to z wielkim deficytem i uszczerbkiem. Mało której bowiem literaturze tak, jak właśnie naszej, dziedzicznie obciążonej romantycznością (nie męzkim romantyzmem, jak się mówi powszechnie) przydałyby się tak bardzo ze względów terapii duchowej mocne i częste iniekcje ideowego anglosaksonizmu. Możemy to i dzisiaj doradzać spokojnie, gdyż w sferze duchowych i intelektualnych zagadnień i omawiań polityka w żadną grę nie wchodzi, a nawet wszechświatowa wojna jest tylko epizodem. Dla idących szlakami entuzjazmu takich intelektualnych (nie politycznych) anglofilów, jak prof. Sieper, Kellner lub p. Kassner łatwo było dojść do tego niewstrząśniętego przekonania i dogmatu, że jak w polityce, dyplomacji, ekonomii, prawodawstwie, jak w sztuce rządzenia, w handlu, w kolonizacji, jak w wiedzy ścisłej, wynalazczości praktycznej, naukach humanistycznych i humanitarnych, tak również i w dziedzinach pięk-



nej literatury wszystkie zapoczątkowania i inicjacje, nowe drogi, nowe formy, nowe typy mają swe prazródła, prakorzenie w Anglii. Romantyzm to Young, Ossian, Byron, realizm to Fielding, Smollet, Sterne, Elliot, psychoanaliza to Richardson, Bulwer, historyzm to Walter-Scott, mistycyzm Blake, utylitaryzm Bentham, Owen, neohumanizm Ruskin, Morris, Crane, arystokratym Peel, Palmerston, Brougham, imperyalizm Disraeli, Dilke, Seeley, liryzm seraficzny Keats, Shelley, Yeats... Ostatecznie z pewnem już przeciąganiem struny dedukcyi i forsowaniem dektrynerskiem możnaby było i wiele innych zapoczątkowań i nurtów nowoczesności, jak teozofię, okultyzm, sztukę ludową, sztukę stosowaną, estetyzm, nową pedagogię, modernizm katolicki, emancypację kobiet, *l'art pour l'art*, higienę dziecka, nową socyologię, miasta ogrody, reformę teatru, juryzprudencyę robotniczą, wszystkie formy obyczajowe, sporty, cuda chemii i techniki etc. wywieść genetycznie w Anglii. Idąc szlakami entuzyazmu zmarłego Siepera, a niemniej L. Brentana lub prof. Dellbrücka, możnaby w ziemi, która wydała i Kalibana i Ariela, Robinsona i Hamleta, armię zbawienia i Oscara Wilde'a, Falstaffa i preraphaelitów, Magnam Chartam i Warren Hastingsa, dojrzeć wogóle Alma Mater wszelkiej nowoczesności, jakiś skrót, kondensacyę, czy reprezentacyę całej, bez reszty, białej rasy.

Takie też mniej więcej entuzyastyczne o uniwersalizmie anglosaskim wyobrazenie żywią, jawnie lub skrycie, dyskretnie lub z frenezją, kontynuato-

rowie Taine'a w znawstwie Albionu: Ch. Morice, E. Hennequin, T. Wyzewa i inni literaci którzy intelektualnej Francji uprzystępniali, komentowali i zalecali duchowe obcowanie z reprezentantami hemisfery anglosaskiej. I trzeba ostatecznie stwierdzić, że i ta literacka propaganda wywarła swoje znaczenie i przyczyniła się w swoim zakresie do późniejszego politycznego powinowactwa.

Obecne stanowisko całej rasy anglosaskiej, tak bezwzględnie przyjazne względem Francji, można było przewidzieć już dawniej. W przygotowaniu i uprawnianiu gruntu pod tę przyjaźń, obok wielu innych wielkich czynników, w mniejszym zakresie przyczyniły się i piśmiennictwa obu ras, a nawet i literatura piękna, ba, poezya. Jedni u drugich czuli się, jak u siebie w domu, wzajemną wymianę duchowych i artystycznych walorów i wartości uregulowano systematycznie. I jak np. w literaturę francuską mogli wsiąknąć i zasymilować się tacy młodzi Amerykanie, jak Francis Griffin lub Stuart Merrill, jak sparyanizowali się doszczętnie: Whistler, Moore, Jammes, tak z drugiej strony wpływ nie tyle ideologii, jak nawet psychiki anglosaskie znać znowu w takich autorach francuskich, jak bracia Rosny, Mauclair, M. Cordey, C. Hirsch, Paul Adam etc. Pod wpływem nowej, kilkofuntowej powieści angielskiej, noszącej, jak zawsze, balast społeczny czy naukowy, polityczny czy filozoficzny, piszą się te nowe powieści francuskie tak całkiem inne od dawnych buduarowych i bulwarowych, pół pedagogiczne, celowo utylitarystyczne, powieści pre-

lekcyje, powieści utopie, powieści traktaty socjologiczne, fantazyje przyrodnicze. Już też pod wpływem i sugestją anglosaskich przykładów wyłaniają się we Francji takie kierunki ideowe, jak naturyzm, egzotyzm kolonialny, prowincjonalizm, regionalizm, decentralizacja antyparyska, wreszcie integralizm, wzywający do pogodzenia piękna z wiedzą, twórcy z wszechświatem, natchnienia z elementarnym wykształceniem.

Nie dałby się zresztą zaprzeczyć, czy wymazać i wielki wpływ anglosaskiego świata idei i to w jego wzmożonej, bo amerykańskiej edycji i fazie i na piśmiennictwo niemieckie lat ostatnich. Ostry, zdrowy, hartujący zapach soli i ozonu, niosący powiew atlantycki, idzie już i z ostatnich, bardzo renomowanych i zfilmowanych powieści Hauptmana i Kellermana i ze znacznie ciekawszych i skutkiem tego zapoznanych powieści Hansa Roseggera „Golfstrom“ i Emila Sandta „Morze światła“. I w psychice poetów, skupiających się koło nowych efemeryd, jak „Forum“, „Action“, „Charon“, „Quadryga“ u tych nowicyantów i debiutantów, dziś walczących zapewne na wszystkich flankach i frontach fikcyjnej twierdzy, przezwananej pośpiesznie i eufemicznie Mittel-Europą, dostrzegać już można było znacznie przed wojną silne symptomy nacisku, rodzącego się nieubłagane w atmosferze duchowej imperializmu Anglosasów. U jednych bywał to wpływ Whitmanowskich adoracji dzikiej, dziewiczej, przestrzennej, bezkresnej przyrody, przyrody tropikalnej, biegunowej, dyluwialnej, destrukcyjnej. U in-

nych czysto amerykański kult gigantyczności, atletyczności, tytaniczności, wszystkiego co jest rekordowe, nadludzkie, co jest *up!* U innych z Poe'go i Hawthorna wywodzić się dająca groza i tajemniczość miast wielkich (Grosstadtlyrik). U innych znów próby, akordy, szkicowania i kielkowania takich nasionek, które po drugiej stronie Oceanu wydały ongiś lub wczoraj wielkie drzewiska talentów pisarskich Bret-Harta, Jacka Londona, Uptona Sinclaira lub Franka Norrisa. Nawet w starym Dehmelu, filozofastrze i kazuistyku erotycznym z brandenburskich kawiarni, można było przed wojną czytać ciężko natchnione, chmurne persyflaże i waryacje na temat w stylu Verhaerena i to Verhaerena z jego Whitmanowskiej epoki, entuzjazm dla nowoczesności apostołującej. Jeszcze konkretniejszy i uchwytniejszy wpływ ideologii anglosaskiej i to w jej odrodzonym amerykańskim wyrazie i tonacji, wyjawiał się i emanował z dzieł nowych skandynawskich autorów, takich jak Szwedzi: Sven Lindman („Kupcy i wojownicy“), Gustaw Janson („Kłamstwa“) lub jak Duńczyk W. B. Jensen, powieściopisarz first-class, którego każdy tom i każdy ton poczęty jest z ducha dzisiejszych Stanów Zjednoczonych, którego każde słowo jest peanem ku czci nowego wszechświata, każda pochwała przynależy zdrowe i świeżej demokratycznej Ameryce.

I jeżeli zastanowimy się teraz w czym właściwie leży i jak tłumaczyć sobie czar i siłę tego piśmiennictwa angielskiego, a raczej szerzej biorąc tej ideologii angielskiej, która już przed wybuchem



wojny zaczęła tak władać i sugerować właśnie najciekawsze mózgi dojrzewającego pokolenia we Francji, w Niemczech i w Skandynawii, to w odpowiedzi na tak trudne zapytanie i kwestyę tej doniosłości możemy tylko w pewnej mierze i aktualnymi warunkami powodowanym lakonicznym skrócie zadość uczynić wytlómaczalnemu zaciekawieniu czytelnika. Piśmiennictwo anglosaskie, ryczałtem biorąc, jest nawskroś społeczne, współczesne i doczesne. Piśmiennictwo to posiada największą skalę stylów, faktur, tematów i osnów. Piśmiennictwo to ma szeroki oddech, globalne horyzonty i aspekta, a w każdym donioślejszym jego dokumencie dosłyszec się można wyraźnie bijącego pulsu obu półkul. Wszystkie problemy i dylematy rozwiązywane są w anglosaskiej prozie jasno i szczerze, bezwzględnie i zuchwale. Nic w niem parafiańskiego, nic zatęchłego, nic duchowo antycznego, nic pretensjonalnie drobiazgowego, nic w niem deptania maniakalicznego wokół własnego podwórka, nic bawienia się monotonnego swymi li ukochanych śmieciach. Natomiast zaś wypowiada się w tem piśmiennictwie zawsze i wszędzie afirmacja rzeczywistości, odnajdują się harmonie i melodye w dysonansach życia, byt szary nabiera barw i blasków, przebija z każdej karty wiara w czyn, cześć dla niezłomnej woli i, co najważniejsze, miłość siły, nie mająca oczywiście nic wspólnego z modnem w ostatnich latach na kontynencie bałwochwalstwem przemocy. Rozmach dalej niczem nie krępowanej imaginacji, stały kontakt z przyrodą i to z przyrodą wszystkich

stref, klimatów i lądów, zgoda z common-sensem i interesem biologicznym swojego ogółu, poszanowania tradycji słusznych i pięknych, a rozpęd w książkowym przedyskutowywaniu wszelkich reform i ciągłych przeobrażeń, dojrzałość kulturalna dziedziczna od kilku pokoleń, egotyzm narodowy bez cynizmu, dumna ekskluzywność bez buty, pozytywna etyka bez pokory, socjalizacja, ale nie wulgaryzacja, a nad tem wszystkim wreszcie bezwzględny, nietknięty, nienaruszalny kult wolności i niepodległości indywidualnej w jej przejawach, choćby bardzo problematycznych, bardzo awanturnicznych, bardzo antysocjalnych, oto te życiodajne i życiowórcze przedmioty, które promieniując radioaktywnie z piśmiennictwa anglosaskiego, wywołały w ostatnich latach tak mocny wpływ na literaturę francuską, niemiecką i skandynawską. A te same jasności i te same cienie, które się przypisuje piśmiennictwu anglosaskiemu, te same znamionują z małymi nic nie znaczącymi różnicami i piśmiennictwo amerykańskie. Poczucie rasowej wspólnoty, wzrastające w oszałamiającem tempie w ostatnich dziesięciu latach, podczas wojny zaś ostentacyjnie akcentowane i niezwykle dotkliwie dla nie-Anglosasów całego świata przybierające rozmiary, wyraziło się dość jaskrawo w charakterystycznym odezwaniu się znakomitego chemika Ramsaya, który przygodnie zanegował wartość esperanta, jako języka pomocniczego dla świata uczonych, oświadczając krótko i megalomancko, że za lat 20 po wojnie obecnej cały świat będzie mówił i pisał po angielsku.

Bieżąca literatura angielska z czasów wojny, najwięksi jej koryfeusze, nawet z pośród tych, którzy do ostatka jeszcze bronili świętych tradycji pacyfistycznych, parlamentarnych, indywidualistycznych, przerzucają się już w służbę i to zaciętą, aktywną służbę ideału militarne go. Tyrteusz zingistów, Rudyard Kipling, jest na froncie włoskim w kwaterze Cadorny, obserwuje przez lunetę wspaniałe objawy „moralności dżungli“ i pisze stamtąd swe drapieżne listy, zresztą konsekwentny sobie samemu, gdyż zawsze był obok Henleya, autor „Hymnu do miecza“, drugim poetą żołnierskim, bardem Tommy Atkinsa i „*blue jackets*“. Obok niego z frontu włoskiego pisze druga znakomitość wszechświatowa, dr. Conan Doyle, ostatecznie też konsekwentny, gdyż już w r. 1898 wydał tom napastniczych pieśni wojennych „*Songs of action*“, a największą forszą jego talentu zostały dotąd wojskowe opowieści Napoleońskie. Autor ten, u nas znany tylko z całkiem podrzędnych swoich narracji detektywnych, należał już przed wojną do tych, którzy wyczuwali sensytywnie w gniożącej atmosferze zapasy niewyładowanych sił nadchodzącego huraganu. W takie same tony obecnie twarde i niezblągane, a przed wojną również jak u Conan Doylea alarmujące, uderzył drugi pisarz wszechświatowej sławy, H. G. Wells. Głęboki ten myśliciel socjologiczny, nieustraszony fantasta techniki nowożytnej, który omal dwadzieścia lat temu przepowiedział w swych *anticipations* i odmalował z wizyjną plastyką wszystkie możliwości, formy i szczegóły przy-

szłej modern wojny, w ostatnich trzech latach przed 4-ym sierpnia 1914-go r. zaprzątnięty był już gorączkowo problematami idącego kataklizmu. Genialny inicjator nowego typu powieściowego „romansu socyologicznego“, autor najciekawszej od czasów Bellamy'ego czy Morrisa utopii o antymark-sowskim państwie przyszłości, w którym złoto traci wszelki swój walor („Świat staje się wolnym“), dał w roku 1913-tym dzieło immanentnej wartości p. t. „*The New Macchiavelli*“, z próbą programu polityki chrześcijańskiej i zastosowanie etyki normalnej w życie międzynarodowe, a tuż na kilka miesięcy przed wybuchem wojny książkę paralelną do C. Doyla: „*The last Gallery*“ i „*A danger*“, t. j. „*An Englishman Looks at the World*“, ostrą nielitościwą satyrę na kwietyzm, spróżniaczenie, sybarytyzm, hedonizm, nieuctwo wykwintne, ignorowanie całej reszty ludzkości, sportowe barbarzyństwo, obyczajowy cant i pruderyę, wielkowiejską perwersję i wogóle na to wszystko, co w przedwojennej Anglii mieściło się też z Koryntu, z Kapui, z Kartaginy. Taką samą ideę przebudzenia, wstrząśnięcia i zerwania na równe nogi zdrzemniętego i zatęłego Johna Bulla miał H. G. Wells i w książce swojej o Ameryce, gdzie jak Tacyta Germanie Rzymianom, tak Wells angielskiemu konserwatywnemu marazmowi przeciwstawia energię młodej Ameryki, dziko rozpasaną, konwulsyjnie aktywną, ale świat pod swe stopy zagarniającą. Przeciw tej to książce Wellsa, wychwalającej bez zastrzeżeń witalizm i dynamikę beztradycyjnych Amerykanów, wystąpił pontyfikalnie



znawca Wagnera i Ibsena, krytyk-esteta William Archer, karcąc entuzjazm Wellsa w obronie tradycjonalistycznych i humanistycznych ideałów europejskiej Anglii.

Na czoło umysłowej elity angielskiej wybił się właśnie pisarz polskiej proweniencji i co więcej polskim językiem nadal równie świetnie władający. Jest nim najślawniejszy dziś po Sienkiewiczu Polak w krajach anglosaskich, rodak nasz, Józef Korzeniowski z Nałęczów klanu, o którego egzystencji chlubnej przypadkiem (chance) my, rodacy jego, nic a nic dotychczas nie wiemy. Tymczasem zaś na dorocznym w roku 1916-ym zebraniu Towarzystwa bibliograficznego „English Association“ oświadczył p. S. B. P. Mais, na podstawie danych statystycznych, że do ulubionych trzech autorów młodzieży angielskiej należą obecnie Brownig, de Quincey i na pierwszym miejscu J. Conrad; pan J. G. Wilson zaś ze stanowiska księgarskiego wykazał, że powieściopisarze Hall Caine, Bennet, Hardy, Marya Corelli, przed wojną tak popularni, już nie są czytani, że pokupność Kiplinga, Wellsa, Doyle'a spadła, a na pierwsze miejsce, jako powieściopisarz dzisiejszej Anglii, wybił się J. Conrad, do niedawna jeszcze faworyt li tylko elity umysłowej. Nie możemy powiedzieć, żeby rewelacyjne oświadczenie gentlemanów Maisa i Wilsona zostało nas nieprzygotowanymi i zbyt zdziwionymi. Znakomitego pisarza angielskiego twórczość świetną poznaliśmy już za czasów wojny, w ostatnim roku, i to z dostępnych teraz dziesięciu tomów niemieckich tłumaczeń i mo-

żemy wobec tego całkiem śmiało i nie tłumiąc entuzjazmu powiedzieć kategorycznie, że jest to najwspanialsze, jakie znamy, zjawisko świetlane na szarzącym firmamencie literatury powieściowej współczesnej, zjawisko, którego rozprzestrzeniający się blask zdołał na razie przygnieść i przyćmić jedynie tylko fenomen wojny. Po wojnie będzie autor „Typhonu” miał głoryę wszechświatową, a przyswoi go sobie, miejmy tę nadzieję, i jego pierwsza ojczyzna, przyjąwszy serdecznie samego pisarza w szeroko otwarte ramiona. Po polsku dotychczas pokątnie pojawiły się Józefa Conrada: „Lord Jim”, „Tajny agent”, „Janko Góralczyk” i „Powrót” (w „Gazecie Wieczornej” r. 1914, czerwiec) w tłumaczeniach damskich, które nie wahamy się nazwać kryminalnymi i zasługującymi wprost na proces karny i doraźny wymiar sprawiedliwości, choćby w średniowiecznym stylu. Sam autor narażony był na dostanie w ręce tych drukowanych szkara dzieństw i uskarżał się boleśnie na krzywdę, jaką mu wyrządzono. Nas zaś wstyd podwójny ogarnia wobec mistrza angielskiego, skoro zestawimy te nieudolne, nieuczciwe i niegodne horrenda, pełne oszustw i opuszczeń z kapitalnymi i wzorowymi przekładami niemieckimi, stojącymi pono omal na poziomie oryginału. Ostrzegamy przeto przed lekkomyślnem dotknięciem tych polskich falsyfikatów Conrada, wyrażając nadzieję, że po spaleniu i zniszczeniu bez śladów tych czarnych upławów niewieściej chuci przekładania, znajdzie się przecie ktoś fachowy, kto dokona obowiązku rehabilitacyi autora

„Zwierciadła morz“. Przedziwny zaś rekord, jaki osiągnął pisząc po angielsku na polskim abecadle wychowany Józef Korzeniowski, ten „cud asymilacji“, jak słusznie określa T. Wyzewa, zdoła ocenić i ogarnąć tylko ten, kto wie, jaką Golcondą bogactw i przepychów słownych jest literacki język angielski, kto sobie zdaje sprawę z tego, jaką rolę gra dotychczas powieść w życiu Albionu i kto uprzytomni sobie, że najtęższe, bardzo często nawet polityczne mózgi posługują się tam powieścią, jako instrumentem idei, wehikułem myśli filozoficznej, najudoskonaleńszym środkiem hypnozy mas i sugestii elity.

Obliczono statystycznie przed wojną, że w Anglii wychodzi dziennie 8 powieści w 10-ciu i 15-tu tomach razem i że ta dopiero hyperprodukcja zaspakaja pokup i głód czytelnicznych milionów. Zdobyc sobie już pewną renomę, a cóż dopiero rozgłos w tym lesie nazwisk i tytułów, wśród takich cyklopów pracy i takich firm potężnych męskich i niewieścich, jak A. Bennet, B. H. Benson, Humphry Ward, E. Wharton, H. Walpole, T. Hardy, Sara Grant, A. Hope, Elliot etc., jest już często tylko owocem przypadku (*Chance*). Nie jeden talent z Bożej, czy czarnej łaski, ginie tu w odmętach tomów, niejedno może arcydzieło przepada w niepamięci. Trzeba bardzo szczęśliwego skojarzenia okoliczności przyjaznych lub debiutu pisarskiego przejaskrawego, żeby w korpusie czterdziestu tysięcy beletrystów, piszących po angielsku, zyskać sobie szlify oficerskie, a cóż dopiero łaskę marszał-

kowską. I taką to właśnie łaskę marszałkowską głównodowodzącego armią ducha zdarzyło się otrzymać z rąk elity intelektualnej byłemu kapitanowi „of the British merchant-service“ rodakowi naszemu, Józefowi Korzeniowskiemu. Powieścią już niewiarogodnie fantastyczną jest samo życie tego człowieka o dwóch ojczyznach, na które on sam dziś wstecz popatrzeć może ze spokojną dumą, jako na coś pełnego i skończenie doskonałego. Epoki tego życia są same przez się powieściami w różnych stylach. Sześćioletni chłopiec patrzy na wygnaniu w Wołogdzie na matkę męczennicę i ojca, piszącego wśród obcych ludzi, przy chłodzie i mrozie, jakieś wiersze i poematy, nieudolne a natchnione, mistyczne a karykaturalne w dziwacznej manierze jakby Z. Krasieńskiego. Chłopiec siedmioletni, uczeń prastarego gimnazjum Nowodworskiego, opuszcza dnia pewnego mieszkanie przy cichej ulicy Poselskiej w Krakowie, w którym odumarł go ojciec, grafoman i konspirator, i półdzieciak, sierota idzie, rzuca się raczej w daleki, nieznaną świat. W Szwajcarii syn Ignacego Chodźki, marynarz, daje mu pierwsze wskazówki, co teraz robić z fantem życia. W Marsylii Józef Korzeniowski widzi po raz pierwszy swe przyszłe królestwo: talattam! talattam! i wsiaada po raz pierwszy na łysinę okrętu. I odtąd wielka linia żywota zaczyna się zarysowywać. Korzeniowski opuszcza raz na zawsze wszystko, co było normalne, małe, swojsko-suche, piaszczysto-bezmyślne, szaro-smutne, nijakie i niewolnicze, przede wszystkim niewolnicze, a przed nim otwiera się



wolny, ogromny, tajemniczy, stubarwny świat. Na francuskim okręcie chłopak okrętowy służy przy przewożeniu broni i amunicji dla karlistów. Z francuskiego okrętu przenosi się na angielski i odtąd już na tym tylko „ruchomym gruncie“, jako wiecznie morzu zaprzędany i zaślubiony, przenosząc się przejeżdżając z Zachodu na Wschód, z Północy na Południe, z oceanu na ocean, z lądu do lądu, przeżywa tak górnie i chmurnie, mocno i pięknie dwadzieścia pięć lat swej niesłychanej i o jakże za zdrości godnej egzystencji. W Marsylii słyszy przyszły Conrad u marynarzy poraz pierwszy ten język którego echa jakieś nieuchwytnie przypominają mu się z dzieciństwa, z straszliwej Wołogdy, kiedy to przysłuchiwał się pacholęciem, jak ojciec osiedle niec przy ogarku świeczki tłómaczył pięknym językiem Dickensa powieści i Szekspira „Komedję omyłek“. I w tej Marsylii miał miejsce Conrado wego życia introitus. Gdy się zestawi teraz „remi niscencyę“ tego chłopaka szlachetnego, tego liścia, rzuconego daleko w świat z drzewa Nałęczów, tego polskiego Robinsona, wchodzącego nieśmiało na pokład brigu handlowego... z tym wielkim mistrzem, który dziś mieszka w swem *castle* nad kanałem La Manche w Kent, koło Hytle, w ścianach zdobionych freskami prerafaelitów, w atmosferze komfortu i piękna zdobicieli tego *homu* Burne-Jonesa, W. Cranych i Rosettich, z tym niedostępnym dla interviewów i profanów *grandseigneurem* literatury angielskiej... zaiste wykrzyknąć wtedy przyjdzie: są

jeszcze ludzie, co żyć pięknie umieją! są jeszcze poematy w biografiach.

Dwadzieścia lat temu wyszła pierwsza książka Conrada: „*Allmayers Folly*“, a *romance on Eastern River*, powieść, którą pisał po Flaubertowsku przez lat pięć, wzięwszy pióro do ręki w wieku lat 38. Tę młodość, którą polscy pisarze nowocześni przepędzali i przepędzają w norach warszawskich redakcyi, w spelunkach krakowskich i lwowskich kawiarni, na paryskich czwartakach, w szwajcarskich laboratoryach lub w zakopiańskim kurniku stęchłego socyal-patryotyzmu i radykalnej gadaniny bez końca i bez celu, on, *master mariner*, przepędził pod gołym niebem wszystkich lądów i mórz obu półkul, żeglując, jak Zyndbad, oddychając, jak Farys, poznając duszę ludzkości całej, jak Ahaswer. Przypadek (*chance*) tylko rozstrzygnął, że młodego chłopca nie oddano z Krakowa do austryackiej szkoły kadetów marynarki w Poli, pod Tryestem, tak jak doradzili echt-krakowscy przyjaciele rodziny opiekunom Bobrowskim; ten sam zresztą przypadek, który rozstrzygnął los Paderewskiego, Sienkiewicza, Skłodowskiej-Curie i tylu innych polskich Polaków, nie wyłączając Kościuszki, Dąbrowskiego, Pułaskiego, Mickiewicza... Domyślamy się, jakieby mogło być maximum wydajności i sumy twórczej życia, pokierowanego po krakowsku: order żelaznej korony III klasy (bez taksy) i nekrolog w doczesnym „Czasie“. Grożącą możliwością atoli parafialnej kariery i swojskich piółunowych sukcesów uchylił szczęśliwie i zwyciężył demon Nałęczów, gorąca

krw kresowców Korzeniowskich, krew stepowej ukraińskiej starej rasy. Znamy tę rodzinę Mohorowską i jej synów rozwichrzonych, te „istne wiatraki“, odmieńce, czerwieńce, szaleńce, ostatnio z pamiętników Aweydy (tom II), Bobrowskiego, Iwanowskiego, Karwickiego, z Rollego wspominków (*In illo tempore*, Lwów, 1914), znamy dziadka Conrada, który 80 lat mając chciał wsiadać na koń w 63-im, i ojca, autora odezwy Horodelskiej w roku 1863-im i apostoła Polski od morza do morza, i stryjów a wujów, zawalidrogów, bałagółów, rębajłów, marzycieli, rycerzy, bohaterów. Z tych to skoków czerwonych, gorących, wykwił i wyrósł, mógł tylko wyrość najwspanialszy kwiat, najdojrzalszy owoc rodu, jego społeczny splendor i ornament, karmazyn literatury angielskiej, Józef Conrad. Tylko w takim Polaku, genetycznie wywodzącym się z niezmiernych ongiś stepów ukraińskich, mógł się z taką potęgą wypowiedzieć kult niezmiernych przestrzeni morskich i głód morza, opisywanego z Turnerowską maestryą i magią w „Typhonie“, w „Negrze z Narcyzu“, w „Zwierciedle z Oceanu“, w „Falku“, w „Jutrze“. Tylko bowiem w ten sposób, jeden jedyny, da się wytłómaczyć zagadka psychologiczna, skąd to w Polaku z matki Polki, rdzennym, dziedzicznym „szczurze lądowym“, z narodu li tylko „szczurów lądowych“, najniespodziewaniej wybuchnął wulkanicznie talent takiego widzenia, czucia, ukochania, zgłębiania i opisywania morza. W ten tylko sposób da się wytłómaczyć ten tajemniczy enigmat dla krytyki, skąd naj-

większym wszech czasów epikiem narodowego elementu anglosasów mógł nadspodziewanie stać się cudzoziemiec, adoptowany syn jednego z „małych narodów“, że zwróci się uwagę i położy cały nacisk na to, jako klan Korzeniowskich szedł z bezkresnych obszarów ongiś stepowych, z ojczyzny Słowackich, Czajkowskich, Mazepów i z „Złotych emirów“, z tego „morza ziemi“, jak Ukrainę nazywał popasający w Berdyczowie... Balzac. Na dowód tej tezy przytoczymy fakt, że Korzeniowski, jako sławny już Conrad, dwa razy jeździł z odwiedzinami do stron rodzinnych (1895 i 1905) i że po powrocie do Anglii za każdym razem dawał nowe dzieło z morzem bohaterem, jeszcze mocniejsze, jeszcze autentyczniejsze; jako Antausz nabierał tedy, dotknąwszy ziemi, matki Terydy, sił nowych do hymnów ku czci i chwały oceanu.

Trzeba tu jednakże przydać zaraz, że nie całą genialność Korzeniowskiego pochłonęła tylko kontemplacja i adoracja morza. Aczkolwiek ekstatyczne obrazy złego i dobrego żywiołu morskiego będą zawsze dominantą jego twórczości, aczkolwiek jego *faculté maitresse* pozostanie niedościgniona plastyka, z jaką antropomorfizuje morze i stwarza idylle, sielanki, dramaty i tragedye elementarne topieli wodnych, to jednakże tak krytyka, jak i inteligentny czytelnik narówni z pejzażami morskimi postawią zawsze jego analizę psychologiczną „ludzi z morza“ i Conradową intuicję psychognostyczną, z jaką jasnowidząco odgaduje i odmalowuje kolektywną duszę ras obcych, względnie niewybadaną, nieodcyfro-



waną jeszcze, nie ogarniętą psychozę człowieka egzotycznego nie-białego, kolorowego. Jeżeli chodzi o „ludzi z morza“, to Conradowi przypisują Anglicy kompletne wyczerpanie bez reszty psychiki całego świata marynarskiego. Wszystko co służy i żyje na okrętach i w portach, cała ludzkość żeglarska, znalazła w Conradzie swego Dickensa i, co więcej, Balzaca. Ten Balzac sterników i majtków, korsarzy i „latających Holendrów“, nie zadawała się jednakże jakąś psychologią profesjonalną i normatywną, ale na tle odkrytego przez swoje oczy morza, niezwykłego morza, daje procesy dusz także niezwykłych, zawikłanych, skomplikowanych, wyjątkowych. Takie preparaty psychologiczne, jak kapitan okrętu widma „Borgemaster Dalk“, jak captain Haberd, jak Anthony Rode, są tylko zewnętrznie, na „obraz i podobieństwo“ „ludzi z morza“, skreślonych piórem Lotich, Kiplingów lub innych Borgetów egzotyczni; wewnątrz są to okazy ludzkie godne Dostojewskiego. To samo też da się powiedzieć szczęśliwie o jego psychoanalizie ras obcych, „ludzi tropikalnych“. To, co naukowo starał się i zaczął badać zmarły psychofilozof amerykański, profesor James Mac Baldwin (jedna z ofiar ztorpedowanego Sussexu), to jest psychologię ras obcych, w tem w praktyce, drogą intuicji doszedł do definitywnych rezultatów Józef Conrad. I pod tym względem, czytając Conrada, także znów daleko jesteśmy od poziomu i etapu Lotiego, Kiplinga, Sieroszewskiego i innych, fotografujących z pańska po amatorsku rozmaite, jakby z klatek wypuszczone

egzemplarze różnokolorowej egzotycznej fauny ludzkiej. Conrad żył i zżył się pierś o pierś, dusza w duszę, dzień w dzień, na powszednio z murzynami, Malajami, Arabami, Chińczykami, Hindusami. Conrad zna to groźne, drzemiące i jeszcze jeno rozmnażające się zastraszająco nasienie ludzkie; on patrzy na nie z rozszerzonymi źrenicami respektu, bez nieznośnej bufonady dawnych białoskórych literatów angielskich, ale i bez studencko-doktrynerskiego ultra-humanitaryzmu, odgaduje tajemnice tych egzystencji i daje niepokojące, niezapomniane, dreszczem wzruszające przykłady wynaturzeń, krzywizn, kalectw, zbroczeń psychiki ras „barbarzyńskich“. Co więcej, Conrad udowadnia z lubością, jak normalny europejski człowiek-*sapiens*, w otoczeniu egzotycznym, tropikalnym, podbiegunowym, mimikryzuje się, paczy, zmienia barwę duszy i pod wpływem nacisku warunków i okoliczności, np. biologicznych, nabiera impulsów i spełnia czyny godne negrów i kafrów. I kiedy w takim stadium zdeuropeizowania ukaże nam dumnego kolonizatora i cywilizatora, kiedy np. uczyni go pod presją śmierci głodowej ludożercą (kapitan niemieckiego statku pod biegunem południowym), wtedy dokonuje Conrad istnego cudotwórstwa pisarskiego, bo nie tylko, że nie wzbudza w czytelniku odrazy estetycznej, ale przeciwnie, w tym momencie właśnie wznieca dlań współczucie i miłość, dopiero wówczas absolutnie chrześcijańską. I w tym jest Conrad cały, wielki, głęboki i bardzo słowiański (Dostojewski, Tołstoj), a może nawet bardzo polski (Słowacki, Żeromski)...

Ale jeszcze i w czemś innym, oprócz tej maksymalności etycznej, może raczej więcej słowiańskiej, jak polskiej, wydobywa się w twórczości Conrada podświadomie polskość myśli poprzez pokłady i nawarstwienia autentycznie brytańskie. A jest to mianowicie kilkakrotnie tu i owdzie w dygresjach i rozmyślaniach nad sztuką i życiem naznaczana, w *Tales of Unrest* najsilniej zadeklarowana obojętność dla rzeczywistości, a wiara w wyższość fikcji i fantasmagoryi. Nawet więc dla takiego pisarza, patrzącego i widzącego tak plastycznie, świat rzeczywistości i to tak wyjątkowo rozmaitej, okazałej, barwnej, bogatej, pełnej rzeczywistości, świat zewnętrzny ma wartość wtórą, drugorzędną, jest okreśłany często jako rzecz nieistniejąca i nieważka, podczas gdy ważkiem, wyższem i istotnem jest dopiero marzenie, jest sztuka, jest to, co nierealne, nadrzeczywiste. Uderza Conrad niekiedy w filozoficzne tony, w których zbliża się nawet do tej wzdargi wszystkiego, zmysłami i mózgiem pojmovanego, jaką szerzył i apostołował we Francyi T. de Wyzewa (w *Revue Vagnérienne* i indziej), ucząc młódź poetycką epoki symbolistycznej wiary w realność jedynie fikcji, marzenia, fantasmagoryi. I oto nie będziemy bardzo dalecy chyba od prawdy, suponując, że w tej koncepcyi stosunku sztuki do życia przemówiło tak w Wyzewie, jak w Conradzie, dziedzicznie obciążonych polskością, atawistyczne echo stuletniej niedoli całego narodu, z którego pochodzą, tej niedoli, która sprawia, że najpiękniejsze, najgenialniejsze umysły polskie od tej

potwornej, niewolniczej, brudnej rzeczywistości starają się zawsze uciekać jak najdalej, jak najwyżej i tylko w tych szybowaniach podchmurnych, mgławicowych, sferycznych, znajdują ulgę i ukojenie, tylko w czwartym wymiarze czystej fikcji szukają przed rozpaczą i piekłem życia ratunku. A z tem zaś hołdowaniem fikcji i przypisywaniem wyższości światu snów i marzeń, często raczej demonstracyjnym, a nigdy zbyt przekonywającym u Conrada, łączy się logicznie jeszcze inna, również ze słowiańskiego prapodłoża myślowego idąca fikcja, pokrewna już nawet naszej t. z. młodej Polsce (głównie Przybyszewskiemu i Żeromskiemu), t. j. fikcja o wyższości i potędze instynktu nad mocą rozumu. Tej idei błędnej hołduje J. Conrad jeszcze szczerzej i częściej, równocześnie jednak gdzieindziej zwalczając ją, demaskując i postponując równie często i szczerze. Wybuchające z gejzyrową siłą gorące instynkty „nagiej duszy“ ludzkiej zwyciężają w opowieściach Conrada bezlitośnie i bezapelacyjnie słaby opór i bierne protesty „biednego rozumu“. I trzeba wiedzieć, że ten autor angielski, a tak daleki od angielskiej pruderyi i *cantu*, jest także najtęższym malarzem miłości zmysłowej i cielesnych uczuć. Tyranię namiętności, przepalających etyczną naturę, tajemniczy antagonizm i walkę dwóch głodnych siebie płci, druzgocący wszelkie szranki morału popęd chuci, znalazł w tym pieśniarzu morza deskryptora i orędownika, tem od n. p. pocziwie demonicznego Przybyszewskiego okrutniejszego, że Conrad daje swoje tańce Miłości



i Śmierci bez tej mistycznej frazeologii i blagi, którą sobie dopomagał w etapowaniu filistra polskiego i niemieckiego magik Przybyszewski. Co więcej jeszcze, Conrad w swoim korowodzie miłosnym splata w kurczowe uściski miłosne indywidua ras obcych lub wrogich, np. górala z Podhala i wytworną miss Ancy Forster, awanturnika Willemsa z Aissą, Arabką, i wonczas z samego eliksiru miłosnego wydobywa na jaw kryształki żywiołowej rasowej nienawiści w sposób najmisterniejszy i, co więcej, najwiarogodniejszy. W Conradowej atoli koncepcyi miłości tragicznej, w jego „dziejach grzechu“ pierwородnego, jak niema jednakże nic ze szkaradzieństwa melodramatycznego, jak niema cienia wulgarności w fantazyach na temat seksualistyczny, tak niema też szczęśliwie tych wszystkich europejskich akcesoryów romansowych i niema szczęśliwie tych wszystkich przydatków barbaryjnych, nieznośnych i wprost śmiesznych, z jakich pomocą nasi romansyerzy modni w ostatnich przedwojennych latach, kopiąc i depcąc pozytywną etyką rozumu, gloryfikowali wolną miłość, prawo do grzechu, ślepy instynkt.

Korzeniowski, zdobywszy sobie swoją własną, samoistną, męską i skoncentrowaną filozofię życia nie z literatury i książek, ale z osobistego życia, z czynnego, wzmożonego życia, jak na wszystko, tak i na cud miłości „castrum doloris“ patrzy spokojnym, przenikliwym, omal chłodnym i skroś przezywającym czeluście serc wzrokiem doskonałego Europejczyka, patrzy „*under Western Eyes*“ oczy-

ma Zachodu. Temi samemi też „oczyma Zachodu“, oczyma człowieka o wypracowanej mozolnie kulturze woli indywidualnej, patrzy na cały Wschód świata, gdzie kultura wolnej, świadomej celu woli indywidualnej jest jeszcze w uśpieniu, gdzie instynkt rządzi jeszcze samowładnie, a przypadek (*chance*) o wszystkim decyduje autokratycznie. Temi samemi oczyma Zachodu patrzy też Conrad na Wschód Europy. I temu to patrzeniu „zachodniemu“ mamy do zawdzięczenia jego kapitalne relacje i rewelacje o duszy wschodniej słowiańszczyzny“.

*Adolf Nowaczyński.*

## Z RUCHU WYDAWNICZEGO U NAS.

BLĄD — powieść CECYLII WALEWSKIEJ  
Warszawa. Nakład Kasy pomocników księgarskich.

„Błąd jej — to tylko szamotanie się duszy, która szukała dróg swoich“ — duszy kobiecej, wrywającej się w krainę piękna i miłości, pragnącej skojarzyć te dwa światy — w jeden zwany: szczęściem. Była jednocześnie słabą i mocną — mówiła: „mój rozum, moja wola“ wierząc w to coś, co czuwa w nas, co jako nasze ja ma być regulatorem, kierownikiem każdego czynu. Wewnętrzny wzrokiem spostrzega je jako coś zewnętrznego: pion równowagi.“ Lecz „przyszła jedna szalona chwila“ — pion się przewalił, zginęła w omroczeniu treść zasadnicza, wypełzło z czeluści to obce — błąd! I szedł za nią, a jeśli przycichł wypełzał gadem w chwili, którą jest biały sen... Z rozmachem i brawurą napisana powieść, giętkie pióro dało się porwać temperamentowi psychologa-

autorki, rzuciło też na papier! obrazy silne walk i szamotań się duszy niewieściej, wiodąc ją przez huragany i burze do cichej przystani, jaką jest poznanie. Całość zaś czyta się z dużym zajęciem dzięki żywym dyalogom i plastyce słowa.

*K. Łozińska.*

ZDRADA — nowele ZDZISŁAWA KLESZCZYŃSKIEGO. Wende 1916 r. Warszawa.

Posiew wojny ujęty w szereg drobnych opowiadań z chwili. Słysząc huk dział, szum skrzydeł samolotów, błyska krwawa, oślepiająca jasność pękających granatów. Pożoga — wojna! A wszystko zawarte w obrazach plastycznych, gładkim, wykwinnym stylem związane — z pod pióra nowelisty nierzadko wykwita kwiat poezji, pomimo, że sam temat, nieokreślone środowisko jak n. p. w „Szczęściu“ lub „Zdradzie“ nie są nam sympatyczne. Na czoło wysunęłabym „Nanę“ i ostatnią nowelę „Exodus“. W nich odnalazłam narodowość autora; wogóle zaś autor „Zdrady“ jest bardziej poetą niż obserwatorem.

*K. Łozińska.*

NA STANOWISKU — powieść współczesna WŁODZIMIERZA PERZYŃSKIEGO. Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda w Warszawie.

Jakiś chochlik osiadł na stałe w duszy Perzyńskiego, dyktuje mu paradoksalne zwroty w najprostszym zda się zdaniu, z niczego buduje całe systematy psychologiczne — jednym sztychem tworzy sylwety uśmiechające się tą szarą powszednią głupotą człowieka — zwierzęcia. Ludzie Perzyńskiego — to lilipuci moralni, to, miejmy nadzieję — ostatni już z tego nieszczęsnego, współ-

czesnego a może już nawet wczorajszego pokolenia. Nie szukajmy piersi na miarę Fidiasza, nie wznosmy głów w niebo, bo niebem dla nich zadytmiony sufit kawiarni i kabaretów — ideałem: pełny żołądek i „sznytowa“ dziewczyna. Ot, tacy malednicy, drobni, aż w końcu, gdy ostatnią stronę doczytaliśmy wreszcie — składając książkę — oddychamy z ulgą, jakbyśmy z zatęchłej, nie przewietrzanej, a jedynie wonią silnych perfum przepelnionej sypialni „Joli“ wyszli na świeże powietrze. Nieubłagany, nielitościwy jest Perzyński, nikt tak zręcznie, leciutko, a boleśnie nie smaga naszego społeczeństwa — jak on — a zawsze z pogodnym uśmiechem na twarzy i z błyskiem niewyczerpanego dowcipu w bystrych oczach wszystko - widzących. I ma się wrażenie jeszcze, że autor bez tej, czeredy filistrów, gąsek, paw i indyków bez naszej „Warszawki“, czułby się jednak źle, nieswojo. Potrzebni mu są jak ostra przekąska przed obiadem — jak dobre cygaro po obiedzie. „Na stanowisku“ nie jest właściwie powieścią, ale szeregiem feljetonów na temat chwili bieżącej — wojennej. Jestto kronika naszych przeżyć od 1-go sierpnia 1914 r. do epoki ewakuacji. Wielu tam siebie odnajdzie...

*K. Łozińska.*

POWSTAŃCY — powieść. STANISŁAW PIOŁUN - NOYSZEWSKI. Warszawa. Nakładem Kasy przezorności i pomocy warszawskich pomocników księgarskich.

Przesuwają się przed oczami wizje natchnień Grotgера, anioł smutku dotknął czoła poety — bo p. Noyszewski jest nim niewątpliwie — i kładł na jego paletę szare, księżycowe barwy spłowiałych gobelinów — przygrywające w noc cichą melodyę



starego kuranta. Ogromnie proste opowiadanie, ale tą prostotą przykuwa, zniwala. Czyta się nie tyle oczami ile myślą, myśl biegnie hen! w pola i lasy, zatrzymuje się u wrót starego dworu, którego progu nie śmie przestąpić, a gdy już przestąpi to z cichem modlitewnym westchnieniem. Miłość ojczyzny bez frazesów, mocna jak śmierć i jak ona niema, poświęcenie, ofiara, wierność — oto zasadnicze tony opowiadania dziejów kilku powstańców i kobiet, które stały na straży ich miłości i honoru. Z książki tej powinno młode pokolenie zaczerpnąć moc i hart ducha, wybacząc autorowi nierówność formy, konstrukcję powieści nie jednolitą — powtarzając natomiast za nim: „płyną dźwięki przedziwne, odmienne od muzyki wszelkiej, swą odrębnością mocarne i zczarowują zaklęciem rozłogi pól, sadów, rozkwietne drzewiny, rzeczną toń i mgły zawoiste... Z rozwartych okien dworu opada muzyka owa, władna tajemnic rozkazami i sprawia dziwy wielkie, bajkę wskrzeszające na ziemi...

Wstaje cud!“

*K. Łozińska.*

**CZERWONE WYŁOGI (szkice i obrazki) JERZEGO SOSNKOWSKIEGO.** Nakładem księgarni W. Jakowickiego. Warszawa, 1917.

Znana z ruchliwości wydawniczej księgarnia W. Jakowickiego ogłosiła niedawno książkę młodego legionisty, p. Jerzego Sosnkowskiego, zdradzającego talent nie tylko literacki lecz i publicystyczny. Tendencja wielu szkiców góruje nad sztuką, czemu się dziwić nie można, jako zjawisku dość pospolitemu. Zagadnienia literackie nie interesują dziś publiczności. Umysł ludzki, jeśli na chwilę wyzwoli się z wiru pytań natury ekonomicznej, pogrąża się natychmiast w wir polityki — lub odwrotnie.

W niektórych obrazkach „rodzajowych” p. Sosnkowskiego dobrze zarysowane są kontury życia wojskowego, a nawet nieraz ciekawsze tło psychologiczne zabłyśnie pod powierzchnią faktów...

Czasem autor chce wzbudzić sympatyę dla młodych żołnierzy, malując objawy sympatii dostrzeżone w scenkach z życia (obrazek pierwszy: „W Lublinie”). Autor śmiało szkicuje również i mniej sympatyczne rysy swych bohaterów:

Oto czytamy (na str. 8—9):

„Na ulicę wyległ nowy tłum niewieści.

„Ułani długo pozbawieni widoku płci pięknej, pożerali wzrokiem tę obfitość zgrabnych figurek...  
„Każden z mieszczan chciał mieć u siebie piłsudczyka. „Grzmi ulicą na koniu szesnastoletni sztubaczyna w mundurku i bije zwierzę, że biedne ledwie ze skóry nie wyskoczy; ukradł ojcu z biurka dwie storubłówki — kupił konia i jedzie „zaciągnąć się do ułanów“.

„Idzie cała rodzina. Ojciec, matka, córeczka, pensjonarka z 8 klasy z uwielbieniem wpatrzona w *kokoszącego się* obok niej młodzieniaszka lat dziewiętnastu w kusym ułańskim koleciku i przy szabli. „Złapany na kwaterę“. I t. d...

.....  
Książka p. Sosnkowskiego budzi dużo refleksyi częściej natury społecznej niż czysto-estetycznej.

H. Mintowt.

**WALKA Z SZATANEM (Zamieć) — STEFANA ŻEROMSKIEGO.** Warszawa, nakładem Tow. Wydawniczego.

O najnowszej powieści Stefana Żeromskiego „Walka z szatanem” (Zamieć) pisze p. Eustachy Czekalski w „Świecie”:

„Kuszenie Judasza”, część pierwszą dziejów

Ryszarda Nienaskiego, zamknął Żeromski ucieczką jego w szeroki świat z pustelni. Nienaski nie znalazł i tu ukojenia dla swoich pytań. Wreszcie tęsknota przekształciła w nim wolę. Pchnęła w ramiona marzeń o milionach, za które chciał ratować tereny węglowe polskie, a w gruncie rzeczy pragnął zobaczyć Ksenię, chciał trującej swej zmorze łeb urwać w jakikolwiek sposób. Nienaski pragnie milionów i tęskni za Ksenią. Ach, gdyby ją zobaczyć! Wie, że ona jest w Paryżu! Nie ma jej adresu jednak, szuka, szuka na wszelkie sposoby. Wreszcie decyduje się na krok upokarzający i pisze do znienawidzonej znajomej z maleńkiej miejsciny, gdzie odbudowywał wieżę aryańską, urządził odczyty dla mieszczan i chłopów. Adresu jednak nie otrzymał. Przypadkiem spotyka ją w Folies-Bergeres. Spotkanie to jest perłą liryki uczuciowej. Nienaskiego źre pałaca tęsknota, pragnąłby zapytać o adres, lecz Ksenia jest w towarzystwie jakiegoś pana. Śledzi jej każdy krok, skrada się do łóża, dąży za nią, gdy odjedzie automobilem. I zginie mu Ksenia. O tęsknoto szalona! Bólu beznadziejny, męczący, „gdy głębokość przepaści odtrącenia w noc zamienia dzień, a noc w katownię, która zabija sen“.

I znów zdarzenie: spotka Ksenię Granowską w alei parku Luksenburskiego. „Dech zamarł, stanęło w biegu serce, tętna przycichły“. Teraz już za wszelką cenę dowie się, gdzie mieszka. Adres zdobył. Ale podejrzeń zrodziło się w myśli tysiące. Biegnie, kryjąc się pod murami, by wytropić ją, by dowiedzieć się prawdy całej. Czarne, zwoźnicze oczy patrzyły tak szatańsko, kusząco — któż wie, jaką w sobie kryły tajemnicę?

Ksenia mieszka w małym zakładzie fotograficznym, z jakąś panią Neville. Ryszard podejrzenia swoje wyhodował na męczarnie, oplółł niemi, jak

kolcami róży, serce. Znów się skrada, spogląda, szpieguje. Aż wreszcie przychodzi dzień opatrznosciowy.

Ryszard przyjechał do Paryża, gnany tęsknotą, ale też zamierzał tu zrobić miliony. Poznał tu różnych milionerów, wilków giełdowych, za protekcją których chciał się obeznać z istotą transakcji giełdowych. Miał 10 tysięcy franków na początek, z nich to chciał uczynić skarb. Poznaje starca Ogrodyńca, kuzyna, i ten po rozwadze daje mu misję giełdową udawania naiwnego kupca akcji kopalni w Uj-Kahul. Operacye te udają się — ale nie są zdarzeniem, w któreby czytelnik mógł uwierzyć, gdyż Nienaski ma zgoła prymitywne pojęcia o giełdzie i jej funkcjach.

Wreszcie Nienaski dzięki śmierci tego starca otrzymuje w spadku miliony. To mu pozwala wyrwać Ksenię z mansardy od pani Neville. Co więcej, chce ratować jej ojca, który dostał się do więzienia za różne nadużycia i oszukaństwa. I wtedy wydaje się, że porwie ich szal długo tłumionych uczuć. Szczęście zjawia się tak blisko. Lecz Nienaski nie umie ująć go jeszcze w swoje ramiona. I nic dziwnego. Któż bowiem on jest?

„Społeczny majsterek od wszystkiego, doktor wszechrzeczy po łebkach,—fiksat, zbawiający świat współczuciem i palpitacyami serca,—jegomość, który szczęką własną chciałby podgryźć gmach dzisiejszego życia, — miliarder in partibus infidelium“ (Str. 71).

Ten człowiek znów szczęścia nie zazna, znów popsuje sobie życie. Wyjdzie kiedyś wieczorem z pensjonatu od Kseni i zaczai się, poczeka. Odkrycie uczyni niesłychane. Ksenia pójechała do nocej restauracji z p. Neville. Tego jej nie daruje. Odjedzie nad brzeg morza leczyć duszę, ale wróci.

Wróci i zaślubi Ksenię. Rozpocznie życie



szczęśliwe—zakupi tereny węglowe, zechce miliony odziedziczone po Ogrodyńcu zużytkować do uszczęśliwienia ludu pracującego. Czy jednak „taki majster od wszystkiego“ potrafi czegoś dokonać? Żeromski Nienaskiego zaprowadzi na posiedzenie jakichś „uspołecznionych rabusiów“, którzy zażądają, by oddał skarby odziedziczone. Dyskusja doprowadzi do tego, że jakiś zbir strzeli do Nienaskiego.

„Strohman giełdowy z bohaterszczyzną, za pięć w tajnej kieszeni kamizelki bojową agrafką“, tak określa Żeromski Nienaskiego, legnie od morderczej kuli. Czego dokonał? Czego dopiął? Poległ w walce nierozsądnej, przypadkowej. Walcząc z szatanem—uległ bezrozumowi przypadku. Pozostanie Ksenia, rozchoruje się, wyzdrowieje, wreszcie umrze, lecz dzieje jej dalszego żywota nie interesują. Istniała w majestacie gloryi tylko dzięki promiennej pieśni nad pieśniami Nienaskiego. Sam kochający ją Nienaski ma o niej pojęcie dość względne. Mówi o niej: „Jej nie można zaczarować Norwida wierszami o pogrzebie Bema, albo Słowackiego błogosławieństwem wiatrów. Ona tego nie czuje. Czuje blask brylantów. Trzeba jej dać to, co ją wzrusza“ (Str. 128).

Dziwne tylko, że wiedząc to, pragnie jej przede wszystkim złożyć ludzkie serce w ofierze. Dalsze losy Kseni nie dodają żadnych barw do wypuklenia jej duszy. Umarła więc zapewne dlatego tylko, by pieniądze Ogrodyńca mógł zrabować jej ojciec, stary i doświadczony lis, który już po śmierci Nienaskiego przemyśliwa, jakby oszukać Ogrodyńca, który marzył, że jego pieniądze wyjdą na chwałę ojczyźnie.

W walce z szatanem zwyciężył tylko Granowski—papuś, człowiek bez skrupułów, złodziej i gwałciciel prawa publicznego. I to jest tak beznadziejne w „Zamieci“ Żeromskiego. Powtarza się stara,

niemilknąca piosenka o nieprzemijaniu Zła. Morał cierpki i dziwnie bolesny.

Ale poza tym morałem „Zamieć“ Żeromskiego posiada stronice nieprzemijającego piękna. Szczególnie wszystkie te, które mówiły o męce tęsknoty i odtrącenia, są jak organowe rejestry, brzmiące całemi symfoniami tonów przejmujących, dosadnych, czarodziejskich. Kompozyjnie „Zamieć“ łamie się już od chwili śmierci Nienaskiego. Jego postać zaciekawiała, dla niej Żeromski napisał „Kuszenie Judasza“, a więc dzieje Kseni są drobnym epizodem, który tylko osłabia całość wrażenia. Zresztą sama postać Kseni do końca nie zarysowuje się konkretnie. Ciągłe jest tumanem utkanym z tęczy marzeń Nienaskiego, rani jego rozterką i bólem—ale sama jest artystycznie nieuchwytna.

Język Żeromskiego, królewskie narzędzie, i w tym tonie mistrzowski, a co najważniejsze, rasowy. Już choćby dla tej mowy polskiej, lśniącej skarbami metafor przedziwnych, jasnowidzących, trzeba „Zamieć“ przeczytać. A kto weźmie książkę do ręki, rozelka się sam tęsknotą za Ksenią, nieuchwytnem bóstwem pragnień Nienaskiego. I bez względu na to, co powie o tem formalistyka estetyczna, „Walka z Szatanem“ jako dzieło dokonane stanie, niby złom, w pomniku chwały twórcy „Wiernej Rzeki“.

*Eustachy Czekalski.*

## WAŻNIEJSZE WYJĄTKI Z USTAWY O PRAWIE AUTORSKIEM \*).

### Zasady ogólne.

Prawo autorskie rozciąga się na utwory literackie, zarówno piśmienne, jako też ustne (mowy, wykłady, referaty, odczyty i t. p.).

Do autora należy wyłączne prawo odtwarzania, publikowania i rozpowszechniania swojego utworu wszelkimi możliwymi sposobami.

Nie poczytuje się za pogwałcenie prawa autorskiego korzystania z utworu cudzego celem stworzenia nowego utworu, istotnie różniącego się od pierwszego, ani też kopiowania cudzych utworów wyłącznie do osobistego użytku, bez umieszczenia przytem na kopiach utworu artystycznego podpisu lub monogramu autora oryginału.

Prawo autorskie do utworu, będącego wspólnym dziełem kilku osób i tworzącego jedną całość niepodzielną, należy do wszystkich autorów, z odpowiedniemi zastosowaniem przepisów o współwłasności.

---

\*) Przegląd tekstu Ustawy z 20 marca 1911 r. dokonany został przez mecenasa J. G. Litauera, autora cennej pracy: „Ustawodawstwo autorskie obowiązujące w Królestwie Polskiem”.

Prawo autorskie po śmierci autora przechodzi na jego spadkobierców.

Jeżeli autor za życia nie rozporządził swem prawem autorskiem i nie pozostawił spadkobierców, to prawo autorskie ustaje z dniem śmierci autora. Prawo autorskie po śmierci jednego z autorów utworu, będącego wspólnem dziełem kilku osób, przechodzi, jeżeli zmarły nie rozporządził swem prawem autorskiem za życia i nie pozostawił spadkobierców, do pozostałych autorów tego utworu.

Umowa w przedmiocie zbycia prawa autorskiego, ustąpienia innej osobie prawa do wydania lub udzielenia prawa przekładu, publicznego wykonania utworu lub jakiegokolwiek innego prawa, służącego autorowi, winna być sporządzona na piśmie.

Umowy, przewidziane w poprzednim artykule, względem przyszłych utworów autora zachowują moc nie dłużej jak lat pięć, chociażby umowa zawarta była na termin dłuższy lub bez terminu.

Prawo autorskie nie może być przedmiotem egzekucyi za życia autora bez jego zezwolenia, a po jego śmierci bez zezwolenia jego spadkobierców. Prawo do wydania lub inne służące autorowi prawo, ustąpione przez umowę innej osobie, może być przedmiotem egzekucyi za długi tej osoby, lecz tylko w granicach umowy.

Prawo autorskie do utworów literackich przysługuje autorowi w ciągu całego życia, spadkobiercom zaś lub innym prawonastępcom w ciągu lat pięćdziesięciu od daty śmierci autora.

Co do utworów wydanych po śmierci autora,



termin prawa autorskiego liczy się od daty śmierci autora, chociażby w odpowiednich artykułach niniejszej ustawy wskazane było obliczanie terminu od daty wydania utworu.

Wydawcy gazet, dzienników i innych wydawnictw peryodycznych, jak również słowników, almanachów i innego rodzaju wydawnictw zbiorowych, złożonych z oddzielnych utworów rozmaitych autorów, mają prawo autorskie do tych wydawnictw w ciągu lat dwudziestu pięciu od czasu ich wyjścia na świat. Współpracownik rzeczonych wydawnictw ma prawo autorskie do swego oddzielnego utworu, o ile w umowie nie zastrzeżono przeciwnie.

Rozporządzenie się utworem, będącym owocem wspólnej pracy kilku osób i złożonym z części, zachowujących samoistne znaczenie naukowe, literackie, muzyczne lub artystyczne, może nastąpić jedynie za wspólnem zezwoleniem wszystkich autorów, jeżeli z istoty wzajemnego stosunku autorów nie wynika inaczej, każdy jednak ze współautorów zachowuje prawo autorskie do swego oddzielnego utworu.

Jeżeli utwór literacki wydrukowany został bez podania nazwiska autora (anonimowo) lub pod pseudonimem, to prawo autorskie do takiego utworu trwa lat pięćdziesiąt od czasu wyjścia z druku takiego utworu; jeżeli jednak przed upływem tego terminu autor lub jego prawonastępcy zgłoszą swoje prawo autorskie do utworu, odzyskują oni swoje prawa na zasadach ogólnych.

Przy wszelkich prawnie dozwolonych zapoży-

czeniu z cudzego utworu obowiązkiem jest wskazanie autora i źródła zapożyczenia.

Osoba, której całkowicie lub częściowo ustąpiło zostało prawo autorskie do utworu, nie ma prawa bez zezwolenia autora lub spadkobierców wydawać lub wykonywać publicznie tego utworu z uzupełnieniami lub skróceniami i *wogóle ze zmianami*, z wyjątkiem zmian wywołanych oczywistą koniecznością, co do których autor nie mógłby w dobrej wierze odmówić swej zgody.

Osoba, która z rozmysłem lub przez nieostrożność pogwałciła prawo autora lub jego prawonastępców, obowiązana jest wynagrodzić poszkodowanemu całą zrządzoną mu stratę.

Osoba, która, działając w dobrej wierze, pogwałciła prawo autorskie wskutek łatwej do wybaczenia omyłki, odpowiada przed autorem lub jego prawonastępcami za zrządzoną stratę do wysokości osiągniętych zysków.

Wysokość wynagrodzenia, należnego autorowi lub jego prawonastępcom określa sąd, po rozważeniu wszystkich okoliczności sprawy, według słusznej oceny.

W razie bezprawnego wydania utworu przez odbicie, egzemplarze wydane oraz przyrządy, przygotowane wyłącznie do tego wydawnictwa, jako to: stereotypy, klisze, kamienie i t. d., na żądanie strony poszkodowanej bądź oddane jej będą w cenie umówionej lub według oceny sądu na pokrycie zrządzonych strat, bądź pozostawione będą u właściciela w stanie niezdatnym do użytku.

Jeżeli wydawnictwo uznane jest za bezprawne jedynie co do pewnej części utworu, i część ta może być oddzieloną od pozostałej, to tylko rzeczona część utworu niszczy się lub wydaje powodowi.

Doprowadzeniu do stanu nieużyteczności lub wydaniu powodowi ulegają wszystkie bezprawnie wypuszczone egzemplarze i przyrządy do bezprawnego wyrobu, jakie się znajdują u wydawcy, księgarza, drukarza — i wogóle u osób, posiadających egzemplarze te dla rozpowszechnienia.

### **Prawo autorskie do utworów literackich.**

Wygłoszenie publiczne utworu literackiego nie wydanego jeszcze lub opublikowanie treści takiego utworu bez zgody autora nie jest dopuszczalne.

Listy prywatne, nie przeznaczone przez autora do druku, mogą być wydane jedynie za zgodą zobopólną autora i osoby, do której były pisane, w razie zaś śmierci którejkolwiek z pomienionych osób i w braku ich specjalnego rozporządzenia w tej mierze—za zgodą osób, posiadających prawo dziedziczenia po nich. Po upływie lat pięćdziesięciu od czasu śmierci ostatniej z osób, które prowadziły między sobą korespondencję, dla wydania listów prywatnych potrzeba zgody tylko pozostałych przy życiu małżonków i dzieci pomienionych osób.

Pamiętniki i wszelkie notatki prywatne, nie przeznaczone do druku, mogą być wydane po śmierci autora jedynie za zgodą osób, posiadających prawo

dziedziczenia po nim, jeżeli w tym przedmiocie zmarły inaczej nie rozporządził.

Po upływie lat pięćdziesięciu od czasu śmierci autora dla wydania potrzeba zezwolenia jedynie pozostałego przy życiu małżonka i dzieci autora.

Wydawca rękopisu starożytnego korzysta względem swego wydawnictwa z prawa autorskiego w ciągu lat pięćdziesięciu od czasu jego ukazania się na świat; prawo to jednak nie przeszkadza innym osobom wydania tego samego rękopisu w opracowaniu samodzielnem.

Przeróbka utworu powieściowego na dramatyczny lub utworu dramatycznego na powieściowy bez zgody autora lub jego spadkobierców jest niedozwolona.

Wyłączne prawo przekładu przysługuje autorowi (w razie zastrzeżenia) w ciągu lat dziesięciu od czasu wydania oryginału, pod warunkiem wydrukowania przez autora przekładu w ciągu lat pięciu od czasu wydania oryginału.

Powrotny przekład tłumaczenia na język oryginału nie jest dozwolony w ciągu całego terminu prawa autorskiego względem utworu oryginalnego.

Utwory wydane jednocześnie w kilku językach uważane są za oryginały we wszystkich tych językach.

Tłumacz korzysta z prawa autorskiego względem swego przekładu. Prawo to jednak nie przeszkadza innym osobom samodzielnie tłumaczyć ten sam utwór.

Mowy, wygłoszone publicznie w instytucjach



prawodawczych, sądowych, ziemskich, miejskich, stanowych i w innych zebraniach społecznych i wogóle we wszystkich zebraniach publicznych, mogą być drukowane w wydawnictwach peryodycznych, jako też w oddzielnych sprawozdaniach z posiedzeń rzeczonych instytucji i zebrań bez zezwolenia autora. Autor jednak zachowuje wyłączne prawo wydania zarówno oddzielnych mów, jak i ich zbioru.

W utworach literackich dozwolone są niewielkie wypisy z wypuszczonych już w świat cudzych dzieł lub nawet całkowity przedruk cudzych nieznacznej objętości utworów, pod warunkiem umieszczenia takich wyjątków lub przedruków w dziele, stanowiącem samoistną całość, lub też w wypisach i innych zbiorowych wydawnictwach o celu pedagogicznym, naukowym lub technicznym.

## NAGRODY I STYPENDYA DLA LITERATÓW.

### Regulamin Funduszu im. Bolesława Prusa.

§ 1. Fundacya nosi nazwę: „Fundusz imienia Bolesława Prusa przy Tow. Literatów i Dziennikarzy Polskich w Warszawie”.

§ 2. Przeznaczeniem funduszu im. Bolesława Prusa jest udzielanie sum jednorazowych członkom Tow. Literatów i Dziennikarzy Polskich w Warszawie na wyjazd zagranicę dla studyów naukowych, literackich, artystycznych i dziennikarskich.

§ 3. Funduszem imienia Bolesława Prusa dysponuje Zarząd Tow. Literatów i Dziennikarzy Polskich w Warszawie.

§ 4. Dysponowanie funduszem im. Bolesława Prusa rozpoczyna się od chwili, gdy roczny procent od kapitału wyniesie rb. 500.

§ 5. Zarząd Tow. Literatów i Dziennikarzy Polskich udziela kandydatowi lub kandydatom jednorazowo sum, stosownie do wysokości rozporządzalnych w danym roku procentów.

§ 7. Kandydat, pragnący korzystać z funduszu im. B. Prusa, winien wnieść podanie do Zarządu T-wa Literatów i Dziennikarzy, z wymienieniem celu podróży.

§ 8. Pierwszeństwo do korzystania z funduszu im. B. Prusa ma kandydat, który wykaże Zarządowi potrzebę specjalnych studyów.

§ 9. Z funduszków im. B. Prusa mogą korzystać tylko członkowie, przynajmniej od lat dwóch należący do Tow. Literatów i Dziennikarzy Polskich i opłacający składki.

#### Nagroda Im. Elizy Orzeszkowej.

Pismem z d. 3 kwietnia 1914 r. członkowie b. Komitetu jubileuszowego Elizy Orzeszkowej zawiadomili Komitet Kasy Literackiej, że, z sum złożonych dla uczczenia Elizy Orzeszkowej, postanowili utworzyć fundusz żelazny przy Kasie Literackiej pod nazwą funduszu imienia Elizy Orzeszkowej na warunkach następujących:

„Odsetki od tego funduszu mają być co dwa

lata, licząc od daty złożenia Kasie, przeznaczone na nagrody dla literatów polaków. Nagroda ma być wyznaczona za najwybitniejsze dzieło literackie w języku polskim, ogłoszone w ciągu ostatnich dwóch lat, bądź za całą działalność literacką kandydata. Nagrodę mają przyznawać zjednoczone Komitety Kasy Literackiej i Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy w Warszawie.”

W wykonaniu powyższego uchwalono następujący regulamin:

§ 1. W pierwszych dniach kwietnia 1916 r. i następnie po upływie każdych dwóch lat w tymże terminie będzie przyznana nagroda literacka z odsetków od funduszu imienia Elizy Orzeszkowej. Nagroda ta dzieloną być nie może.

§ 5. Nagroda im. E. Orzeszkowej przyznawana będzie za najwybitniejsze polskie dzieło literackie w ciągu ostatnich dwóch lat ogłoszone, albo też za całą działalność literacką autora polskiego lub autorki polskiej.

§ 6. Jeżeli komisja wymieni wśród kandydatów do nagrody jednego z członków jury lub komisji, to ten usuwa się ze składu jury.

§ 7. Przewodniczący jury nagrody im. Elizy Orzeszkowej poddaje pod głosowanie takie jedynie kandydatury, nad którymi odbyła się wspólna dyskusja. Głosowanie odbywa się tajnie nad każdym z proponowanych utworów. Jeżeli żaden z utworów nie uzyska większości przynajmniej dwie trzecie głosów, powtarza się głosowanie najwyżej dwukrotnie, jeśli i wtedy nie osiągnie się określonej więk-

szości, nagroda za jeden utwór przyznaną nie będzie.

§ 8. W wypadku niemożności przyznania nagrody za jeden utwór, jury bierze pod uwagę całość kształt działalności literackiej przez głosowanie, jak w § 7-ym.

§ 9. Nagroda imienia Orzeszkowej jest przeznaczona dla literatów polaków.

Nagrodę, przypadającą do wypłaty w kwietniu 1916 r., przyznano Wacławowi Sieroszewskiemu.

**Fundusz im. Franciszka Salezego Lewentala.**

Funduszem tym, w sumie 4500 rubli zarządza Kasa Literacka w Warszawie.

Co 5 lat wydawane są dwie nagrody po 425 rubli każda, dla autorów wybitnych powieści i sztuk dramatycznych polskich.

W 1909 roku nagrody z funduszu im. Fr. Sal. Lewentala otrzymali:

- 1) Wł. Reymont za „Chłopów“.
- 2) St. Przybyszewski za „Odwieczną baśń“.

W 1914 roku:

- 1) J. Weysenhoff za „Sobola i Pannę“.
- 2) K. Rostworowski za „Judasza“.



## DZIAŁALNOŚĆ TOW. LIT. i DZ. POL. W WARSZAWIE W ROKU 1915 — 16.

(Według sprawozdania Zarządu).

### Akcya pomocnicza.

Drugi rok wojny, wskutek wzmagającego się zastoju wydawniczego i zmniejszonego ruchu księgarskiego, jak również wskutek coraz trudniejszych warunków egzystencji dzienników i pism peryodycznych, pogorszył jeszcze położenie materialne pracowników pióra. Podcięte zostały podstawy bytu większości literatów i dziennikarzy, a dla wielu zawodowo pracujących pisarzy polskich—ustały wszelkie źródła zarobku. Jeśli wziąć jeszcze pod uwagę wzmagającą się potwornie drożyznę przedmiotów pierwszej potrzeby, położenie przedstawi się w barwach jeszcze fatalniejszych, zwłaszcza dla osób, obarczonych liczniejszą rodziną.

Zdając sobie sprawę z krytycznego stanu rzeczy, Zarząd T-wa ani na chwilę nie zaniedbywał zabiegów w kierunku organizowania pomocy znajdującym się w trudnych warunkach bytu pisarzom. Pomocy tej Zarząd udzielał nietylko członkom Towarzystwa, lecz wogóle wszystkim przyciśniętym potrzebą literatom lub dziennikarzom, wychodząc z założenia, że w chwilach tak ciężkich, gdy wojna wstrząsnęła bytem całego narodu i pociągnęła za

sobą szereg przewrotów w życiu ogólnem — instytucja nasza powołana jest właśnie do służenia pomocą wszystkim bez wyjątku pracownikom pióra.

#### Pomoc udzielana z fund. C. K. O. i K. Ob.

W okresie sprawozdawczym Zarząd T-wa otrzymał od Centr. Kom. Ob. na warunkach, jakie obowiązywały już w r. 1914—9500 rb., z czego wypłacono potrzebującym pomocy 9200 rb. Do dyspozycji Zarządu pozostało jeszcze rb. 300.

Od sierpnia do grudnia 1915 r. włącznie wpłynęło od Kom. Obyw. rb. 4000 i całą tę sumę rozdzielono wśród potrzebujących. Od stycznia Kom. Obyw. udziela subsydjum w sumie 1500 rb. miesięcznie.

Zwiększenie subsydjum od Nowego Roku umożliwiło Zarządowi T-wa zorganizowanie pomocy dla tych członków, którzy wskutek wojny pozbawieni zostali zwykłych zarobków a pragnęliby czas swój poświęcić produkcyjnie, spełniając pewne czynności w instytucjach użyteczności publicznej. Za prace takie Zarząd T-wa asygnował z funduszków rozporządzalnych wynagrodzenie, wprawdzie bardzo skromne, lecz dające zadowolenie moralne tym, którzy wskutek ogólnego zastoju stracili możliwość normalnej pracy zawodowej, a mogli choć w części zdolności swoje i ujętność zużytkować. Kilkanaście osób zaofiarowało przedewszystkiem pracę Bibliotece Uniwersyteckiej, kilku członków T-wa znalazło zajęcie w Archiwum Biura Pracy Społecznej i w Bibliotece Publicznej.

## Pomoc z funduszków T-wa.

Z funduszu zasobowego, jako nadzwyczajne ogólne zebranie członków d. 20 paźdz. 1914 r. asygnowało na niesienie pomocy członkom, najbardziej poszwankowanym wskutek wojny, pozostało z poprzedniego sprawozdania rb. 2050 kop. 59, w roku 1915 zasiłków zwrotnych lub pożyczek udzielono na sumę rb. 615; ponieważ wpłynęło w formie rat zwrotnych rb. 15, pozostało więc na r. 1916 rb. 1450 kop. 59. Nadmienić musimy, że z funduszu tego udzielano pomocy przeważnie tym członkom, a nawet i nieczłonkom T-wa, którzy jako pochodzący z Galicyi lub Poznańskiego, wysyłani byli przez władze rosyjskie w głąb Rosyi w charakterze jeńców cywilnych.

Prócz powyższego funduszu, zaczerpniętego z zasobów T-wa, Zarząd T-wa miał do dyspozycji „fundusz zapomogowy“, utworzony już przed kilku laty w celu niesienia pomocy członkom w nagłych wypadkach, na którego rachunek odpisywano corocznie z uchwały ogólnego zebrania — po kilkaset rubli.

Na rok 1915 pozostawało do dyspozycji rb. 55, w okresie sprawozdawczym zaś wpłynęło rb. 1685 kop. 80.

Dla zreasumowania działalności Towarzystwa w zakresie niesienia pomocy pozbawionym wszelkich źródeł zarobkowych literatom i dziennikarzom polskim, jak również uwydatnienia tej pomocy w okresie tak wielkiej ruiny, jaka spadła na wszystkie warstwy pracujące, a tak dotkliwej zwłaszcza

dla pracowników pióra — wystarczy podanie następujących cyfr: w r. 1915 kasa T-wa Lit. i Dz. Pol. dokonała 590 wypłat z funduszków pożyczkowych i zapomogowych na sumę ogólną 14,944 rb. 84 k., czyli wypada przeciętnie 25 rb. na każdą wypłatę.

#### Działalność „kooperatywy“.

Działalność T-wa w kierunku ułatwienia członkom nabywania najniezbędniejszych artykułów pierwszej potrzeby datuje się od chwili wybuchu wojny. Początkowo polegało to wyłącznie na ułatwianiu nabywania węgla, następnie jednak, gdy orgia spekulacyjna przybrała rozmiary potworne, a zdobycie ważniejszych produktów po cenach przystępniejszych w sklepach Komitetu Obywatelskiego stawało się niezmiernie trudne lub wprost niemożliwe—wyłoniła się potrzeba rozwinięcia akcji samoobronnej. Zaczęto więc sprowadzać cukier, mąkę, herbatę, świece, sól, odstępując te towary członkom po cenie kosztu. Wpływy kasowe dochodziły do rb. 835 k. 10 dziennie; najmniejszy wpływ dzienny za towary w pierwszych dniach stycznia wynosił rb. 33 k. 36, przeciętnie obrót dzienny wynosił (20459.35:74) rb. 276 47 k.

Dokonane w dniu 1. IV. 1916 spis inwentarza i rewizya kasy kooperatywy dały, zdaniem Komisji, zupełnie pomyślny wynik z dotychczasowej działalności kooperatywy, odpowiadający zresztą istotnym zamierzeniom. Straty na towarach wyniosły tylko rb. 96 k. 60. Do tego przybyła wszakże strata w sumie rb. 301 k. 24 i pół na zmianie waluty,



spowodowana obniżką kursu marek w d. 16 kwietnia 1916 (z 66.67 k. na 57 k. za markę), co czyni razem rb. 397 k. 84 strat, które pokryte są z 1200 rb. zaofiarowanych na ten cel przez Kasę Literacką i z dochodów z roku poprzedniego (rb. 351.89).

#### Wydawnictwa.

Wskutek zastoju w ruchu księgarskim, wpływ z wydawnictw T-wa w okresie sprawozdawczym był minimalny.

Nie doszło również do skutku zapowiedziane wydanie rocznika T-wa Literatów i Dziennikarzy Polskich p. t. „Prasa Polska“.

#### Działalność Sekcył.

Działalność istniejących przy T-wie poszczególnych Sekcyi wskutek wypadków wojennych i wyjazdu wielu czynniejszych członków, była z konieczności ograniczona.

#### Zamierzenia niewykonane.

Z powodu okupacji kraju, przerwano pertraktacje z p. Konopińskim, który w imieniu p. Tad. Jaroszyńskiego zaofiarował T-wu naszemu na wyjątkowo dogodnych warunkach sprzedaż gmachu w Klarysewie. W miejscowości tej Zarząd zamierzał urządzić schronisko i letnisko dla literatów i dziennikarzy.

Z powodu ogólnego stanu handlu, kupcy warszawscy cofnęli ulgi rabatowe, z jakich dotąd stale korzystali członkowie T-wa.

### Członkowie.

W końcu poprzedniego roku sprawozdawczego	
T-wo liczyło członków . . . . .	292
Obecnie T-wo liczy . . . . .	347
Czyli przybyło w roku sprawozdawczym . . .	56

### Zarząd T-wa.

Zarząd Towarzystwa Literatów i dziennikarzy ukonstytuował się w d. 14 maja 1915 r. jak następuje:

Prezes—Ignacy Baliński.

Wiceprezes—Artur Śliwiński.

Sekretarz—Tad. Jaroszyński.

Skarbnik—Ignacy Dąbrowski.

Członkowie: Ludomir Grendyszyński, Tadeusz Miciński, Konrad Olchowicz, Kazimierz Wroczyński.

Obowiązki gospodarza lokalu przyjął na siebie p. Edward Słoński.

### Członkowie honorowi.

Chlebowski Bronisław (od 1914 r.).

Korzon Tadeusz (od 1911 r.).

Kraushar Aleksander (od 1911 r.).

Sienkiewicz Henryk (od 1910 r.).

Świętochowski Aleksander (od 1910 r.).

Tarnowski Stanisław (od 1914 r.).

W roku 1916/17 Zarząd Towarzystwa Lit.  
i Dzień. stanowią:

Prezes — Jan Lorentowicz.

Wiceprezes — Artur Śliwiński.

Sekretarz — Tadeusz Jaroszyński.

Skarbnik — Ignacy Dąbrowski.

Członkowie — L. Abramowicz, Jan Grabowski, W. Makowski, K. Olchowicz, A. Oppman, E. Słoński, K. Wroczyński.

## KASA LITERACKA W WARSZAWIE.

„Warszawska kasa przezorności i pomocy dla literatów i dziennikarzy“ założona została w roku 1899 w celu wydawania zapomóg pieniężnych osobom, pracującym na polu literatury i dziennikarstwa polskiego i ich rodzinom, oraz dla ułatwiania członkom gromadzenia oszczędności.

Uczestnikami kasy mogą być osoby pełnoletnie płci obojga, które pracują albo pracowały na polu literatury lub w dziennikarstwie polskim; osoby karane sądownie lub pozostające pod dozorem policyjnym, nie mogą być uczestnikami kasy.

Pragnący być uczestnikiem kasy powinien:

- a) złożyć podanie z objaśnieniem swej działalności na polu literatury lub dziennikarstwa;
- b) wnieść jednorazowo rubli 5;
- c) zobowiązać się piśmiennie do płacenia na fundusz obrotowy kasy przynajmniej 50 kop. miesięcznie;

d) zobowiązać się piśmiennie do płacenia na fundusz przezorności przynajmniej rb. 1 kop. 50 miesięcznie.

O przyjęciu w poczet uczestników Kasy decyduje komitet prostą większością głosów.

Fundusz kasy stanowią: kapitał żelazny; kapitał obrotowy; fundusz przezorności lit. A. i lit.B. fundusz zapomóg.

Bilans kasy za 1915 rok wykazywał w stanie biernym 275.449 rb. 87 kop.

Kapitał żelazny powstaje z ofiar, darowizn i zapisów przez członków lub osoby postronne wyraźnie na kapitał żelazny przeznaczonych, oraz z sum, przeznaczonych na ten cel przez zgromadzenie ogólne, i wynosi obecnie sumę 59.936 rubli.

Fundusz obrotowy powstaje:

z wpisowego;

ze składek uczestników na ten fundusz;

z procentów od kapitału żelaznego;

z procentów i kar od udzielonych uczestnikom pożyczek;

z ofiar, darowizn i zapisów, uczynionych na rzecz kasy z przeznaczeniem na ten fundusz, lub bez specjalnego przeznaczenia;

wreszcie z dochodów z wydawnictw drukowanych, odczytów publicznych, koncertów, balów lub widowisk publicznych i t. p.

Fundusz obrotowy przeznacza się na wydawanie uczestnikom pożyczek procentowych, na urządzenie i utrzymanie lokalu kasy, kupno ksiąg i materiałów piśmiennych, a także na wynagrodzenie pracowników biura kasy i inne wydatki gospodarcze.

Pożyczki procentowe mogą być udzielane uczestnikom do wysokości połowy ich funduszu przezorności lit. A, bez poręczenia. Pożyczki w



większej ilości udzielane są za poręczeniem solidarnym jednego lub więcej odpowiedzialnych uczestników, lub osób postronnych; najwyższą granicę tych pożyczek określa zgromadzenie ogólne.

Fundusz przezorności powstaje:

z obowiązkowych lub dobrowolnych składek na ten cel uczestników (rachunku lit. A) Obecnie wynosi rubli 91.860.

z procentów od tych składek (rach. A);  
oraz z wyznaczonych corocznie części remontu funduszu obrotowego (rachunek lit. B.), co np. w r. 1915 wynosiło 11.270 rubli.

Fundusz przezorności dzieli się w księgach kasy na dwa odrębne rachunki lit. A. i lit. B, z których każdy dzieli się znowu na szczegółowe konta, nazwiskiem każdego z uczestników oznaczone.

Na rachunku lit. A wykazywane są wkłady każdego oddzielnego uczestnika, wraz z dopisywanymi z końcem każdego półrocza procentami. Na rachunku lit. B, zapisywane są wpływy, wydzielane w równej wysokości na rzecz każdego uczestnika z części remanentu funduszu obrotowego.

Sumy, zapisane na rachunku lit. A. funduszu przezorności każdego uczestnika, stanowią bezwarunkową jego własność i wydane mu będą po wyjściu z kasy, a w razie zgonu — osobie, wskazanej przezeń w deklaracji, złożonej Komitetowi Kasy; w braku zaś takiej deklaracji, jego spadkobiercom. Wypłata nastąpi po zaspokojeniu wszystkich należności pieniężnych, przypadających kasie od uczestnika. Należności te mają pierwszeństwo przed wszelkimi innymi.

Sumy, zapisane na rachunku B. funduszu przezorności każdego uczestnika, stanowią własność kasy, dopóki, na mocy decyzji Komitetu, wydanej

zgodnie z §§ 21 i 22, nie przejdą na własność oddzielnych uczestników.

W razie zupełnej niezdolności uczestnika do pracy lub jego śmierci, Komitet Kasy ma prawo rozporządzić sumą zapisaną na jego specjalnym rachunku B, na korzyść uczestnika lub pozostałej po nim rodziny, bez względu na czas jego uczestnictwa w Kasie.

Fundusz zapomóg powstaje: z corocznie wyznaczonej części funduszu obrotowego; z ofiar lub zapisów, na ten cel przeznaczonych;

Fundusz zapomóg przeznaczają się na zapomogi literatom, pozbawionym zdolności do pracy wskutek choroby, kalectwa lub nieszczęśliwych okoliczności, tudzież pozostałym po nich i potrzebującym pomocy wdowom, dzieciom lub rodzicom.

Zapomogi mogą być udzielane:

a) w postaci zapomóg zwrotnych, bezprocentowych;

b) w postaci wsparć jednorazowych lub perjodycznych bezzwrotnych.

Wdowy po uczestnikach mogą otrzymywać zapomogi tylko do ponownego zamążpójścia; dzieci zaś tylko do 18 roku życia.

Rodzaj i wysokość zapomóg oznacza Komitet kasy. W roku 1915 wypłacono 3.000 rubli na zapomogi i 645 rubli na wpisy.

Wsparcia perjodyczne przyznawane są na czas nie dłuższy nad 6 miesięcy, z możliwością jednak ich przedłużenia z decyzji Komitetu.

*Członkowie honorowi Kasy Literackiej  
w Warszawie.*

Bogusławski Władysław (wybr. w 1909 r., zm. w 1909 r.).

Faleński Felicjan (wybr. w 1907 r., zm. w 1910 r.).

- Głowacki Aleksander (wybr. w 1900 r., zm. 1912 r.).  
Jabłonowski Aleksander (wybr. w 1905 r., zm. w 1913 r.).  
Jenike Ludwik (wybr. w 1900 r., zm. w 1903 r.).  
Kaszewski Kazimierz (wybr. w 1908 r., zm. w 1910 r.).  
Konopnicka Marja (wybr. w 1904 r., zm. 1910 r.).  
Łuszczewska Jadwiga (wybr. w 1900 r., zm. w 1908 r.).  
Małecki Antoni (wybr. w 1902 r., zm. w 1913 r.).  
Miłkowski Zygmunt (wybr. w 1907 r., zm. w 1915 r.).  
Orzeszkowa Eliza (wybr. w 1904 r., zm. w 1910 r.).  
Pietkiewicz Antoni (wybr. w 1900 r., zm. 1903 r.).  
Sienkiewicz Henryk (wybr. w 1909 r., zm. w 1916 r.).  
Struve Henryk (wybr. w 1907 r., zm. w 1912 r.).  
Zacharjaszewicz Jan (wybr. w 1904 r., zm. w 1906 r.).  
Balcer Oswald (wybr. w 1904 r.) Lwów.  
Brückner Aleksander (wybr. w 1909 r.) Berlin.  
Chlebowski Bronisław (wybr. w 1908 r.).  
Korzon Tadeusz (wybr. w 1900 r.).  
Mickiewicz Władysław (wybr. w 1913 r.) Paryż.  
Paderewski Ignacy (wybr. w 1911 r.) Morges, Szwajcaria.  
Świętochowski Aleksander (wybr. w 1905 r.).  
Tarnowski hr. Stanisław (wybr. w 1909 r.) Kraków.

#### *Komitet*

*Warszawskiej Kasy Przechodności i pomocy dla Literatów i Dziennikarzy polskich.*

Prezes — Władysław St. Reymont  
Wice-prezes — Zdzisław Dębicki

Skarbnik Stan. Rodkiewicz  
Zastępca skarbnika E. Maliszewski  
Sekretarz Henryk Mościcki  
Członkowie: Roger hr. Łubiński  
Erazm Majewski  
Bolesław Lutomski  
ks. St. Wesołowski

*Komisja Rewizyjna*

Stan. Libicki, Józef Wolff, Cezary Łagiewski.

---

## Życie literackie w Warszawie.

„Salony literackie“ modne kiedyś w Warszawie należą oddawna do przeszłości. Przed samą wojną Warszawa była najuboższem chyba miastem na świecie pod względem instytucji, któreby życie literackie kultywowały i szerzyły. Może groza całkowitego zniszczenia kulturalnego, jaką niosła dla kraju naszego wojna obecna, skłoniła ludzi dobrej woli do zorganizowania w ostatnich dopiero czasach w Warszawie paru stowarzyszeń artystycznych, które w programie swym mają między innymi krzewienie kultury literackiej w społeczeństwie polkiem.

### POLSKI KLUB ARTYSTYCZNY.

W połowie listopada 1916 roku w Warszawie (Sala Techników) odbyło się organizacyjne zebranie



nie „Klubu Artystycznego“, którego celem jest krzewienie kultury artystycznej wśród społeczeństwa polskiego drogą:

a) zjednoczenia osób, miłujących sztukę, zawodowców lub niezawodowców;

b) wydawania własnego organu, prac teoretycznych i broszur, poświęconych wszystkim dziedzinom sztuki;

c) urządzania odczytów, wykładów systematycznych, konferencji, dyskusji, widowisk teatralnych, wystaw, koncertów, zjazdów i konkursów we wszystkich dziedzinach sztuki;

d) udzielania subsydiów i nagród ludziom, pracującym na polu sztuki.

Siedziba „klubu“ mieści się w pięknym lokalu Hotelu Polonia, Al. Jerozolimska 53.

„Polski Klub Artystyczny“ składa się z 6-ciu sekcji: Architektury, Literatury, Malarstwa, Muzyki, Rzeźby i Sceny. Każda sekcja rządzi się autonomicznie na zasadzie własnego regulaminu, uzgodnionego ze Statutem Ogólnym.

Członkiem „Klubu“ może być każda osoba i jednostka prawna, zakwalifikowana do przyjęcia przez Komisję Balotującą i przyjęta przez Zarząd Towarzystwa. W dniu inauguracji klubu liczba członków przewyższała 200.

Członkowie rzeczywiści opłacają wpisowego: zawodowcy rb. 6 i miłośnicy rb. 12, oraz składkę roczną, wynoszącą dla zawodowców rb. 12, a dla miłośników sztuki rb. 24. Składka uiszczana jest jednorazowo lub kwartalnie z góry. Członek rze-

czywisty, zawodowiec, wpacający jednorazowo rb. 125, i członek-miłośnik, wpłacający jednorazowo rb. 250, pozostaje członkiem dożywotnim bez obowiązku dalszego płacenia składek.

Członkami honorowymi są osoby, które położyły na polu sztuki szczególne zasługi pracą swą lub ofiarnością i zostały mianowane takimi przez Ogólne Zebranie. Członkowie honorowi zwolnieni są od opłat członkowskich.

Zarząd „Klubu” stanowią: Prezes prof. Henryk Melcer, Wice-prezesa dyr. Stefan Benzef i prof. Edward Wittig. Członkowie: Leopold Binental, Leon Chrzanowski, Adam Grabowski, inż. Ryszard Kaszuba, Józef Rozenzweig, Piotr Rytel, inż. Zygmunt Święcicki, arch. Zygmunt Wóycicki, Aleksander Zelwerowicz; Zastępcy: dr. Ignacy Baranowski, Stanisław Jackowski i Henryk Juskiewicz. Sekretarzem klubu jest p. Bolesław Gorceyński.

W ciągu paru miesięcy nie zdążyła jeszcze niestety powstać przy klubie sekcja literacka, niewątpliwie jednak ukonstytuowanie jej będzie miało ogromne znaczenie dla wytworzenia łączności między przedstawicielami literatury polskiej a społeczeństwem, dla stworzenia atmosfery artystycznej i podniesienia zaniedbanej u nas całkowicie kultury literackiej.

## TOWARZYSTWO „DARZBÓG”.

W tym samym czasie, 27 listopada r. 1916 odbyło się inauguracyjne zebranie „Darzboga”, towarzystwa kultury i sztuki lechickiej.

Celem tego stowarzyszenia jest ogniskowanie sił twórczych w Polsce i kultywowanie sztuki narodowej.

Nazwa Towarzystwa pochodzi od nazwy boga słońca, (symbolu niespożytości sił narodowych), którego czcili nasi praojcowie.

Działalność T-wa zaznaczyła się przedewszystkiem znaczną już ilością konferencji literackich dla członków i wprowadzonych osób. Zamierzone są wydawnictwa -zarówno peryodyczne jak książkowe.

Do komitetu redakcyjnego wybrani zostali pp.: red. Henryk Juskiewicz (dział literacki), Radosław Krajewski (teatr), prof. Mirosław Przegonia Kryński (dział naukowy), prof. Lucjan Marczewski (muzyka) i prof. Edward Trojanowski (sztuki plastyczne).

Pierwszy wieczór literacki „Darzboga“ poświęcony był pamięci Henryka Sienkiewicza. Odczyt wygłosił p. St. A. Wotowski. Utwory Sienkiewicza deklamowała artystka sceny krakowskiej, p. Brodzic Zacharkiewiczówna.

Na zebraniu tem postanowiono dla uczczenia Henryka Sienkiewicza zebrać fundusz Jego imienia na wydawnictwa młodych poetów i pisarzy polskich. (Składki przyjmuje też wydział ofiar Kurjera Warszawskiego). Następne zebranie poświęcone było St. Wyspiańskiemu. Red. Henryk Juskiewicz wygłosił konferencję p. t. „Zagadnienia narodowego bytu w twórczości St. Wyspiańskiego“. Po odczytaniu wywiązała się dyskusja na temat znaczenia poezji narodowej.

Na trzecim zebraniu członków „Darzboga” p. W. Melcer odczytała rzecz p. t. „Naturalizm a symbolizm”. Na czwartym – p. Zygmunt Wereszczyński mówił „O wpływie mitów słowiańskich na sztukę polską”.

W połowie grudnia powstało przy Towarzystwie „Darzbóg”

## „KOŁO POETÓW”.

Członkowie Koła: Juljan Ejsmond, Henryk Juszkiewicz, Michał Karski, Radosław Krajewski, Wanda Melcerówna, Stanisław Miłaszewski, Aleksander Szczęsny i Zygmunt Wereszczyński zorganizowali w dniu 21 grudnia pierwszy „Wieczór poezji”.

Zarząd Towarzystwa stanowią:

Prezes: Henryk Juszkiewicz.

Wiceprezes: Zygmunt Wereszczyński  
prof. Lucjan Marczewski.

Sekretarz: Radosław Krajewski  
Michał Karski.

Skarbnik: Wanda Melcer  
Jan Gościcki.

Gospodarz lokalu: Szczęsny Rutkowski  
Józef Młodecki.

Komisja Rewizyjna:  
prof. Edward Trojanowski, Marja Cz. Przewoska,  
prof. Z. Kamiński.



## POLSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW LITERATURY.

Zanotować należy z radością, że z początkiem roku 1917 zawiązuje się w Warszawie Towarzystwo mające na celu czynny współdział ogółu społeczeństwa w sprawach, związanych z bytem i rozwojem literatury, jako pierwszorzędnej placówki na niwie twórczej narodowego dobra. Duchowej kultury narodu byt i rozwój pożądaný w normalnym układzie stosunków obowiązuje cały ogół społeczny; zaś do czujnej akcji pomocniczo-ochronnej, apeluje przy złym układzie warunków życiowych. Obecny stan tych rzeczy w Polsce, domagający się już wielkim głosem reform poważnych a naglących, znajduje wyraz tej potrzeby w założeniach P. T. M. L. ze wszech miar na czasie. Obok troski o byt *książki*, przy obecnych kryzysach rynku wydawniczego, staje tu postulat jej *wartości* ideo-wo artystycznej, a zarazem dążność do zwalczania tandety literackiej, jako produkcji znieprawiającej i niezdrowej. Byt *książki* wiąże się ściśle z losem jej twórcy-autora. Ztąd to i byt materialny pracowników zawodu literackiego wchodzi w zakres akcji ochronnej ze strony ogółu społecznego, o ile w tym kierunku potrzeba usunięcia nieprawidłowości się ujawnia. Szerzenie dobrej *książki*, oddziaływanie na jej pokup i poczytność w celach uzdrowotnienia czytelnictwa, a zarazem i ogółu czytającego, stanowi jedno z pierwszych zadań działalności członków

P. T. M. L. sposobami „dobrego przykładu“ i reformy „od samego siebie“. Obrona interesów zawodu pisarskiego przy solidarnej akcji potemu autorów z czytelnikami, zakładanie instytucji pomocy i ochrony, ognisk towarzyskich i czytelnianych, należy do programu żywotnych zamierzeń nowego towarzystwa.

---

## Z TOW. BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ.

Towarzystwo Biblioteki Publicznej w Warszawie pragnąc wzbogacić dział bibliograficzny wydawnictwami bieżącemi prosi pp. wydawców i zbieraczy o nadsyłanie katalogów, dzieł bibliograficznych i t. p. Biblioteka prosi też autorów, których bibliografie nie były jeszcze ogłoszone drukiem o sporządzenie ich i przysłanie bibliotece.

---

## Z PRASY.

WZNOWIENIE „BLUSZCZU“, „NURT“ I „ARJEL“.

„Bluszcz“, — placówka zawsze nawskroś polska, licząca z górą lat 50, — zaczął wychodzić znów regularnie. Poważne artykuły, omawiające najważniejsze zagadnienia gospodarstwa kobiecego i życia wogóle, powierzane specjalnym, pierwszorzędnym

siłom—stanowią jedną część pisma, w drugiej, beletrystycznej, spotykamy zaraz w pierwszych numerach takie nazwiska, jak: Zygmunt Bartkiewicz, Artur Górski, Alfred Konar, Zuzanna Rabska, Theresa, Romer-Ochenkowska, Kleszczyński i t. d.

Dodatek powieściowy pomieszcza śliczną powiastkę Luciana Zuccolli — „Kobiety i dziewczęta“ w tłumaczeniu Zofji Wojnarowskiej.

W styczniu r. 1917 powstać mają nowe pisma „Nurt“ i „Arjel“ pod redakcją Wł. Bukowińskiego

## KSIĄŻKI NADESŁANE.

*Mieczysław Rulikowski.* „Zakres i zadania księgoznawstwa“ E. Wende i S-ka. Warszawa—Lwów. MCMXVI.

*Rad—wicz.* „Na wyspie Quiproquo“. Krotchwila w trzech aktach. Ilustrował S. Norblin, H. Altenberg, G. Seyfarth, E. Wende i S-ka. Lwów, 1916.

*Jerzy Godziemba Sosnkowski.* „Czerwone wyłogi“. Szkice i obrazki. Nakładem księgarni W. Jakowickiego, Bracka 23. Warszawa, 1917.

*J. G. Litauer.* „Ustawodawstwo autorskie obowiązujące w Królestwie Polskiem“. Warszawa, 1916.

*Zdzisław Kleszczyński.* „Zdręda“. Nowele E. Wende i S-ka w Warszawie. 1916.

*Leon Pomper.* „Odstępstwo“. Poemat dramatyczny w 3 aktach.

*Aleksander Karwan.* „Rewja“. Satyry i pamphlety. E. Wende i S-ka. Warszawa i Lwów. 1916.

# TOWARY ŻELAZNE

## NARZĘDZIA DO RZEMIOSŁ

OKUCIA do drzwi i okien

Artykuły gospodarsko ROLNICZE

## NACZYNIA I PRZYBORY KUCHENNE

polecają:

# Krzysztof Brun i Syn

w Warszawie, pl. Teatralny.

### OSTATNIE WYDAWNICTWA

## KSIĘGARNI W. Jakowickiego

Warszawa, Bracka № 23.

<i>Kwasieborski St. Dr.</i> „Częstochowa za czasów konfederacji Barskiej” . . . . .	rb.	1.80
<i>Jezierski E.</i> „Targowica”. Powieść dla młodz. „Walerjan Łukasiński” . . . . .	rb.	1.35
<i>Kręcki A.</i> „Zbiór materyałów do historii po- wstania 1863”. Zesz. I i II . . . . .	rb.	1.00
<i>Łagiewski Cezary.</i> „Andrzej Artur Zamoyski”	rb.	0.25
<i>Samborski M.</i> „Wspomnienia z powstania 1863 r. i pobytu na Syberyi . . . . .	rb.	1.00
<i>Sosnkowski J.</i> „Czerwone Wyłogi” . . . . .	rb.	0.60

*Księgarnia posiada na składzie wszelkie nowości  
wydawnicze.*





# Księgarnia

# E. WENDE i S-ka

## W WARSZAWIE

### POLECA NOWOŚCI WYDAWNICTW WŁASNYCH:

<i>Baronowa X. Y. Z.</i> Towarzystwo Warszawskie.	— 80
<i>Chełmicki L.</i> Wspomnień garść.	— 60
<i>Hertz B.</i> Taśta, książka ilustrowana dla dzieci, karton.	1.50
<i>Jeziński W.</i> Ojczyzna. Powieść dla młodzieży, karton.	2.00
<i>Karwan A.</i> Rewia — satyry.	1.50
<i>Kasprowicz J.</i> Księga ubogich.	2.25
<i>Kleszczyński Z.</i> Zdrada — satyry.	1.80
<i>Kocbanowski J. K.</i> Postęp ludzkości.	3.80
Księga pamiątkowa Straży Obywatelskiej.	2.20
<i>Markowska L.</i> Z podań Hellady (wielki tom z licznymi ilustracjami i tablicami kolor.) w oprawie	3.20
Moda a patryotyzm.	— 60
Pamiętniki Murawjewa.	1.00
Raporty Neidharta, t. 1 (Gospodarka miejska).	1.20
" " t. 2 (Zarząd teatrów warsz.).	— 80
<i>Rybicki dr. S.</i> Zygmunt Chmieleński.	— 60
<i>Tarcza B.</i> Cicha wsi polska — satyry.	— 60
Zwierciadło polskie (Życie polskie za r. 1915).	1.20
<i>Żeromski.</i> Sen o szpadzie, sen o chlebie.	1.20
<i>Żmogas (Rodziewiczówna).</i> Czarny bóg.	1.80
Życie polskie, zeszyt za rok 1916.	1.20

Geprüft und freigegeben durch die Kals. Deutsche Pressen-Zensur  
 Warschau, den 26. I. 1917. T. № 4387. Dr. № 132.

K. P. I. 173

1m. G. Korona  
T.N.W.





K  
P. I. 1737

TEATR LIT.-A 1917

M I R A Z

HUMOR, ŚPIEW I TAŃCE  
W WYKONANIU ARTYSTÓW  
TEATRÓW WARSZAWSKICH.

NOWY-ŚWIAT 63 (róg Św.-Krzyskiej).

**BLUSZCZ** POD REDAKCYĄ  
Z. SEIDLEROWEJ  
WYCHODZI CO TYDZIEŃ.

ADMINISTRACJA: Warszawa, N.-Świat 41.

PRENUMERATA:

Miesięcznie kop. 85, kwartalnie rb. 2 kop. 50,  
półrocznie rb. 5, rocznie rb. 10.

Na prowincji: rocznie rb. 12, kwartalnie rb. 3.

W Austrii i Galicyi: rocznie koron 32, półroc. 16,  
kwartalnie 8.

W Rzeszy Niemieckiej i W. Ks. Poznańskim: rocznie  
24 marki, półrocznie 12 marek, kwartalnie 6 marek.